GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No 50. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 10-go Grudnia 1908 roku. Rok 36.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" za cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak powieściowych, jak i Historycznych, jako też do nabożeństwa, za zapłatą 10c. na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c. na przesyłkę.

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.00, na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3.00 bez premii, a do Kanady kosztuje $3.00 z premią.

Jeżeli książka wybrana na premię, kosztuje więcej niż dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np.: Kto sobie wybierze w premi powieść Hrabia Monte-Crysto, która kosztuje $2.00, to odciąga sobie dolara jako premię, a dolara, przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c. na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej".

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie, bezpłatnie.

"Gazetę Polską" można zapisywać każdego czasu.

Na zmianę adresu należy przysłać 10c. w znaczkach pocztowych.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami są, posiadają nasze zupełne zaufanie i mają prawo kolektowania na "Gazetę Polską" i książki na co wydają kwity:

Pan W. Radomski, kolektuje w Winonie, St. Paul, Minneapolis, Delano, Silver Lake, Minn. i w Stanach Minnesotta, North i South Dakota.

Pan Pawłowski kolektuje w całym stanie Pensylvania, Delaware, New Jersey, obecnie odwiedza abonentów w Philadelphia i okolicy.

Pan Stanisław Góralski kolektuje w Worchester, Webster i całym Stanie Massachusetts i Rhode Island.

Pan Teodor E. Winiarski kolektuje w stanach Illinois, Wisconsin i Indiana.

Pan F. Pisarek i jego pomocnik Michał Kozaczek kolektuje w Stanach New York, Connecticut i Pennsylvania.

Pan Józef Juniswicz So. River, N. J.

Pan Józef Girin itd. kolektuje w Kenosha, Wis. i okolicy.

Pan Br. Florkowski, 1144 St. Aubin ave Detroit, Mich. Kolektuje w mieście Detroit i okolicy.

Pan A. Czajko 605 Jarvis ave., Winnipeg, Canada.

Pan Wł. Bankowski 3696 S. 65 ave. Cleveland, Ohio, kolektuje w całym stanie Ohio.

Pan F. Frączkowski. 268 Elm cor. 8th str. Wyandotte, Mich., kolektuje w Wyandotte i okolicy.

Pan Jan Przybysławski kolektuje w Mass., Conn. itd. —

Pan Jan Roszkowski, "Parkville" Brooklyn, N. Y. kolektuje w New York City, Brooklyn, Greenpoint, Jamaica, N. Y. i Bayonne City, N. J.

Pan W. F. Krysiak, 156 Pleasant st. Northampton, Mass., kolektuje w Northampton Mass., i okolicy.

Pan S. Kotkowski, kolektuje w Chicago, Ill. i okolicy

Pan Józef Apelman 26 O. E. Allegheny ave. ma prawo do kolektowania w Philadelphii i okolicy.

Pan Br. Sługowski kolektuje w Hammond, Ind. i okolicy.

Pan A. Bohdanowicz, 509 Portland st. E. Cambridge, Mass., kolektuje w E. Cambridge i okolicy.

Pan Henryk Karwowski, kolektuje w Chicago, Ill. i okolicy.

Stanisław Dobkowski, 66 N. Elliott st. Brooklyn, N. Y., kolektuje w Brooklyn, New York City i okolicy.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premię, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6tej godzinie wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ.

DO ABONENTÓW.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "dec8" to znaczy że prenumerata jego zakończyła się w grudniu 1908 roku. Kto chce nadal "Gazetę Polską" odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Jeszcze jeden telegram cesarza Wilhelma.

Now. Ruś podaje ciekawe szczegóły o tem, jak hamburska firma budowy okrętów "Blohm i Voss" straciła w ostatniej chwili zamówienie na budowę pięciu pancerników rosyjskich. Cesarz Wilhelm, dowiedziawszy się o zamówieniu, przesłał telegram gratulujący firmie niemieckiej. Wówczas jednak, uznawszy wagę sprawy, poseł francuski w Petersburgu, admirał Touchard, zgodnie z instrukcyami z Paryża, uczynił, co mógł aby do tego nie dopuścić. Po porozumieniu z kołami finansowemi, rząd francuski dał do zrozumienia, że przygotowana wielka pożyczka rosyjska pod żadnym warunkiem nie dojdzie do skutku, jeżeli pieniądze francuskie mają wpływać do kieszeni przedsiębiorców niemieckich. W rezultacie firmę "Blohm i Voss' zawiadomiono, że zamówienie zostało cofnięte, zwrócono jej tylko koszta wygotowania planów. Jeszcze raz telegrafowanie cesarza Wilhelma okazało się "skuteczne"!

Zatonięcie parowca.

KOBR, Japonia, 3 grudnia. — Parowiec japoński "Giusei Maru" zatonął na wysokości Wei Ha Wei. Siedmdziesięciu pasażerów znalazło w falach morskich śmierć.

Przemysł w Galicyi.

Pisma warszawskie podają wiadomość, że utworzył się wielki związek kapitalistów angielskich z kilkumilionowym kapitałem zakładowym w celu dobywania węgla kamiennego w Galicyi zachodniej. Przedsiębrane dotychczas badania wykazały, że cała Galicya, zaś szczególnie Ks. Krakowskie, to jeden ogromny pokład węgla.

Dzienniki krakowskie, donosząc o tem wyrażają radość, z tego powodu, że tereny te — o ile już Galicya sama nie może zdo[illegible] się na utrzymanie ich w swoich rękach — nie przejdą przynajmniej w prusko-żydowskie ręce, czego zachodziła ponowna obawa.

Porażka liberałów.

CHELMSDORF, 3 grudnia. — Podczas wyborów do parlamentu partya liberalna znów odniosła porażkę. Na kandydata liberalnego padło 3587 głosów, kandydat zaś partyi konserwatywnej odebrał 6152.

Cholera.

PETERSBURG, 3 grudnia. — Cholera znów się pojawiła tutaj i w ostatniej dobie wydarzyło się 2[illegible] wypadków choroby, a 10 osó[illegible] [illegible]ło wskutek zarazy.

PETERSBURG, 4 grudnia. — W ciągu ubiegłej doby znów zameldowano o 26 nowych wypadkach cholery, z których cztery zakończyły się śmiercią.

Naczelnik miejski Petersburga rozkazał ponownie, aby przedsięwzięto możliwe środki do zwalczenia tej strasznej zarazy.

$2.000.000 na szkoły.

PETERSBURG, 3 grudnia. — Duma uchwaliła wczoraj sumę $2.000.000 na budowę i utrzymanie szkół elementarnych pod opieką duchowieństwa. Zarazem postanowiono wniosek o przeznaczenie $3.000.000 na szkoły rządowe.

Przedłożenie to ma wszelkie dane, iż zostanie przyjęte.

Aleksiejew oskarżony o kradzież.

PETERSBURG, 3-go grudnia. — Na rozkaz ministra marynarki Dikowa oskarżono jenerał-majora Aleksiejewa o kradzież i przekupstwo. Jest to zemsta osobista. Aleksiejew w ostatnich czasach bowiem, czynił ostre zarzuty w prasie ministeryum marynarki rosyjskiej.

Jubileusz cesarza Austryi.

WIEDEŃ, 2 grudnia. — Wczoraj wieczorem Wiedeń zajaśniał milionami świateł elektrycznych i gazowych z powodu sześćdziesięcioletniej rocznicy wstąpienia na tron cesarza Franciszka Józefa.

Każdy z mieszkańców Wiednia chciał się przyczynić do uświetnienia obchodu, wszystkie domy żarzyły się od ogni.

Przeszło 1.500.000 ludzi wyległo na ulice, by podziwiać czarujący widok.

Na placu przed pałacem cesarskim wskutek strasznego tłoku cztery osoby zostały rozdeptane przez tłum, i zmarły na miejscu, kilkadziesiąt osób zostało poważnie poranionych. Pomiędzy zabitymi znajduje się poseł Holz.

Przypuszczają, że liczba zabitych i rannych jest wiele poważniejszą.

Zwycięstwo kobiet.

PARYŻ, 2 grudnia. — Sąd rozjemczy handlowy, zwany "Conseil des prud hommes" załatwiający wszelkie nieporozumienia pomiędzy pracodawcami a robotnikami, przyznał kobietom prawo zajmowania stanowisk w tym trybunale.

Trzy panie postawiły kandydaturę, a wybraną została p Clemence Jousselin, modystka, licząca około lat 40, której powierzono rozstrzyganie wszelkich sporów w przemyśle jedwabnym Jest to jedno z najtrudniejszych zadań, należących do tej "rady poważnych mężów" jak w dosłownem tłómaczeniu. nazwa brzmi tego sądu handlowego.

Panna Clemence Jusselin jest pierwszą kobietą we Francyi zajmująca podobne stanowisko. W mowie swej, dziękując za wybór, oświadczyła, że w roku zeszłym przeszło 800 wypadków, dotyczących przedewszystkiem kobiet, mogło było być załatwionych z większą dla robotnic korzyścią, gdyby kobieta rozstrzygała sprawę. Godność i spokój przemówienia wzbudziły wielki zapał i przy końcu zebrania wznoszono okrzyki na cześć tej pierwszej kobiety we Francyi występującej w roli sędziego.

Echa katastrofy w Westfalii.

BOCHUM, 2go grudnia. — Nieszczęście w kopalni pod Hamm, które przed kilku tygodniami tam się wydarzyło, jak stwierdzono obecnie, powstało wskutek wybuchu pyłu węglowego, co nastąpiło z ogromnym hukiem. Gorące bryły padały na górników, zadając im ciężkie rany. Wybuch był strasznym w skutkach, gdyż pożary powstały równocześnie na różnych miejscach i przybrały olbrzymie rozmiary, tak, że ratunek górników był niemożliwy. Pożary te spowodowały śmierć tak wielkiej liczby górników.

"Wiarus Polski" stwierdził następujące nazwiska:

Fr. Kuczyński, kasyer "Zjednoczenia Zaw. Polskiego" i członek tow. św. Barbary.

Fr. Czerliński, znany z gorliwości Polak, mąż zaufania "Zjed. Z. P." i członek Tow. św. Barbary — żonaty.

Fr. Szandrach, kawaler, członek "Zjedn. Zaw. Pol." i św. Barbary.

Jan Machowiak, żonaty, członek tow. św. Barbary.

Stanisław Giwerski kawaler, członek "Zjedn. Z. P."

Wincenty Kolanowski, żonaty.

Hubert Malz, żonaty.

Ludwik Michalski, członek "Zjed. Z. P."

Andrzej Karolak, żonaty.

Wawrzyn Waleszak, kawaler.

Fr. Kurkowski, żonaty.

Jan Klonowski, kawaler.

Antoni Kossowski, kawaler.

Marcin Gubert, żonaty.

Jurek, żonaty.

Tomaszewski, żonaty.

Górnicy opowiadali, że jeszcze przed dwoma miesiącami zarabiano na dobę górniczą 7, 8, 9, a nawet 10 marek. Kopalnia forsowała eksploatacyę węgla, gdyż węgiel był bardzo pokupny. Znacznie wyższe, niż gdzieindziej, zarobki były powodem, że z wszystkich stron napływali górnicy i przyjmowali pracę. Zniżono dla tego płacę.

Przed dwoma tygodniami zdarzyła się w kopalni wskutek przedwczesnego wybuchu strzału dynamitowego mała eksplozya gazów. Sztygar Karier i pewien górnik ulegli zranieniu i leczą się w lecznicy. Nazajutrz zdarzył się znowu drobny wybuch gazów. Ogień ugaszono wcześnie. Zdaniem górników powinna była kopalnia ową sztolnię odgraniczyć, zwłaszcza, że kopalnia była suchą, co powiększa możliwość katastrofy. Przewietrzanie kopalni, zdaniem górników, było bardzo niedostateczne. W niektórych miejscach gorączka wynosiła 30 stopni.

Istotnej przyczyny katastrofy stwierdzić niepodobna gdyż ci, którzyby mogli dać wyjaśnienie zginęli.

Nowy cios dla Niemiec.

LONDYN. — Prasa zapowiada traktat między Anglią i Holandyą i przepowiada, że niebawem Holandya pozawiera i z innemi mocarstwami traktaty gwarantujące jej niepodległość. Będzie to nowy cios dla polityki Niemiec, które oddawna już myślą o zaborze Holandyi.

Wstąpienie na tron cesarza chińskiego.

PEKIN, 3-go grudnia. — Wczoraj w obec niezwykłych ceremonii odbyło się uroczyste wstąpienie na tron młodocianego cesarza Pu Y.

W sali pałacu cesarskiego zebrali się wszyscy książęta cesarskiej rodziny chińskiej i wielu urzędników i padli twarzami na podłogę by w ten sposób cześć swą dla cesarza okazać.

Później nianki malutkiego cesarza przebrały go w ładniejsze sukienki i wtedy chłopczyk wszedł na tron cesarski znów się do niego zbliżyli książęta by złożyć swój hołd.

Będąc na tronie cesarz z daleka wymienił ukłony z cesarzową wdową, zszedł z tronu i znów go przebrano w codzienne sukienki żałobne.

Debaty w parlamencie niemieckim.

BERLIN, 3 grudnia. — Debaty wczorajsze w parlamencie niemieckim zaznaczyły się jednogłośnym poglądem wszystkich partyi liberalnych i centrowców co do konieczności pewnej zmiany w konstytucyi. Naród niemiecki przez swych przedstawicieli żąda by ministrowie byli odpowiedzialniprzed parlamentem.

Poseł Ledebour, socyalista, powiedział: "Naród musi się domagać by ministrowie byli obierani większoscią głosu w parlamencie. Dosyć już mamy ministrów, pojawiających się nie wiadomo zkąd. Obecnie na stanowisko ministra poczt naznaczono jenerała huzarów, von Podbielsky'ego, dlatego, że nie było innego stanowiska dla towarzysza gry w karty cesarza Wilhelma. Tą samą osobistość poprzednio powołano na ministra rolnictwa dla tego, że kiedyś handlował świńmi."

Parlament niemiecki.

BERLIN, 3-go grudnia. — Parlament niemiecki był wczoraj widownią śmiałych i ostrych krytyk obecnego systemu rządu niemieckiego i domagał się odpowiedzialności ministrów przed parlamentem i narodem, a nie jak dotąd jest — przed cesarzem. Obecny na sesyi i zastępujący kanclerza Buelowa minister spraw zewnętrznych dr. Bethmann-Hollweg oświadczył, że Rada Związku niemieckiego uznaję potrzebę uregulowania kwestyi odpowiedzialności ministrów, ale nie może przedsięwziąć zmian w tej sprawie dopóki jej odpowiednich projektów nie poda większość niemieckiego parlamentu. Zaczęła się tedy debata, a jeden mówca mówił w ostrzejszym tonie od drugiego. Poseł Mueller z księstwa Meiningen pierwszy żąda ustanowienia faktycznej odpowiedzialności ministrów, a nie tylko "moralnej" — bo to jest wyrażenie nic nie mówiące i niczego nie gwarantujące, a wysnute z rzekomej "nieomylności panującego", z której wynika, iż właściwie ministrowie samowolnie rządzą państwem, a panującemu się zdaje, że.... panuje! Cesarz nie jest władcą Niemiec, ale jakoby tylko prezesem połączonych państw odrębnych, więc z autokracyą jego i jego ministrów państwa te liczyć się nie mają ni potrzeby ni ochoty. Z kolei przemawiał poseł Ledebur, który w doskonałej dwugodzinnej mowie wielce humorystycznie krytykował "jakiego — takiego kanclerza w jakiem — takiem państwie", bo mu przewodniczący wytknął osobistość jego zarzutów, gdy Buelowa wymienił po nazwisku. Zjechał on ostro Buelowa za jego nieobecność na tej sesyi, co nazwał bagatelizowaniem parlamentu. Dalej mówił Ledebur, że światowa polityka doprowadziła Niemcy do bankructwa i blamaży. Naród żąda, by uznano jego pełnoletność i chce się pozbyć opiekuńczego fartucha starej intryganckiej cioci-dyplomacyi. Naród żąda, by ministrów obierano z pośród parlamentarnej większości, a nie ustanawiano ich podług tego czy lepiej, czy gorzej grają we "wista"z cesarzem. Mowę Ledebura, mimo częstych powoływań do porządku,przerywano jeszcze częstszymi oklaskami. Przemawiał również imieniem Polaków hr. Mielżyński, który również oświadczył się za konieczną zmianą prawodawstwa co do odpowiedzialności ministeryalnej i zaznaczył, że Polacy pragną na równi z Niemcami wolności osobistej — obywatelskiej i na równi z Niemcami chcą o nią walczyć. Mowę te przywitano powszechnymi głośnymi oklaskami. Debaty nie ukończono.

Abdykacya prezydenta Haiti.

PORT AU PRINCE, 3-go grudnia. — Partya rewolucyjna zwyciężyła i złożyła z urzędu prezydenta Nord Alexisa, który z obawy przed zapowiedzianymi zamachami schronił się na pokład francuskiego okrętu wojennego.

Port au Prince jest w rękach rewolucyonistów, przywódca których jenerał Simon zbliża się do stolicy Haiti na czele 5000 armii.

Na nowego prezydenta proklamowano jenerała Legitime.

Zwycięstwo partyi antirządowej odbyło się bez rozlewu krwi, Nord Alexisa zmuszono do abdykacyi i opuszczenia raz na zawsze kraju.

Król usidłany przez osławioną paryżankę.

PARYŻ, 3-go grudnia. — Podczas wczorajszego posiedzenia sądowego w sprawie pani Steinheil okazało się, że pomiędzy jej licznymi kochankami był również i król Kambodży Sisowath z Indo-Chin.

Ciekawa ta kobieta poznała się z królem nawpół dzikiego narodu, gdy przed kilku laty Sisowath przybył do Paryża w towarzystwie swych stu żon i całego zastępu tancerek. Dla oczu jednak pięknej paryżanki Indus zapomniał o swych żonach i cały swój wschodni zapał złożył u jej stóp.

Ponieważ w tym czasie Francya zawarła nadzwyczaj dogodny traktat z Sisowathem przypuszczają, że stało się to dzięki wpływom pani Steinheil, która miała być ajentką rządu francuskiego.

Wczoraj wydobyto zwłoki matki pani Steinheil. Okazało się, że śmierć nastąpiła wskutek uduszenia, jak to początkowo przypuszczano.

Niebezpieczne wynalazki.

LONDYN, 4go grudnia. — Wczoraj wobec licznie zebranych przedstawicieli różnych klas narodu angielskiego przemawiał Sir Hiram Maxim o niebezpieczeństwie, jakie przedstawiają dla Anglii nowe wynalazki w dziedzinie żeglugi nadpowietrznej. Wszystkie kraje cywilizowane nie żałują pieniędzy, by popierać tę lokomocyę przyszłości, jedna tylko Anglia nie interesuje się nią, wtedy gdy areoplany i inne maszyny do latania nie dalej jak po roku będą w stanie z łatwością w ciągu jednej nocy przelecieć kanał oddzielający Anglię od lądu stałego i bombardować miasta.

Jedynie stworzenie własnej eskadry statków napowietrznych może uchronić w przyszłości Anglię od bardzo poważnego, w nie długim czasie niebezpieczeństwa.

Ojciec św. jest zdrowy.

RZYM, 5 grudnia. — Organ watykański "Correspondenza Romana" ogłasza, że pogłoski alarmujące o stanie zdrowia Ojca św. są bezpodstawne. Owszem przyszedł on już do siebie po zaziębieniu i czuje się wypoczętym. Wczoraj już Papież pracował godzin parę ze sekretarzem kard. Merry del Val.

INTERES BANKOWY.

Kurs pieniędzy, Które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego. Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląsku.	$24\frac{44}{100}$	15c
KORONA do Austryii, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier.	$20\frac{87}{100}$	25c
RUBEL do Rosyi, Litwy, Polski pod Moskalem.	$52\frac{35}{100}$	25c
FRANK do Francyi, Belgii i Szwajcaryi.	$19\frac{95}{100}$	15c.
GULDEN do Holandyi.	41 [illegible]/100	25c.
KRONER do Danii, Norwegii i Szwecyi.	$27\frac{35}{100}$	25c.
LIRA do Włoch.	$19\frac{95}{100}$	25c.

Wszelkie pieniądze wysyłane do Europy przez niżej podpisanego, dochodzą bez żadnej zwłoki do miejsca przeznaczonego i wypłacone gotówką prawdziwemu odbiorcy, ponieważ pieniądze te wysłane są za pośrednictwem banku w Lipsku, który to bank ma pieniężne stosunki z mym bankiem, największym w całej Ameryce "First National Bank of Chicago."

Władysław Dyniewicz.

Kalendarzyk Tygodniowy.

GRUDZIEŃ.

10. Cz. M. M. P. Loret.
11. P. Damazego p.
12. S. Synezyusza i Aleks.
13. N. Łucyi i Otylii.
14. P. Euzebiusza.
15. W. Krystyny.
16. Śr. † Adelajdy.

Wiadomości z Polski.

Tajny skład broni w Warszawie.

Ajenci wydziału śledczego aresztowali w okolicach szpitala Dzieciątka Jezus ślusarza Edwarda Aronowskiego, lat 24, przy którym znaleziono nienabity rewolwer małego kalibru i proklamacye "narodowego Związku robotniczego," oraz ucznia drukarskiego Stanisława Majna z nienabitym rewolwerem dużego kalibru. W mieszkaniu Aronowskiego, przy ulicy Chmielnej, nr. 102, przeprowadzono rewizyę, której wynikiem było znalezienie 120 nabojów do rewolweru systemu Nagana, 5 nabojów karabinowych, 20 nabojów do rewolwerów Smitha i Wessona, 300 nabojów do brauninga małego kalibru, 2 rewolwery, pistolet, strzelbę do nauki strzelania śrutem, 4 maszyny do brauninga i różne, przybory do rewolwerów, paczki ze śrótem i kwasem siarczanym, powłokę do bomby z żelaza lanego, pieczęć, trzy kapelusze, dwie czapki, pelerynę i marynarkę. W piwnicy, należącej do Aronowskiego, znaleziono: cztery magazyny do mauzera, 14 nabojów, kufer z wydawnictwami nielegalnemi i broszury pouczające, jak należy obchodzić się z bronią.

Nie zostawiać dzieci bez opieki.

CHORZÓW. — Smutny wypadek zdarzył się to popołudniu w posiadłości p. Benkiego na ulicy Kościelnej, w mieszkaniu górnika Boli. W nieobecności rodziców, gdy w owem mieszkaniu tylko dwie małe były dziewczynki, z których jedna liczy lat 7, a druga 3, powstał pożar w sposób niewytłomaczony dotąd, ale prawdopodobnie wskutek dolewania przez dzieci nafty do ognia. W pobliżu pracujący dwaj robotnicy, zauważywszy ogień w mieszkaniu, wybili szybę i dzieci, na których ubranie się paliło, wyratowali. Dziewczynki obie odniosły bardzo ciężkie poparzenia. Umieszczono je w domu chorych, gdzie, jak dalej donoszą, starsze dziewczę późno wieczorem zmarło. Młodsza dziewczynka prawdopodobnie także żyć nie będzie.

9 robotników w gruzach.

FRYDENSCHUTA. Straszne nieszczęście stało się w tutejszej hucie. Przebudowują tam wielki piec gichtowy nr. 4. W celu rozebrania szybu gichtowego ustawiono wewnątrz rusztowanie, które wskutek zerwania się ciężkich kawałów muru zawaliło się, grzebiąc w gruzach zatrudnionych na rusztowaniu 9 robotników. Trzej robotnicy znaleźli śmierć pod gruzami, reszta odniosła ciężkie pokaleczenia. Nieszczęśliwi, którzy natychmiast zabici zostali, nazywają się Konstanty Zganiarz, Szymon Frey i Antoni Świerczek. Z ciężko pokaleczonych umarł w lazarecie cieśla Bartoszek, a dalsi czterej znajdują się również w niebezpieczeństwie życia. — Komisya sądowa przybyła po południu na miejsce wypadku w celu zbadania przyczyny nieszczęścia. Co nieszczęście spowodowało, tego nie można na razie powiedzieć.

Egzekucye.

W Łodzi stracono ośmiu bandytów, skazanych na powieszenie przez sąd wojenny. Zostali straceni: 22-letni Stefan Żychowski, skazany Jan Włodarczyk, 22-letni Stanisław Stasiak, 20-letni Ignacy Topolski, 26-letni Wawrzyniec Ząbczyński, 23-letni Stanisław Szymczak i 26-letni Józef Fornalski, skazani za napad zbrojny na szosie rokicińskiej na furgon składów monopolowych i rabunek 4,925 rb. skarbowych.

Przed egzekucyą wszyscy skazani spowiadali się i przyjęli sakramenta święte.

Krociowe oszustwa.

W tych dniach wykryto na stacyi Warszawa kolei nadwiślańskiej oszustwa popełniane przy wysyłaniu towarów. Oszustwa polegały na tem, że paki z towarami zamieniano na zupełnie podobne paki, wypełnione do odpowiedniej wagi kamieniami, i te przychodziły na miejsce przeznaczenia towarów. Skargi z rozmaitych miejscowości Rosyi na otrzymywanie kamieni zamiast towarów, przychodziły do Warszawy od pewnego czasu dość często, nie można było jednak wykryć sprawców zamiany. Pomógł przypadek, mianowicie jeden z kupców chciał wycofać wysłany w przeddzień towar, i poszukując w magazynach i w wagonach, znalazł aż dwie "swoje" paki i cała sprawa się wykryła.

Kradzieże, popełnione w ten sposób, wynoszą krocie tysięcy rubli. Wielu urzędników zasuspendowano.

Sprawa o buty króla serbskiego.

Szewc warszawski, p. Jan Kamiński, dostarczył swojego czasu zabitemu przez spiskowców królowi Aleksandrowi serbskiemu obuwie na uroczystości koronacyjne dla niego i dla królowej Dragi. Formę i miarę obuwia otrzymano z Belgradu za pośrednictwem p. Hugona Seydla, sprawującego urząd konsula serbskiego. Kamiński zamówienie wykonał, buty wyprawił, lecz należności nie otrzymał, gdyż w tym czasie właśnie nastąpił zamach stanu w Serbii. Sprawa oparła się ostatecznie o sąd pokoju, do którego poszkodowany zapozwał konsula, p. Seydla, żądając zapłaty 255 rb. Sędzia zasądził całkowitą sumę na rzecz p. Kamińskiego. P. Seydel założył apelacyę, dowodzi bowiem, że jest konsulem nie króla serbskiego, lecz Serbii, nie może więc odpowiadać za zamówienia osobiste króla. Jako szczegół charakterystyczny należy dodać, że sędzie wyjaśniono, iż król serbski został pochowany w butach warszawskich.

Kara za chrzest.

"Dziennik Kijowski" donosi z Litwy na Rusi, że tamtejszy sąd okręgowy rozpoznawał sprawę ks. proboszcza z Kumanowic, Leona Załęskiego. Proboszcza oskarżono o to, że 19 sierpnia r. z. ochrzcił chore dziecko, pomimo, że pochodziło ono z małżeństwa mieszanego, i metrykę wpisał do katolickiej księgi metrycznej. Sąd skazał księdza Załęskiego na usunięcie na 3 miesiące od administracyi parafią i na zapłacenie rubli 25 kary. Zeznania świadków stwierdziły, że ks. Załęski nie wiedział o tem, że ojciec dziecka był prawosławny.

Spolszczenie kolei północnej.

KRAKÓW. Dnia 14 zm. w sali rady powiatowej odbyło się posiedzenie obszernego komitetu obywatelskiego w sprawie spolszczenia tutejszej stacyi kolejowej kolei północnej. Obradom przewodniczył inż. Turski. Po referacie prof. Magiery, który wykazywał konieczność spolszczenia tej stacyi ze względów narodowych i ekonomicznych, rozwinęła się nad tą sprawą obszerna dyskusya, w której domagano się spolszczenia wszystkich stacyi kolei północnej, położonych w obrębie Galicyi i Księstwa cieszyńskiego, oraz wykazywano konieczność włączenia tych linij do Dyrekcyi kolei w Krakowie. Wybrano w końcu komitet ściślejszy, który ma w tej sprawie zwołać wielki wiec obywatelski. Do komitetu ściślejszego powołano posłów krakowskich.

Aresztowanie sędziów partyjnych.

W jednej z piekarń warszawskich policya aresztowała trzech "sędziów" Polskiej Partyi Socyalistycznej, którzy przybyli z rewolwerami wyegzekwować od jednego z piekarzy rb. 10 dla pobitego kolegi i rb. 6 "na partyę". Są to: Stanisław Zejdler, Jan Cybulski i Bronisław Popielawski. Znaleziono przy nich nabite brauningi, naboje, kwity komitetu i listy składkowe P. P. S.

Fabryka pieniędzy.

Z Łomży donoszą, że w Ostrołęce wykryto fabrykę fałszywych pieniędzy. Winnych aresztowano.

Także towar!

Szczególny proces toczył się przed paru dniami w Hajsynie, gub. podolskiej. Żyd jechał na wózku chłopskim przez las, gdzie spotkali wóz z dwoma jeszcze chłopami. Ci zaproponowali furmanowi, ażeby im "sprzedał żyda" za 20 kopiejek. Poczem zaprzęgli go do wozu razem z koniem, a popędzając żyda, bili a siedzący w nim podróżny uwolnił żyda i dał o tym znać do władzy.

Sąd skazał chłopa, który "sprzedał żyda" za 20 kop. na 12 lat robót ciężkich; drugiego, który zaprzągł żyda do wozu, na 9 lat robót ciężkich; a trzeciego, który bił żyda batem, na 3 i pół roku rot aresztanckich. — Może to był tylko żart, — ale dziki i nieludzki, za który ciężko przyjdzie się teraz pokutować.

Z Księstwa Cieszyńskiego.

W Cieszynie odbyło się walne zebranie związku rękodzielników i przemysłowców z całego Ks. Cieszyńskiego.

Na zebranie zjawiło się blizko 100 delegatów. Do zarządu towarzystwa weszli zostali ludzie przeważnie znani z przekonań narodowych. Dowodzi to, że jeszcze nie całe mieszczaństwo uległo zniemczeniu, a nadto, że dość już rzemieślnikowi śląskiemu obroży niemieckiej, plwania Niemców na wszystko, co polskie, niszczenie i druzgotania rękodzielnictwa polskiego przy pomocy kapitału niemieckiego.

"Dziennik Cieszyński" pisze, że zawiązał się w mieście komitet niemiecki, który zbiera fundusze na codzienne pismo w języku polskim, a pisane w duchu niemieckim. Ma być zebrany fundusz w kwocie 50,000 koron, a w dniu 1 stycznia 1909 ma być pierwszy numer wspomnianego pisma rozrzucony w ilości 10 tysięcy egzemplarzy. Chybaż jednak ślązacy nie złapią się na tę zatrutą, niby polską, przynętę.

Wynalazek.

Z Przemyśla donoszą: Elektro-mechanik Stanisław Chrzanowski w Przemyślu wynalazł aparat, za pomocą którego można dokonywać zdjęć fotograficznych na odległość. Wynalazek ten ma specyalnie wielkie znaczenie dla wojskowych celów, to też wynalazca skomunikował się z wojskowym komitetem technicznym w Wiedniu. Z jego polecenia odbyła się 13 z. m. próba, która miała dać znakomity rezultat. Wynalazek swój nazwał p. Chrzanowski "telektroskopem."

Stosunki w Poznańskiem.

Bractwo Różańcowe w Wanne otrzymało rozporządzenie policyjne, podporządkowujące odnośne bractwo pod paragraf ustawy o zebraniach i stowarzyszeniach. Innemi słowy policya uznała bractwo, które zajmuje się modlitwą i bierze udział w procesyach i pogrzebach, za polityczne.

Odnośne rozporządzenie policyi wywołało nietylko na łamach gazet polskich, ale i niemieckich, zwłaszcza centrowych, wielkie zdziwienie z pojmowania policyi przepisów nowej ustawy o stowarzyszeniach i zebraniach.

Nadzelator bractwa p. Antoni Kaźmierczak z Wanne zgłosił się z odnośnem rozporządzeniem policyjnem do "Syndykatu Towarzystw" i instytucyi dla porady prawnej dla towarzystw przy wydawnictwie "Wiarusa Polskiego". Wygotowano protest w drodze administracyjnej.

Tymczasem p. Kaźmierczak otrzymał zawezwanie do landrata w Gelsenkirchen który mu tłomaczył, że bractwo jest politycznem, bo — uprawia politykę kościelną !, jest zatem i wobec nowej ustawy o zebraniach i stowarzyszeniach politycznem ?!. Twierdzenia swoje opierał landrat głównie na doniesieniu policyi, że p. Kaźmierczak z pośród członków bractwa wybrał kandydatów do dozoru kościelnego. Pan landrat łaskawie przedkładał p. Kaźmierczakowi, żeby wniosek cofnął, bo pocóż włóczyć się po sądach, skoro policya bractwu przeszkód robić nie będzie, jeżeli nic popełni nic zdrożnego. Ostatecznie sekretarz landrata wystylizował wniosek o cofnięcie skargi, a p. Kaźmierczak, udobruchany, wniosek ten podpisał.

Tymczasem w kilka dni potem policya zażądała podania ustaw w języku niemieckim i nazwisk członków zarządu. Kłopot nie mały, gdyż bractwo zarządu takiego, jak towarzystwa inne, nie ma, a za jednego tylko służy bractwu Różaniec.

Na tem na razie utknęła sprawa, która z powodu cofnięcia skargi w drodze administracyjnej przez p. Kaźmierczaka, powodowanego namową landrata, nie oprze się o sądy administracyjne, atoli posłuży posłom polskim w parlamencie do wykazania, jak policya rozumie i stosuje przepisy nowej ustawy o stowarzyszeniach.

Napad na proboszcza.

Przed kilku tygodniami we środę wieczorem na proboszcza w Suderwie, o 18 wiorst od Wilna, ks. Adama Łojkę, napadło sześciu opryszków zamaskowanych z żądaniem pieniędzy. Ponieważ ks. Łojko pieniędzy nie posiadał, bandyci zaczęli się w straszny sposób znęcać nad starcem; przebili mu czaszkę, złamali rękę i nic nie wskórawszy, zbiegli wreszcie, pozostawiwszy swą ofiarę bez nadziei życia. Organista i zakrystyan którzy próbowali bronić swego proboszcza, zostali również mocno poturbowani. Wiadomość o tej ohydnej zbrodni dotarła nazajutrz do Wilna, zkąd niezwłocznie udał się ks. dziekan Czerniawski na miejsce wypadku. Władze również przedsięwzięły energiczne kroki, w celu wykrycia łotrów. Ks. Łojko jest proboszczem w Suderwie od lat 30 i na tem stanowisku zyskał ogólną miłość i szacunek.

Z rąk polskich w żydowskie.

Kościańska "Gazeta Polska" donosi, że w Słoninie pod Czempiniem gospodarz Ludwik Wójciak sprzedał swoje 56-morgowe gospodarstwo żydowi Seligowi z Poznania.

Dziecko żywcem spalone.

W Inowrocławiu półtrzecia-letni chłopczyk robotnika Langego w nieobecności rodziców postawił na piec. butelkę z naftą, a skutkiem wybuchu tak się poparzył, że wkrótce umarł.

Żywcem spalona.

W Bielczu pod Lesznem 13 letnia córka woźnicy Richtera niecila ogień w kuchni, gdy nagle zapłonęły jej suknie i dziewczę ogarnięte zostało całkowicie płomieniami, wśród których śmierć poniosło. Gdy rodzice przybyli do domu, przedstawił im się okropny widok. Spalone dziewczę leżało na podłodze.

Zabójstwo i samobójstwo.

Z Kutnia piszą do "Kur. Warszawskiego": Budowniczy powiatowy, inżynier Witold Kozłowski, chory od pewnego czasu na rostrój nerwowy, w przystępie furyi, dał kilka strzałów z rewolweru do żony, a następnie sam strzelił do siebie. Strzały były śmiertelne. Wypadek sprawił wielkie wrażenie, a komentują go rozmaicie, faktem przecie jest, że Kozłowski od dłuższego czasu ujawniał stan anormalny, leczył się, ale brak środków nie pozwalał na dostateczną kuracyę. Po tragicznej śmierci Kozłowskich pozostało bez opieki dwoje nieletnich dzieci.

Długowieczność.

POZNAŃ. — 24 zm. we wtorek skończył 108 lat życia pobierający rentę, Andrzej Suwiczak, zamieszkały przy ulicy Anny nr. 19. Cieszy on się stosunkowo jeszcze dość czerstwem zdrowiem.

Powieści Moralne

przez
X. Franciszka Soave ku zabawie i nauce wiernych.
Przełożył z włoskiego
X. B. Rzewuski.

(Ciąg dalszy).

Tymczasem usłyszeli łoskot walącej się ziemi: nieprzyjaciele bowiem zamierzyli znowu prace swe przerwać a oto co zrobili zburzyć. Gdyby się był spóźnił Micca cokolwiek z wysadzeniem miny cała jego praca byłaby nadaremnie podjęta. Jeśli mu już zaledwo wystarczało czasu do ucieczki, żeby nie wpadł w ręce nieprzyjaciół, to tem bardziej zbywało mu na nim do urządzenia potrzebnych przewodników, po których możnaby było dosięgnąć aż do miny: cóż w tym razie było robić? Do uskuteczniena rozkazu nie było już innego środka jak wystawić swe życie na niebezpieczeństwo nieuchronnej śmierci i bezzwłocznie własną ręką proch zapalić. Piotr zagrzany miłością ku monarsze i swoim ziomkom chwyta się tego ostatniego środka i by zniweczyć nieprzyjaciół zamiary względem wzięcia ostatniej warowni stanowi razem z nimi zginąć. Nakazuje wszystkim swym towarzyszom oddalić się jak najspieszniej, a przypomina im to tylko by ojcowskiemu sercu króla polecili jego dziatki, rzecze do nich: Powiedzcie królowi, niech on będzie moich dziatek podporą i ojcem, bo ja dla niego wesół życie poświęcam. Poczem z lontem w ręku idzie śmiałotam, gdzie był proch zamknięty i nieustraszony zapala go. W mgnieniu oka wszystkie nieprzyjacielskie prace wysadza w powietrze, ginie mnóstwo ludzi i on razem z nimi w gruzach zostaje zagrzebany. Temu tak szlachetnemu czynowi Micci Turyn w większej części winien był swe ocalenie. On bowiem pomięszał zamachy nieprzyjaciół i opóźnił ich przedsięwzięcia, a tymczasem przybył miastu na pomoc z ogromnem wojskiem książę Eugenjusz i w krótkim czasie odniósłszy pamiętne zwycięstwo, zmusił nieprzyjaciela do zaniechania oblężenia i szukania ratunku w spiesznej ucieczce.

11. Baltazar z Limy.

Między dwoma sławnemi familiami Swares z Suza w Lizbonie bardzo długo trwały niesnaski. Po przywróceniu zgody postanowili obiedwie utrwalić ją połączeniem w związek małżeński Elwiry i Emmanuela jedynych dziedziców obudwóch familii. Wszystko już było przygotowanem: oboje oblubieńcy serdecznie się kochający oczekiwali tylko szczęśliwej chwili, która ich miała połączyć z sobą na zawsze: gdy tymczasem Baltazar z Limy, człowiek majętny, ale dumny z swych bogactw i zaufania, jakie miał u dworu, zamierzył uświetnić się przez wnijście za pośrednictwem małżeństwa w związki z familią Swares i otrzymał od króla jako podarek ślubny znakomity urząd z tytułem wice- króla Indyi.

Na wstawienie się króla, rodzice Elwiry nie śmieli się sprzeciwić; przyzwolili lubo niechętnie. Dumny Baltazar odniósłszy zwycięstwo jeszcze bardziej się nadął. Emmanuel nie mógł tego znieść w sobie, żeby Baltazar bezkarnie tryumfował. Uniesiony miłością i zemstą okazał mu naprzód w wyrazach całą moc swego gniewu, ale nie długo rzecz posunęła się dalej: wydobywszy broni poczęli się zapalczywie ścierać z sobą. Baltazar niższy zręcznością i siłą po odebraniu dwu ran, byłby niezawodnie poległ wkrótce, gdyby nie był uratowany przez ludzi, co na sam czas nadeszli.

Przybywszy do dworu począł rozwodzić swe żale przeciw Emmanuelowi i całe zdarzenie złośliwe przekształcił. Emmanuel został wtrącony do więzienia i już skazany na śmierć; gdy tymczasem Elwira dowiedziawszy się o tem, strapiona mocno, niewiedząc jakichby środków użyć miała do ocalenia mu życia, udała się do samego Baltazara.

Mimo przyzwolenia rodziców, ona z swej strony odmawiała ciągle ręki temu człowiekowi, bo czuła wielki wstręt ku niemu. Okrutnik użył tej okoliczności ku jej zwycięzeniu. Oświadczył jej, że niezwłoczne z nim połączenie, musi być nagrodą za ocalenie Emmanuela. Nadaremnie przedstawiała mu Elwira niepokonany wstręt, jaki ku niemu czuła i niepodobieństwo dla niej kochania go: naprożno wyrzucała mu jego niedelikatność i jakiś dziki upór: ciągle był nieugięty i Elwira dla ocalenia nieszczęśliwego Emmanuela widziała w końcu się być zmuszoną do podpisania niegodziwych warunków i do zrobienia z siebie ofiary.

Wesele odprawiło się z wielką okazałością. Emmanuel otrzymał przebaczenie, ale z więzienia wypuszczono go dopiero po oddaleniu się Elwiry razem z mężem do Indyi. Zaraz po swem przybyciu do Indyi nowy wice-król począł okazywać nieznośną dumę, a niebawem połączywszy się z nią jeszcze okrucieństwo i twardość serca oburzył przeciw sobie umysły Indyan i dał im powód do powstania. Elwira przeciwnie, dla swej ludzkości i ugrzecznionego obejścia, stała się przedmiotem powszechnego podziwienia i miłości. Kiedy samo porównanie Baltazara z Elwirą czyniło go już dosyć obmierzłym, świeża okoliczność jeszcze bardziej obudziła ku niemu nienawiść i powszechne oburzenie. Księżna Malabaru wypędzona za swe nierządy, przybyła prosić pomocy u wice-króla, wyspy Goa przeciw udanym prześladowaniom swego brata. Pochlebstwa tej niewiasty, jej powaby, uprzecznione **mocno maniery**, a osobliwe tytuł księżny prędko uwiodły ambitny umysł dumnego Baltazara. Rozkochał się w niej namiętnie i od tego czasu ku Elwirze nietylko oziębłość okazywał, ale nawet wyraźną pogardą, i nie dosyć na tem, trzymał ją jeszcze uwięzioną w swem mieszkaniu. Gdy to na jaw wyszło, powstało powszechne oburzenie: każdy zgrzytał zębami i szemrał głośno. Lecz wice-król zajęty całkiem świeżą osobą, nie zwracał weale uwagi na to, co mówiono o jego niegodziwej niewierności i barbarzyństwie.

W tym czasie Emmanuel z Suzy nie mogąc dłużej znieść oddalenia się osoby, którą więcej miłował, niż siebie samego, postanowił wziąć z sobą dwóch ludzi i puścić się potajemnie okrętem, który miał płynąć do Indyi.

Po swem przybyciu do Indyi dowiedział się wkrótce, że Baltazar obchodzi się z Elwirą jak najniegodziwiej, że się wszyscy nad nią litują i czują oburzenie przeciw niemu, nareszcie, że uwiódł księżnę Malabaru. Słuchając tych nowin westchnął sobie głęboko. W pierwszym zapale gniewu chciał się posunąć do ukarania go i pomszczenia się za uciśnioną wice-królową: lecz wkrótce spostrzegł niebezpieczeństwo, na jakie by ją wystawił; poznał, że przez to mógłby mu dać powód do tysiącznych podejrzeń i najczarniejszych potwarzy, któremi niezawodnie okryłby ją u dworu lizbońskiego, że i sam swą zemstą podałby się w podejrzenie miania z nią jakowychś związków; umiarkował więc swój gniew i starał się podać jej rękę środkami przezorniejszymi i bezpieczniejszymi. Jednemu z swych sług zlecił, żeby się mógł dostać do dworu wice-króla i czynić posługę Elwirze; drugiemu, żeby się mógł wcisnąć do księżnej i wyśledzić,czy ta z niewiernym Baltazerem nie knuje czegoś przeciw niej. Niedługo się dowiedział, że zamierzono dokonać najokropniejszej zbrodni. Zaślepiony Baltazar sprosną namiętnością, uniesiony niegodziwą żądzą połączenia się ze krwią królewską, podburzany ciągle przez występną niewiastę postanowił przez ujęcie truciznę zerwać węzeł z Elwirą a zawrzeć nowy z księżną Malabaru, w której się rozkochał aż do szaleństwa.

W rzeczy samej przyniesiono Elwirze truciznę, ale ta będąc wcześnie o tem uprzedzoną nie przyjęła jej. Pogłoska o takowej zbrodni, rozeszła się wkrótce po całym dworze i mieście: umysły poprzednio już oburzone nie mogły dalej znieść widoku nowej okropności: zgrzytanie zębami z gniewu coraz bardziej wszędzie się szerzyło. Zniechęceni i śmielsi postanowili objawić w skutkach swój gniew; podburzyli więc lud, otworzyli dwór, oblegli mieszkanie księżnej i ją samą zamordowali. Wice-król rozsrożony przybył coprędzej jej na ratunek, ale już było zapóźno, i sam niezawodnie byłby się stał ofiarą wściekłości ludu, gdyby Emmanuel obawiając się złych skutków, razem z swymi dwoma powiernikami nie wziął się czynnie ku jego obronie. Trudno sobie wystawić jak wielkim wstydem zapłonął się Baltazar, gdy poznał, że życie winien był swemu współzawodnikowi, i to jeszcze w tej chwili, w której własne sumienie przeświadczało go, że zasłużył na śmierć!

(Ciąg dalszy nastąpi).

CHATA ZA WSIĄ.

Dramat Ludowy w V aktach,

z śpiewami i tańcami,

napisany przez Zofię Mellerową i I. K. Gałasiewicza, z muzyką Zygmunta Noskowskiego.
Rzecz wzięta z powieści I. I. Kraszewskiego.
Kopia z rękopisu własności Rządowych Teatrów w Warszawie.

(Ciąg dalszy).

Grula, Feja, Hania, Marysia, Ulina, Jurysia, Marek, Urban, Wawrzyś i Skołub.

Parobcy, dziewczęta: Jurisia, Ulina, Marysia, Hania, Urban, Mikuś, Wawryś.

ŚPIEW No. 4.

Skołub:

Hej niesie wietrzyk piosnkę
Po rannej rosie,
Słuchajcie pieśni brzmiącej
W lirnika głosie.

Hej chłopaki, hej junaki!
Hej co tchu;
I dziewice, krasnolice
Chodźcie tu, chodźcie tu!
podchodzą.

Wchodzi kilka parobków na lewo, i dziewcząt na prawo.

Parobcy, Jurysia, Ulina, Marysia, Hania — dziewczęta; Urban, Mikuś.

Skołub:

W tem ogródku ojcze stary
Rośnie lilia biała;
Oj uwiędnie kwiatek śliczny,
Gdyż żar słońca pała.

Więdnie bez chłopca dziewczyna,
Jak bez deszczu kwiaty.
Dajże ojcze, daj dziewoję,
To jedyne dobro twoje,
Mężowi do chaty. **wchodzą wszyscy.**

W Twej klateczce, ojcze stary
Śpiewa ptaszka mała,
Lecz zwiesiła na dół dziobek,
Jakoś posmutniała.

Smutno bez chłopca dziewczynie,
Jak w klatce ptaszkowi —
Dajże ojcze, daj dziewoję,
To jedynie dobro twoje,
Mężowi do chaty.

Motruna ukazuje się z komory, z prawej; przed końcem śpiewu, przerażona, przysłuchuje się chwilę.

Parobcy: Urban, Mikuś, Marek.

Dziewczęta: Jaga, Ulina, Marysia, Hania, Motruna. Skołub. ....

Motruna, po śpiewie, podbiega do Skołuba: Co to?.... co?.... co znaczy ten śpiew?....

Wszyscy, zdziwieni: He?!

Skołub: Jakto?.... Ty się pytasz? Swaty, swaty przychodzą,.. gołąbeczko moja!.....

Motruna, z najwyższem zdziwieniem: Swaty, do mnie?

Chór: Tak! tak!...

Skołub: He, he, he, filutka, niby to o niczem nie wie. **Wskazując na parobków.** Ot podziękuj staremu, że ci tyle chłopców lirenką sprowadził! —

Motruna: Na Boga, dziaduniu, na rany Chrystusa, czy żarty ze mną stroicie? Swaty do mnie? swaty o mą rękę? i zkądże Wam to do głowy przyszło?

Skołub: Mnie do głowy?.... Alež ptaszyno, toż ja na rozkaz śpiewkę zawodził. —

Motruna, podchodzi do parobków: Na rozkaz? czyj? **Spoglądając na parobków:** Kto kazał? kto się ośmielił?

Parobcy, będąc z tyłu. No pewnie, że nie my! —

Skołub: Kto kazał serdeńko? Aleź tatulo.

Motruna, z krzykiem: Ojciec?! stoi osłupiała.

Skołub: A tak duszyczko, tak........ **Gładząc ją pod brodę.** He, he, podsłuchał serduszka swej jedynaczki! wypatrzył lubego i dawaj, masz niespodziankę!

Motruna, przed siebie: Ojcze, ojcze, ah, rozumiem! Nieszczęsna dola. **Wybiega do komory na prawo:** O! raczej śmierć!

Skołub, d. s., kiwając głową: He, he, teraz to i ja rozumiem! Biedna, biedna sierotenka. **Odchodzi za nią do komory.**

Parobcy, okazując przez cały czas najwyższe zdumienie: A to co znaczy?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dział Gospodarczy.

CHMIEL.

[Ciąg dalszy.]

O chmielu i pożytkach z niego.

Chmielnik można założyć albo na równinie, albo na pochyłości gór, lub wreszcie w dolinie pomiędzy wzgórzami, — byle tylko był on zasłonięty od wiatrów wiejących z północno-wschodniej strony czy to budynkami, czy wzgórzem, czy wreszcie lasem lub sadem. Szczególniej też las jest dobrym sąsiadem dla chmielnika, gdyż nietylko chroni go od wiatrów, ale też utrzymuje w powietrzu dosyć wilgoci, którą tak lubią liście chmielu. W zamkniętych jednak dolinach, gdzie bywa zadużo wilgoci, a zamało słońca, i gdzie zbierają się mgły, chmiel chociaż obficie obradza, ale wydaje szyszki w niedobrym gatunku.

Nietrzeba też zakładać chmielników blizko rzek, stawów, jezior lub bagnistych łąk, ani też przy większych drogach, z których kurz niesiony wiatrem osiadałby pomiędzy listeczkami szyszek, a przez to i szyszki nie byłyby już tak dobre i pokupne.

W Anglii i w Niemczech, gdzie sadzą bardzo dużo chmielu, robią dla niego umyślną ochronę z żywopłotów i drzew sadzonych naokół chmielnika. Najprzód zwykle okopują cały chmielnik głębokim rowem, a na wale z ziemi wyrzuconej z rowu sadzą gęsty żywopłot z głogu, który potem równo przystrzygają. Za tym żywopłotem zostawiają próżny pas ziemi, szeroki 5, 6, albo i więcej łokci, a dalej dopiero sadzą różne drzewa, jako to: brzozy, iwy, a nawet i jodły, gdzie jest grunt potemu. Tym sposobem tworzy się niby mały gajik, wśród którego znajduje się chmielnik. Na wilgotnych jednak gruntach niedobrze jest obsadzać chmielniki drzewami, bo przez to tamuje się przewiew wiatrów, potrzebny dla osuszania zbytecznej wilgoci.

Jakie gatunki chmielu wybierać przy zakładaniu chmielnika.

Chmiel rosnący u nas dziko po lasach ma szyszki zwykle dosyć duże, okrągłe i roztrzepane, wiszące na grubych czerwonawych szypułkach. Ale w tych szyszkach jest mało lupuliny, czyli pachnącego proszku, którego właśnie potrzebują piwowarzy; więc też i niewielki z takiego chmielu pożytek. Przez staranną jednakże uprawę, przez wybór najlepszych sadzonek i pielęgnowanie ich w żyznej roli, lub też przez zasiewanie nasienia chmielu w dobrze doprawionym gruncie i wybieranie potem co najlepszych roślin do rozmnażania ich, ludzie wytworzyli dużo lepszych czyli szlachetniejszych gatunków i odmian chmielu, które daleko bardziej nadają się do piwowarstwa i z których szyszki drożej są cenione. Tym sposobem namnożyło się bardzo wiele różnych odmian chmielu uprawnego, z których wymienię tutaj najważniejsze.

Według koloru łodygi z szyszek, rozróżniamy:

1. Chmiel czerwony, który ma wicie, czyli łodygi, grube, mocne, niby żłobkowane w podłuż, czerwonawe, albo zielono-fjoletowe. Szyszki u takiego chmielu są podłużne, z boków jakby ściśnięte, jasno-żółte z czerwonemi plamami, a od tej strony, gdzie trzymają się na szypułce — kanciaste; szypułki zaś same, czyli ogonki szyszek, są długie. Chmiel ten dojrzewa w końcu sierpnia albo na początku września, a szyszki jego mają w sobie dużo lupuliny i dobrze pachną.

2. Chmiel zielony ma i wicie zielone, i szyszki także zielonawe, okrągłe, ale nieduże. Dojrzewa on później od chmielu czerwonego, a szyszki chociaż bardzo mocno pachną, ale zapach ich nie jest tak przyjemny, jak tamtego gatunku. Za to rosnąć on może i na gorszym gruncie, robactwo nie tak często go napada, a szyszki dają się dobrze przechowywać, nie tracąc przytem zapachu.

3. Chmiel biały ma wicie także zielone, ale bardzo mocne i z głębokiemi rowkami. Szyszki u tego gatunku są niebardzo duże, podłużne, przy nasadzie kanciaste, a kolor mają blado-zielonawy. Dojrzewa on wcześniej, aniżeli chmiel "czerwony", ale lupuliny w szyszkach ma mniej i nie jest ona ani tak delikatna, ani tak pachnąca. Pomimo to, w Anglii i w północnych Niemczech piwowarzy chętnie go kupują, zowiąc ten gatunek "chmielem flamandzkim."

4. Chmiel złocisty ma łodygi jasno-zielone, a szyszki małe, okrągłe, pięknego, złocistego koloru. Dojrzewa on dosyć wcześnie, ale szyszki z niego nie mają wielkiego pokupu.

Według czasu dojrzewania — dzielimy różne gatunki z odmiany chmielu na wczesne i późne.

Chmiel wczesny uprawia się na ziemiach bardzo bogatych, a chmielniki muszą być zakładane od strony południowego słońca. Obcinanie pędów niepotrzebnych odbywa się u tych gatunków chmielu już w jesieni, a tym sposobem od początku wiosny chmiel rosnąć może szybko bez żadnej przeszkody; nie wyrasta jednak tak bujnie, jak gatunki późne, a i liście ma drobniejsze. Szyszek też miewa mniej, a są one drobne i rozmaitego kształtu, najczęściej jednak okrągłe. Za to lupuliny znajduje się dużo w tych szyszkach i ma ona delikatny zapach. Dlatego też piwowarzy bardziej cenią te wczesne gatunki chmielu, i uprawa ich byłaby wielce korzystna gdyby nie to, że rosnąć one mogą tylko na bardzo dobrych gruntach. Łatwo też ulegają one różnym chorobom, a i robactwo bardziej im szkodzi, niźli późniejszym gatunkom. Kto jednak ma grunt po temu, ten może mieć duże korzyści z uprawy wczesnego chmielu, bo chociaż nie jest on tak plenny, ale za to szyszki jego mają znacznie wyższą cenę.

Chmiel późny odpowiedniejszy jest znowu na gruntach cięższych i w ogóle w miejscowościach, gdzie szlachetniejsze gatunki chmielu mogłyby się nie udawać. Wyrasta on bujniej, wicie ma grube, najczęściej zielone, liście i ogonki szyszek duże, a i szyszki w większej obfitości na nim rosną. Są one przytem większe, dłuższe, a łuski ich bardziej skupione, niźli u chmielu "wczesnego." Tylko za to mniej w nich lupuliny, i nie ma już ona tak delikatnego zapachu. Różne gatunki i odmiany "późnego" chmielu bardziej jednak są rozpowszechnione, bo jest on zawsze pewniejszy, nie tak grymaśny w gruncie i plenniejszy, aniżeli gatunki wczesne.

Z pomiędzy wczesnych gatunków najważniejsze są:

1. Chmiel żatecki czerwony, nazwany tak z tej przyczyny, że pochodzi z pod Żatca, czyli jak Niemcy piszą — "Saatz", w Czechach. Wici ma z młodości jasno-zielone, ale później dostają one czerwonych plamek. Szyszki podłużne, ostro zakończone, niebardzo duże, o łuskach skępionych i wiszce na cienkich szypułkach. Pomiędzy łuskami szyszek znajduje się dużo i delikatnego pyłku lupulinowego, który ma barwę jasno-złocistą, a przez to szyszki, nawet po wyschnięciu zachowują tę piękną barwę. Jest to jeden z najszlachetniejszych i najbardziej cenionych gatunków chmielu. Kwitnie on w czasach pomiędzy dniem 24 a 30 czerwca, jeśli tylko pędy miał wcześnie poobcinane, a szyszki można już obrywać z końcem lipca, lub najpóźniej w pierwszych dniach sierpnia. Chmiel żatecki do innych krajów przeniesiony, dojrzewa też bardzo wcześnie, jeśli tylko natrafi na odpowiedni grunt i ma dosyć ciepła latem. Wici u niego wyrastają długie czasem 14 lub 15 łokci.

2. Chmiel szpalcki ma wici bardzo delikatne, z prążkami buro-czerwonemi lub fjoletowemi. Liści dość skąpo i nieduże, szyszki też nie obfite i średniej wielkiści, lupuliny w nich niedużo, tylko że ma bardzo delikatny zapach.

3. Chmiel wczesny golding, uprawiany w Anglii, udaje się najlepiej na gliniasto-marglowatej ziemi. Wici ma czerwono-bure, szyszek niebardzo dużo wydaje i są one drobne, okrągławe, ale mają dużo i przyjemnie pachnącej lupuliny. Jest to jeden z najszlachetniejszych gatunków angielskiego chmielu, ale dla naszego kraju mógłby być za delikatny.

4. Chmiel prolifik, także angielski i dojrzewający bardzo wcześnie, ma szyszki duże, ale grube, i mało w nich lupuliny. Gatunek to bardzo plenny, ale nie tak lubiany przez piwowarów, jak inne.

Do późnych gatunków należą:

1. Chmiel auszański zielony pochodzi z czeskiego miasteczka zwanego Ausza, ma wici zielone, rośnie bujnie, daje dużo szyszek, wytrzymalszy jest od gatunków wczesnych i nie tak łatwo podlega chorobom. Ale w szyszkach jego podłużnych, przy końcu spłaszczonych, znajduje się mniej lupuliny, i zapach ma nie tak przyjemny, czasem podobny nieco do zapachu czosnku, jak inne szlachetniejsze gatunki.

2. Chmiel rotterdamski, uprawiany w południowych Niemczech, jest wytrwały, obradza obficie, a szyszki jego delikatne, średniej wielkości, zawierają dużo lupuliny z wybornym zapachem. Jest to więc jeden z najlepszych gatunków chmielu, tem bardziej, że nie wymaga tak doskonałego gruntu, jak chmiel żatecki, i jest od niego plenniejszy.

Ważna to jest rzecz przy zakładaniu chmielnika — wybrać odpowiedni gatunek chmielu do uprawy. To tylko bieda, że właśnie te gatunki chmielu, które dają szyszki najlepsze dla piwowarów i przez to najlepiej płacone, nie są tak plenne, jak gatunki dające pośledniejszy towar. Wogóle jednak korzystniej jest uprawiać szlachetniejsze gatunki dlatego, że chociaż plon z nich bywa mniejszy, ale wynagrodzi to zawsze wyższa cena szyszek, a przytem taki wyborowy chmiel zawsze znajdzie kupca, tymczasem uprawiając gatunki pośledniejsze, choćbyśmy otrzymali z nich plon duży, ale w latach urodzajnych na chmiel trudnoby zbyć taki lichy towar.

I tak sadzonki chmielowe, chociażby najcelniejszego gatunku, sprowadzone z innych stron, wyradzają się zczasem czyli co rok gorsze rodzą szyszki. Chcąc więc jak najdłużej utrzymać dobre przymioty chmielu, trzeba starać się o jak najszlachetniejsze sadzonki przy zakładaniu chmielnika, bo lichsze jeszcze prędzej się wyrodzą. Tembardziej zaś nie należy żałować kosztu na sprowadzanie szlachetnych sadzonek, że to przecież nie na jeden zasadzamy chmielnik, ale na lat kilkanaście, więc przez taki długi czas zwróci nam się z zyskiem ten wydatek. Chyba tylko w takim razie gdyby kto nie posiadał funduszu na sprowadzenie szlachetniejszego gatunku, a mógłby i ladajaki towar sprzedawać w miejscowym browarze, — to lepiej zrobi, gdy poprzestanie na uprawianiu pośledniejszych, byle tylko plennych gatunków.

Jak uprawiać grunt pod chmiel.

Kawałek gruntu, na którym mamy założyć chmielnik, trzeba zacząć uprawiać już od jesieni. Uprawa ta musi być bardzo staranna, głęboka i niemało też ona kosztuje. Ale należy pamiętać, że tylko wtenczas będziemy mieli pożytek z chmielnika, jeśli ziemię pod niego doprawimy tak, jak pod najdelikatniejsze warzywa w ogrodzie. Nie trzeba więc żałować kosztu i starania na tę uprawę, bo one potem sowicie wynagrodzą dobrym zbiorem chmielu. Jeszcze na rok przed sadzeniem chmielu należy pomyśleć o wyczyszczeniu gruntu i chwastów. Najłatwiej zrobić to obsiewając go gęsto jaką rośliną, która głuszy zielsko, naprzykład gryką lub tatarką. Po sprzątnięciu zaś gryki, zabieramy się już w jesieni do uprawy roli, na której z następną wiosną ma być zasadzony chmiel.

[Ciąg dalszy nastąpi.]

JESZCZE
Wiadomości z Polski.

Ślub i żałoba.

O smutnym wypadku donoszą nam: Państwo Fankidejscy z Wielbrandowa w Prusach Zachodnich wyprawiali 16 zm. wesele swej jedynaczce pannie Bronisławie z panem Glazą, obywatelem z Barłożna. Aktu ślubnego dopełnił w parafialnym kościele w Skurczu miejscowy proboszcz w asystencyi kilku księży.

Gości weselnych podejmowali u siebie rodzice panny młodej. Bawiono się ochoczo, nie przeczuwając, że ten dom pokryje wkrótce żałoba. Oto panna młoda zachorowała po spożyciu lodów; nie pomogła natychmiastowa pomoc lekarska jej wuja i okolicznych lekarzy. Chora trzeciego dnia zakończyła życie i tydzień po ślubie została pochowaną.

Zabójstwo żandarmów.

Do wsi Piotrowice położonej nad Wisłą, w pow. sandomierskim, udali się z Ostrowca dwaj żandarmi ze strażnikami, w celu aresztowania jednego z tamtejszych mieszkańców, rzekomo należącego do organizacyi bojowej. Przybywszy na miejsce, żandarmi wkroczyli do mieszkania, gdzie zastali gospodarza domu i jego brata, który przed kilku dniami powrócił z wojska. Po krótkich badaniach oświadczyli żandarmi owemu bratu-żołnierzowi, że jest aresztowany, i polecili mu zarazem przygotować się do odjazdu. Aresztowany przyjął wiadomość tę z uśmiechem i spokojem i ubrawszy się, wyszedł do oczekującej go podwody. Zbliżywszy się do wozu, aresztowany dobył braunninga i błyskawicznemi strzałami, położył trupem na miejscu obu żandarmów, a strażnika ciężko zranił, poczem znikł bez śladu. Brata zabójcy aresztowano.

Bandytyzm w Królestwie Polskiem.

We wsi Bór, gminie Huta Stara, pod Częstochową, czterech nieznanych ludzi wdarło się wieczorem do mieszkania Maryanny Plys i wystrzałami z rewolwerów położyło ją trupem na miejscu. — Inkasent akcyzy, Gustaw Ficki, zawiadomił naczelnika straży ziemskiej, iż niedaleko wsi Podolszczyce, na piątej wiorście od Płocka, kiedy powracał z Wyszygrodu, napadło na niego czterech bandytów, którzy zabrali mu rewolwer i 300 rubli pieniędzy skarbowych, poczem wsiedli na jego bryczkę i odjechali w stronę Wisły. — W Łasku, w handlu wiktuałów, przy ulicy Nowej, dwóch nieznajomych mężczyzn dało kilka strzałów rewolwerowych do Suchera Groslinga; jedna z kul, przebiwszy krtań, uwięzła pod skórą. — Pod Maryampolem, we wsi Budka, gminie budelskiej, dwóch nieznajomych ludzi przyszło wieczorem do mieszkania Zajmana Szura i zraniło go w lewy bok i szyję wystrzałami z rewolwerów. Skutkiem otrzymanych ran Szura wkrótce zmarł.

Jeleń zabija stróża.

O ciekawym wypadku donoszą z Opola. Stróża kolejowego Wiertelorza, powracającego z sławięckich lasów książęcych do domu napadł w drodze jeleń i tak go pobódł rogami, że nieszczęśliwy wskutek ran otrzymanych zmarł podczas transportu do domu chorych.

Morderstwo w Kijowie.

W zeszłym tygodniu toczyła się przed kijowskim sądem wojenno-okręgowym bardzo sensacyjna sprawa o zamordowanie małżeństwa Ostrowskich i trzech innych osób, swego czasu żywo roztrząsana przez prasę o opinię tamtejszą.

Sprawa według aktu oskarżenia przedstawiała się jak następuje:

W dniu 23 stycznia 1907 r. na rogu ulic Błagowieszczeńskiej i Karawajowskiej, zamordowani zostali w celu grabieży: starszy rachmistrz zarządu dróg żelaznych Półn.-Zach. Aleksander Ostrowski, żona jego Małgorzata, przybyły z wizytą student uniwersytetu kijowskiego. Biriukow, szwaczka Utwentko i kucharka Marczenko. Wszyscy oni mieli ręce i nogi skrępowane powrozami, poderznięte gardła i rany na całem ciele; głowy niektórych spoczywały na poduszkach. Zbrodniarze zabrali około 100 rubli w gotówce, różne srebrne i złote przedmioty, zegarek i rewolwer. Wykrycie sprawców zbrodni przedstawiało duże trudności i poszukiwania trwały bardzo długo. Kilka razy wydział śledczy wpadał na fałszywe tory, wskutek kłamliwych doniesień i denuncyacyi. Wreszcie po półrocznem przeszło śledztwie opartem głównie na podsłuchanej przez komisarza policyi rozmowie więźniów, wykryto sprawców A. Bajdę, T. Jankowskiego, St. Rieszetiłło-Wiszniaka i Chalepienkę.

Bieg procesu ustalił winę wyżej oskarżonych i ujawnił okropne szczegóły morderstwa. Oskarżeni mieli zamiar ograbić jedynie Ostrowską, którą spodziewali się zastać samą.

Tymczasem zamiast jej samej, zastali jeszcze 4-ry osoby obce w mieszkaniu. Gdy złoczyńcy zażądali pieniędzy, Ostrowska zwróciła się do jednego z nich — Chalepenki z uwagą: jak wam nie wstyd, ja tyle daję utargować żonie waszej, a ty przychodzisz grabić? To oświadczenie stało się przyczyną morderstwa.

Złoczyńcy bowiem spostrzegłszy, że jeden z nich został poznany, dla zabezpieczenia i jego i siebie, powiązali wszystkich obecnych i częściowo podusili, częściowo popodrzynali im gardła. Dokonawszy bez najmniejszego krzyku i hałasu zbrodni, zrabowali mieszkanie, zamknęli drzwi frontowe, poczem tylnem wejściem zbiegli.

Charakterystyczne, że główni złoczyńcy śmiało i bezczelnie przyznali się na sprawie sądowej do winy, jeden z nich nawet: Rieszetiłło przyznaje cynicznie, że za ideał swój uważał 12 zabójstw, [poprzednio popełnił już 9] i zaliczał się do przestępców-artystów.

Wyrok zapadł w niedzielę. Rieszetiłło-Wiszniak, Bajda, Jankowski i Chalepienko skazani na śmierć przez powieszenie. Szejnicz, za pomoc w zabójstwie — na bezterminowe ciężkie roboty.

Rozprawa budziła niesłychane zainteresowanie wśród publiczności kijowskiej. Po rozprawie, gdy zasądzonych odprowadzano do kaźni, podniosły się okrzyki wśród tłumu: "Oddajcie zabójców ludowi!" Jedynie z trudem policya utrzymała porządek.

Rozmaitości.

10 przykazań dla uniknięcia nieszczęśliwych wypadków.

1. Nie zostawiaj nigdy dzieci samych w mieszkaniu, nigdy nie pozwól siedzieć dziecku samemu przy otwartem oknie.
2. Nie zostawiaj zapałek, garnków z ukropem, gorącego żelaza tam, gdzie dziecko sięgnąć może.
3. Zamknij dobrze każdą truciznę, a butelkę opatrz napisem, żeby się nikt nie mógł omylić.
4. Nie używaj nigdy butelek, słoików, naczyń itp., zanim ich dobrze nie wymyjesz ciepłą wodą sodową.
5. Nie używaj niepobielanych, miedzianych, czyli koprowych, lub cynkowych naczyń.
6. Nie dolewaj nigdy do palącej lampy lub maszynki nafty lub spirytusu.
7. Strzeż się, żeby się do rozpalonego tłuszczu nie dostała woda, gdyż para może ci oczy wyparzyć.
8. Nie wywabiaj plam, nie pierz rękawiczek benzyną lub terpentyną przy lampie lub świecy — benzyna bowiem łatwo eksploduje.
9. Nie zasuwaj klapy u pieca dopóki się węgiel nie wypali, bo się zaswędzisz.
10. Gdy sobie skaleczysz palec lub rękę, owiń natychmiast; jeśli kurz lub trująca materya dostanie się do rany, może łatwo nastąpić zakażenie krwi.

Z drogi.

[Słowo Polskie we Lwowie.]

W przedziale, do którego wskoczyłem w powrotnej drodze do Lwowa, siedział jakiś podróżny, na cudzoziemca wyglądający i zaledwie się umieścić zdołałem, przemówił do mnie:

— Do you speak english?

— No, sir.

— Alors vous parlez peut-etre francias?

— Je comprends, mais je ne parle pas.

— Vielleicht sprechen Sie doch deutsch?

— Ja, i w tym już języku zadał mi kilka pytań, dotyczących naszego kraju, a dowodzących, że przypadek zetknął mnie z człowiekiem o wybitnej inteligencyi, i niezmiernie trafnych poglądach.

Kiedy już, jak umiałem i mogłem, zaspokoiłem jego ciekawość, zapytałem z kolei:

— Dla czego zaczął pan rozmowę od angielskiego i francuskiego języka, gdy się przecież przypuszczać godziło, że tu w tym kraju, najpewniej się w niemieckim porozumieć będziemy mogli?

— Uczyniłem to na podstawie kilku niemiłych doświadczeń, ale to cała historya....

— Możeby pan zechciał ją opowiedzieć....

— Owszem... Jestem amerykaninem i doktorem medycyny. W tym roku wybrałem się w trzech miesięczną podróż po Europie, dla odpoczynku. Moje studya medyczne uzupełniałem na jednym z uniwersytetów niemieckich. Tam nasłuchałem się dużo o niemieckości Europy całej i o tem, jak to niemieckim językiem świat obejść można, jak wystarcza po niemiecku zagadać, aby wszędzie najżyczliwszego doznać przyjęcia.

— I nie zawiodło to pana?

— Właśnie, że zawiodło, i to w sposób nieraz bardzo dotkliwy, a zawsze komiczny. Kiedy w Pradze chciałem u przekupki kupić owoce i zagadałem do niej po niemiecku, spiorunowała mnie wzrokiem, krzycząc: "hrom a peklo" — w Peszcie na każde niemieckie pytanie odpowiadano mi: "nem tudum," zarówno w kasie kolejowej, jak w restauracyach i na ulicy; w Lublanie, Zagrzebiu, nawet w Tryjeście i w Riece, zresztą sam już nie wiem gdzie, spoglądano na mnie z pewnem obrzydzeniem, a tylko interes i chęć zarobku tłumiła niechęć tych ludzi, z którymi musiałem rozmawiać. A przecież moi koledzy uniwersyteccy zapewniali mnie, że w Europie kocha się Niemców, że się ich wszędzie życzliwie traktuje, dlatego też teraz po tych kilku smutnych doświadczeniach, wolę już rozmowy nie zaczynać od języka niemieckiego, a tylko z konieczności nim się posługuję. I co pan powie: nie wychodzę źle na tem.

— No, jakżeż u nas, w obrębie dawnej Polski?

— O, panowie Polacy są uprzejmi — odpowiedział Amerykanin z kostycznym uśmiechem — u was bardzo chętnie odpowiadają po niemiecku, chętniej nawet niżby sądzić można z uwagi na słabą znajomość tego języka, ale się nałamują i mówią.. o! Polacy są bardzo grzeczni..

Dotychczas nie wiem, czy Amerykanin kpił, czy mówił seryo....

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

1857 Adamek W
1363 Apulska J
1364 Arciszewski Z
1366 Augustyniak J
1368 Babicz W
1371 Bagucka E
1372 Babij A
1373 Badan P
1374 Bak J
1376 Banias A
1375 Bagrowski W
1379 Bagarewicz R
1380 Banaszkiewicz L
1381 Bawolek J
1384 Bazata J
1386 Barzanska E
1388 Barczak M
1391 Bednarz J
1392 Bentkowski A
1393 Bendlik J
1395 Berkiej J
1401 Bienkowski A
1402 Bielisek JJ
1411 Boksa J
1413 Borута M
1415 Bokina J
1416 Boczak JJ
1418 Boginski S
1419 Bogdan I
1428 Brzozowski S
1434 Buczek J
1437 Burzowski M
1439 Cerny J
1440 Cegielski K
1445 Chodala A
1443 Chamula F
1446 Cholewa A
1447 Chalota J
1448 Cheren A
1450 Chernaka J
1452 Ciezkowska Z
1454 Cikor F
1455 Ciszcz n A
1457 Ciskomski A
1469 Cwik K
1470 Czyz M
1417 Czajkowski J
1472 Czarna Mary
1473 Czeborowski J
1474 Czaplicki A
1478 Dackowski J
1482 Dembek M
1485 Dembowski K
1497 Drosz M
1499 Dudek J
1500 Duda Mary
1502 Dusek Mary
1518 F larz S
1512 Falkiewicz JJ
1519 Filipiak S
1520 Figlewicz S
1522 Fiega
1523 Florczak W
1527 Frankowski T
1537 G J
1554 Gniadek JJ
1555 Golembiowski K
1556 Golembiowski A
1559 Goralczyk A
1562 Goledzianowski
1565 Gorski S
1570 Gron J
1572 Grudzica F
1575 Groblewski
1576 G owski J
1578 Gutowski J
1604 Horsky I
1608 Hulak J
Jachura
1613 M
1616 Jakoska L
1620 Jakubiec P
1623 Jankowski M
1625 ki M
1637 Kaminski JJ
1639 Kaczmarek W
1642 Kaminski
1643 Kawalec A
1655 Klawincki A
1669 Knobel J
1676 Kobierski S
1678 Kobek J
1679 Kostrzeski J
1680 K owski A
1681 K W
1682 Kolodziejczyk J
1687 Kowalczyk A
1691 Krawczyk J
1703 Kruszewski J
1705 Kruczek Z
1710 Kulkowni M
1712 Krina M
1713 Kubiak JJ
Kunak J
1730 Lach J
1731 Lach L
1733 Kata
1739 Lech M
1749 Lukasik W
1750 Lyncerski W
1753 Majer JJ
1755 Majers k W
1758 ewski L
1759 Malczyk
1761 Malinowski F
1763 Marek J
1765 Markowski P
Marcinek J
1772 Maslowski F
1790 Migut F
1791 Mizacz J
1775 Matva M
1801 Moracek J
1792 Mielicki J
1795 Miloszewski
1808 Myśliński T
1813 Nadolny W
1818 Nykiforowi M
1820 Niepon W
1821 ocal M
1802 Nowak E
1824 Nocek S
taski S
Obala F
1823 Nowak I
Nycz S
Opoka M
1837 Opoka M
Orszula J
1841 Partwa J
1852 Petrer i F
1855 Pera M
Pitach B
1859 Piwowarczyk A
1866 Pogrobesky M
1867 F
Polan P
Pokuta A
1875 Prochowski M
Przybylski J
1879 Pyzanska M
1885 Rafacz A
1888 Racinowski L
1891 Repka W
1909 Roszkowsky H
1910 Rost F
1962 Smochowi K2
J
1950 Simka K
1952 Sk
1953 Sklarski I
AT
1956 Skonieczik M
1966 Sobolewski W
1969 Soteryki F
1975 Cpiesz J
1977 Stanek J
1981 Stefek A
1983 Stefański S
1987 Stojak W
1990 Surdeka M
1991 Surdeka M
2005 Szczeganski P
2008 Szewczyk M
2026 Temczyk W
2027 Toczytowski A
2028 Tomaszewski J
2031 Truskowski S
2035 Trynek K
2036 Tracek R
2038 Ukaszka J
2058 Wasylewski M
2060 Waplennik S
2072 Winkler A
2078 Wiszemrski S
2079 Witek A
2080 Witkiewicz H
2097 Zaprzata L
2099 Zaloska W
2100 Zajac T
2104 Zaliba A
2106 Zawislak W
2109 Zerycki N
2111 Zielenski J
2212 Ziolkowski A
2115 Zowik F
2116 Zotonski O
3118 Zwierzyński M

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in Am[illegible]

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago is read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Editions, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każd go tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., ... $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii ... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów [illegible] połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać st[illegible] adres i dołączyć 10c (w znaczkach p[illegible]) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach poczt[illegible]h.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować na Ay:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 1000 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1266.

CHICAGO, ILL., 10-go grudnia, 1908.

NOWOROCZNY numer "Gazety Polskiej" wydrukujemy najmniej o 24 stronicach w przeszło 30 tysięcy egzemplarzy, aby można na dłuższy czas wysełać, jako numer okazowy, i w którym będą podane wszystkie książki i inne artykuły znajdujące się w Księgarni naszej. Ktoby życzył sobie w tym numerze podać ogłoszenie o swym interesie, niech się z nami zawczasu porozumie. Także prosimy naszych Czytelników o przysłanie nam do tego Noworocznego numeru jakich pięknych artykułów.

W. DYNIEWICZ.

Wobec emigracyjnej fali.

Niemal przez cały rok czytamy w "Nowej Reformie" z niecierpliwością oczekiwał lud nasz rezultatu wyborów prezydenta Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki. Jak wiadomo przed rokiem zwróciło się do kraju około 100.000 ludu polskiego z Ameryki, gdy wskutek przesilenia ekonomicznego, wywołanego częściowo przez Roosevelta, który wypowiedział walkę trustom — zabrakło w Ameryce pracy, zamknięto znaczną część fabryk i kopalń. Sama Galicya straciła w przychodzie rocznym około 40 milionów koron, tyle bowiem mniej więcej co roku emigranci nasi przesyłali względnie przywozili z Ameryki do kraju. Przesilenie zatem ekonomiczne w Ameryce odbiło się bardzo boleśnie na budżecie ludu. Nic też dziwnego, że lud niecierpliwie oczekiwał wyborów prezydenta, ma bowiem uzasadnioną nadzieję, że przesilenie minęło, że obecnie na nowo rozpocznie się intensywna praca, że kopalnie i fabryki zapotrzebują tysięcy i tysięcy rąk, aby powetować, co straciły z powodu zastoju całego roku. Więc już nie gromady, ale całe ludy wybierają się do Ameryki.

Ruch emigracyjny już się rozpoczął. Najpierwsi wybrali się górale z pod Tatr, bo tam najwięcej dały się we znaki klęski ekonomiczne tego roku. Chleba zabraknie tam niebawem. Więc górale najpierw się wybrali i jadą całemi gromadami. Po nich pójdzie lud z dolin, pojadą tysiące i dziesiątki tysięcy. I choć to było do przewidzenia, choć już ci, co znają te stosunki, przypominali i ostrzegali, ani kraj, ani rząd centralny nic nie zrobił, aby ruch emigracyjny ująć w swoje ręce, by ludowi zabezpieczyć spokojny przejazd do brzegów oceanu, aby emigrantów w drodze nie obdzierano. Nikt nie poczuwał się do obowiązku poczynienia odpowiednich zarządzeń, celem ochronienia masy emigrantów od szykan i maltretowania ze strony pruskich żandarmów i pruskich ajentów okrętowych, na których usługach stoi policya, żandarmerya i kolej pruska. Wszak mamy tyle faktów barbarzyńskiego znęcania się nad emigrantami naszymi, za to że nie chcieli jechać niemieckimi okrętami. Jednem słowem nasz emigrant wyzyskany bardzo często przez jakiegoś ajenta już w kraju, gdy tylko przekroczy granicę Galicyi, jest zdany na samowolę policyanta i żandarma pruskiego.

A przecież choćby ze względu na to, że ta emigracya, to bardzo poważna rubryka w budżecie państwa i kraju, należało już dawno obmyśleć i zorganizować opiekę i ochronę emigrantów najpierw 1. tutaj w kraju, 2. w czasie podróży lądowej i morskiej, wreszcie 3. za oceanem.

Obecnie tedy, gdy ruch emigracyjny niewątpliwie przybierze rozmiary takie, jakich dotąd nigdy nie miał, stoimy bezradni wobec ekonomicznego zjawiska, które zamiast użyć krajowi i ludowi, może narazić nas na nowe klęski i zawody.

Dopóki więc jeszcze czas, powinny władze krajowe zasięgnąć informacyi pewnych i rzetelnych, czy rzeczywiście otwiera się w Ameryce tak wielka praca, aby te dziesiątki tysięcy ludu naszego znalazły tam zatrudnienie i zarobek. Jeżeli tak, to nie należy wstrzymywać emigracyi, lecz ująć ją i zabezpieczyć w czasie podróży i w pierwszych chwilach przybycia za ocean. Jeżeli zaś okazałoby się, że nadzieje są złudne, że Ameryka nie będzie potrzebować tylu ludzi, to należałoby zawczasu ostrzedz lud, aby jeszcze czekał i nie wędrował na niepewne, aby nie tracił grosza i nie zadłużał się na drogę. Ale, powtarzamy, należy to uczynić, dopóki czas, dopóki gorączka emigracyjna jeszcze nie objęła mas i jest możliwość ujęcia w karby tego całego ruchu.

Korespondencya z Ludlow, Mass.

Ludlow, Mass., 7-go grudnia 1908.

Obchód rocznicy powstania listopadowego — Żałobne nabożeństwo za dusze poległych w powstaniu — Przedstawienie amatorskie.

50-ty oddział Związku Młodzieży Polskiej w Ludlow, Mass. urządził w niedzielę 22 listopada, br., na Joy's sali obchód rocznicy powstania listopadowego. Przewodniczący oddziału p. Ludwik Hadro w krótkich słowach otworzył obchód i powołał na przewodniczącego obchodu p. Ł. Maciurzyńskiego, a na sekr. p. A. Łopatkę.

Obchód odbył się podług następującego programu:

1. Śpiew: "Na groby Bracia" — wykonała Lutnia Polska, im. F. Chopina.
2. Deklamacya: panna A. G.
3. Mowa: Wiel. ks. proboszcz Kiełbasiński.
4. Śpiew, Duet: "Nie chciała Wanda Niemca", panny: M. Głowacka i Sewek.
5. Deklamacya: "Prusak męczy polskie dzieci", deklamowała dziewczynka szkolna Jachim.
6. Mowa: Kol. Wojciech Tarka.
7. Śpiew: "Gdy na wybrzeżach" i "Do broni", Lutnia Polska F. Chopina.
8. Deklamacya: "Do Matki Polki", — p. F. Dudkówna.
9. Deklamacya: "Pogrzeb Kościuszki", — p. M. Głowacka.
10. Krótkie przemówienie przewodniczącego i śpiew "Boże coś Polskę".

Obchód ten wypadł nadspodziewanie dobrze. Na sali, która jest dosyć duża, był taki ścisk i ciżba, że aż kilka osób zemdlało. A zostanie on na długo w pamięci tych którzy na nim byli. Szczególniej podobała się wszystkim mowa Wiel. ks. proboszcza Kiełbasińskiego, w której Szanowny mówca miał przedewszystkiem na myśli, to, że nie mówi do ludzi wykształconych, że jego parafianie nie w szkole, ale na roli przy pługu, albo przy maszynie się kształcili i kształcą, że nie wiedzą, co to jest historya, co to jest Polska, mowę swą wypowiedział tak przystępnie, zrozumiale i pięknie, że niebyło na sali ani jednego chyba człowieka, którby jednego słowa z mowy Szan. Mówcy nie zrozumiał. W mowie tej Wiel. ks. Kiełbasiński przedstawił [wskazując również i na mapie Polski] jak wielką była Polska przed rozbiorem i jak daleko jej granice sięgały. Tłómaczył żeby sobie nikt nie myślał, że cesarz Franciszek Józef, lub cesarz Wilhelm, albo Mikołaj są polskimi królami, jak bardzo dużo Polaków jeszcze myśli. Mówił, że Polskę ukradziono, roztargano i w jaki sposób. Tłómaczył czem była konfederacya Barska, pierwszy rozbiór Polski, powstanie Kościuszkowskie i powstanie listopadowe, w jaki sposób te szlachetne porywy dzielnych bohaterów Polski upadły; że Polska upadła przez zdrożność i niezgodę. Dalej Szan. Mówca mówił, jaki kawał [wskazując równocześnie na mapie] Polski ukradła Rosya, Niemcy i Austrya, w jaki sposób nas obecnie męczą i uciskają nasi wrogowie, wspominając o biedzie i emigracyi galicyjskiej, o prześladowaniu języka polskiego i wywłaszczeniu pod Prusakiem, oraz o cierpieniach za wiarę i ucisku pod Moskalem. Omówił wreszcie Szan. Mówca życie nasze w Ameryce, nasze wady, ciemnotę, i niechęć do czytania książek i gazet dobrych. Zachęcał Polaków do łączenia się w Tow. i pracy wspólnej. Mówił o potrzebie nauki i polskich szkół, oraz ostro zganił tych rodziców, którzy swe dzieci zamiast do wyższych szkół, do nauki wysyłać, nie zawsze czekają na ukończenie nawet parafialnej szkoły, lecz do fabryki do pracy wysyłają, aby tylko więcej pieniędzy zarobić, nie dbając na to, że dzieciom przez to krzywdę robią, że im przyszłość niszczą. Wspomniał, że na tak liczną tutejszą Polonię, zaledwie maleńka garstka młodzieży pracuje nad sobą, uczy się, czyta dobre książki i gazety, a reszta, zwłaszcza starsi? Na ostatek Szan. Mowca mówił, że nie Ameryka, lecz Polska jest naszą Ojczyzną, że o niej powinniśmy myśleć, dla niej pracować. Mowę tę trwającą blizko godzinę publiczność nagrodziła hucznemi oklaskami.

Następna mowa członka Związku Młodzieży Polskiej, p. Wojciecha Tarki, była również bardzo dobrą, w której p. T. mówił o utracie niepodległości Polski, o nadziejach, jakie Polacy, pokładali w Napoleonie, o jego upadku i zawodzie Polaków, o Kongresówce i wielkim dla Europy roku 1830. O przebiegu powstania listopadowego i o wódzach tegoż powstania. W końcu Szan. Mowca przedstawił jasno, że jedynem wyjściem z obecnego położenia naszego jest: zgoda, jedność i oświata. Mowa ta również została nagrodzona hucznymi oklaskami.

I inne numera programu, jak na tutejsze siły, bez zarzutu dobrze wypadły, jednakże na wyszczególnienie zasługują: Duet odśpiewany przez panny M. Głowacką i Lewek, Śpiew "Gdy na wybrzeżach" przez młode Tow. śpiewu Lutnię Polską, im. F. Chopina i deklamacya p. A. G., M. Głowackiej i dziewczynki szkolnej Jachim.

We czwartek 26 zm. Wiel. ks. Proboszcz Kiełbasiński, odprawił żałobne nabożeństwo za poległych w powstaniu listopadowem bohaterów. W tem miejscu zaszedł godny do zanotowania fakt, a mianowicie: nabożeństwo to chciał zamówić i 50-ty oddział Z. M. P. i nowo-zorganizowani sokoli, lecz zacny nasz ks. proboszcz oświadczył, że wynagrodzenia za to nabożeństwo nie przyjmie, lecz odprawi go bezinteresownie, a ze swojej strony zaprosił wszystkie miejscowe Towarzystwa na to nabożeństwo, które się też kompletnie stawiły, a 50-ty oddział Z. M. P. i Tow. śpiewu Lutnia Polska im. F. Chopena, złożyły wieńce na katafaliku ze stosownymi napisami.

Tegoż samego dnia, 26 listopada, popołudniu odbyło się amatorskie przedstawienie urządzone przez 50-ty oddział Z. M .P. Przedstawioną była sztuka "Kulturnik", obrazek z życia ludu Śląskiego. Przedstawienie wypadło nadspodziewanie dobrze. A i publiczności pomimo złych czasów i częstych balów, które są urządzone w Ludlow, było dosyć dużo.

W przedstawieniu brały udział następujące osoby:

Andrzej Władacz, młynarz, p. A. Łopatka.
Katarzyna, jego żona — panna M. Głowacka.
Hanka, ich córka, — panna S. Szwabowiczówna.
Józef, sierota, wychowanek Władaczów; p. F. Zalewa.
W jciech Styrkała, gospodarz, — pan S. Prokop.
Filip, syn Styrkały, żołnierz, — pan L. Maciurzyński,
Wacław, człowiek obcy, później poznany brat Władacza — p. J. Fierlit.
Mojżesz Danzinger żyd z Opawy — pan J. Dymon.
Wójt — pan St. Aszustowicz.
Ławnik, — pan W. Wardziła.

Wszyscy amatorzy wywiązali się ze swego zadania dobrze, jednakże najlepiej się popisali p. J. Dymon w roli żyda, panna M. Głowacka w roli żony Władacza, oraz pp. St. Aszustowicz w roli wójta i St. Prokop w roli Styrkały. Po przedstawieniu bawiono się do późna w noc pięknie i wesoło. W czasie zabawy młodzież związkowa rozochocona i rozbawiona poprosiła przedewszystkiem Oddziałowego p. L. Hadrę, aby prowadził poloneza, do czego Hadro nie dał długo się prosić, a poprosiwszy orkiestry aby zagrała poloneza, prowadził go z panną M. Głowacką, dopóty aż zmęczona orkiestra grać przestała.

Toż samo przedstawienie 50-ty oddział Związku Młodzieży Polskiej urządził w pobliskiem miasteczku Thompsonville, gdzie się również udało, a można nawet powiedzieć, że jeszcze lepiej wypadło jak w Ludlow. Publiczności jednakże mało na tem przedstawieniu było, gdyż tamtejszy ksiądz pochodzenia niemieckiego, a umiejący po polsku mówić, zakazał Polakom iść na to przedstawienie. Na jednem z kazań powiedział, że kto pójdzie na to przedstawienie popełni **grzech śmiertelny** i niedostanie rozgrzeszenia. Jegomość ten widocznie jest pokrewniony z niemieckimi hakatystami, bo inaczej podobnych zakazów by nie dawał w swojej parafii. Kiedy miesiąc przed przedstawieniem był u niego wysłannik 50-tego oddziału w sprawie tego przedstawienia i prosił go, aby, jeżeli nie chce popierać, nie przeszkadzał i nie szkodził 50temu oddziałowi w urządzaniu przedstawienia, powiedział, że niechce aby mu ktoś w jego parafii przedstawienia urządzał, a kiedy go ów wysłannik zapytał, dlaczego nie chce zezwolić na to przedstawienie, niedał żadnego wyjaśnienia. Wobec tego oddział postanowił przedstawienie urządzić, niezważając na ten zakaz i na inne przeszkody, które jakieś osobniki wyrządzały 50-temu oddziałowi. Pomimo tych okoliczności przedstawienie się udało, a pomimo że publiczności nie było bardzo dużo, to jednak lepsza część "Thompsonvillskiej Polonii" która się przekonała, że nie taki dyabeł straszny, jakiego im nienawidzący polskości ksiądz namalował, która na przyszłe bale i przedstawienia Oddziału przyrzekła zawsze przychodzić.

A. Grądalska.

Trochę humoru.

Nieprzywiązana.

— Dlaczego to pański przyjaciel taki smutny?
— Spotkało go nieszczęście.
— Co się stało?
— Żona mu uciekła.
— Ach, mój Boże! Dlaczego uciekła?
— A bo nie była do niego przywiązana, więc uciekła.

Hojny.

— Wiesz, stryju, śniło mi się żeś mi dwieście marek pożyczył...
— Taaak?... No to ci je daruję, tylko o inne — nie proś.

Sprytny synek.

— Czem być pragniesz, moje dziecko? — ojciec syna pyta.
Ten odpowie:
— Ot, murarzem zostać chcę i kwita.
— A to czemu? — pyta ojciec.
Syn zaś na to krótko:
— Bowiem murarz nic nie robi przez zimę calutką!

Dobry ojciec.

Sędzia do aresztowanego:
— Co to? Zrana, w pierwszym dniu po uwolnieniu z więzienia, znowuście kradli?
— Przecież, panie sędzio, należało coś przynieść rodzinie w podarunku.

Opera w domu.

Wynalazca nazwanego jego nazwiskiem systemu telegrafu i telefonu bez drutu, Lee de Forest, wprowadził obecnie — jak donosi "English Mechanic" — znaczne ulepszenia w telefonie bez drutu i ogłasza, że niebawem już zacznie konstruować aparaty, z pomocą których każdy mieszkaniec New Yorku w okręgu 45 mil będzie mógł w domu przysłuchiwać się wykonywaniu opery w którymś z teatrów nowojorskich. Aparat odbiorczy kosztować będzie zaledwie 15 dol koszt abonamentu zależeć będzie od porozumienia wynalazcy z dyrekcyami teatrów operowych. Obecnie można już słyszeć wyraźnie wszystkie arye solowe, wynalazca zaś twierdzi, że najnowszy model aparatu pozwala słyszeć także orkiestrę i chóry.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Przedwyborcze sceny w Konstantynopolu.

KONSTANTYNOPOL, 3 grudnia. — Niebywałe dotychczas w historyi tureckiej sceny można było wczoraj zauważyć na ulicach Konstantynopola. W niezwykle uroczystej procesyi niesiono ulicami miejskie skrzynki wyborcze. Pochód ciągnął się na jedną milę długości. Poprzedzały go sztandary, muzyki i oddziały wojska. Całe miasto wspaniale było udekorowane.

35 łodzi rybackich rozbitych.

TOKIO, 3 grudnia.— Przy wyspie Hatsu szalejący tajfun napotkał 35 japońskich łodzi rybackich, które rozbił o skały nadbrzeżne. 350 rybaków utonęło.

Ismaił Pasza zamordowany.

KONSTANTYNOPOL, 3 grudnia. — W Stambule zamordowano wczoraj generała Ismaiła Mahir Paszę, byłego adjutanta sułtana, który przeprowadzał w maju śledztwo w oddziałach armii, podejrzanych o knowania rewolucyjne. Ismaiła Paszę do ostatniej chwili uważano za szpiega starego porządku. Wczoraj zbliżył się do niego pewien oficer turecki i 5-cioma strzałami rewolwerowymi położył go trupem, poczem zbiegł bez śladu.

Wojna religijna.

BERLIN, 4-go grudnia. — Urzędowa depesza nadesłana przez komendanta niemieckiej kanonierki "Jaguar" donosi, że na wyspach Karolińskich wybuchła między krajowcami wojna religijna, gdyż jedni są katolikami, drudzy protestantami. Obydwa obozy posiadają około 800 karabinów. Załoga kanonierki "Jaguar" przy pomocy policyi zdołała dotychczas zapobiedz starciom.

Demonstracya.

WILLEMSTAD, Curacao, 4-go grudnia. — Trzy okręty wojenne holenderskie "Jagob Van Heemskark", "Friesland" "Gelderland" demonstrowały wczoraj wzdłuż wybrzeży wenezuelskich, płynąc w odległości 3,000 yardów od portów. Ma to być zapowiedzią niebawem nastąpić mającej blokady wenezuelskich portów.

Milioner skazany na więzienie.

PETERSBURG, 4-go grudnia. — Sądy tutejsze skazały milionera Aleksandra Szifona na sześć miesięcy więzienia, za nieporządki panujące na linii parostatków kursujących po Newie, dzięki którym zatonął parowiec "Archangelsk", a 39 osób utraciło życie. Szipow jest właścicielem newskiej żeglugi pasażerskiej.

Kongres wszechamerykański.

BUENOS AYRES, Argentyna, 4-go grudnia. — Delegaci Stanów Zjednoczonych na wszech-amerykański kongres naukowy, który ma się odbyć w Santiago, Chili, przybyli do Buenos Ayres. Na cześć ich urządzono cały szereg bankietów. Wyjadą oni do Chili za parę dni. Całą drogę przez Andy odbędą konno.

Poglądy szacha na konstytucyę.

TEHERAN, 4-go grudnia. — Wczoraj szach perski wyjawił życzenie by naród zapoznał się z jego poglądami na konstytucyonalizm. Między innemi powiedział:

"Uważam, że instytucya konstytucyjna jest konieczną dla rozwoju Persyi i dla dobrobytu perskiego narodu, jednakże opłakane rezultaty ostatniego doświadczenia ze zgromadzeniem narodowem przekonało, że Persya potrzebuje przejść przez stopniowy rozwój parlamentaryzmu.

Zatonięcie parowca.

ST. JOHN, N. F., 5-go grudnia. — Donoszą tu o zatonięciu na wysokości Cape Bay, parowca "Soo City", który przez dwadzieścia prawie lat odbywał spacerowe wycieczki po jeziorze Michigan. Załoga parowca składała się z 28 ludzi wielu z nich pochodziło z Chicago. Parowiec ten przed kilku tygodniami został sprzedany przez Indiana Transportation Co. F. Jacksonowi z Velasco, Tex. Ostatni raz "Soo City" był meldowany w Quebec, d. 14 listopada.

Rewolucya w San Salvador.

MNAGUA, Nicaragua, 5go grudnia. — W rzeczypospolitej San Salvador, wybuchła pod przywództwem byłego wice-prezydenta Prudencio Alfaro, rewolucyjka.

Powstańcy zabrali miasta Atmachapano, Usubulan, i Santanę.

SAN SALVADOR, 5-go grudnia. — Rewolucyjka pod dowództwem byłego wiceprezydenta Alfaro, nie miała od samego początku żadnych widoków powodzenia.

Powstanie rozpoczęło się na początku tego tygodnia i natychmiast zostało stłumione.

W kraju panuje spokój, i opinia publiczna oświadczyła się za obecnym prezydentem Figueraro. Powstańcy którzy uszli pościgu, poukrywali się w lasach.

Wilhelm drukuje pamiętniki.

BERLIN, 5-go grudnia. — Wszyscy mieszkańcy Niemiec osłupieli na wiadomość że cesarz Wilhelm oddał do druku swój pamiętnik. Pamiętnik ten napisany w formie dziennika zawiera opis całego życia cesarza od czasu wstąpienia na tron aż do wypadków ostatnich dni. Ukaże się on pt. "Dwadzieścia lat panowania." Ciekawe to dzieło zawiera 800 stron druku, a kosztować będzie 6 marek.

Castro opuścił Wenezuelę na zawsze.

PARYŻ, 5 grudnia. — Niektóre dzienniki francuskie otrzymały wiadomość, że prezydent Castro opuścił Wenezuelę na zawsze. Podobno już od lat wielu przysyłał on rok rocznie znaczne sumy pieniężne do banków Francyi i Anglii i jest obecnie w posiadaniu kapitału przynoszącego $60,000,000.

BERLIN, 5go grudnia. — Według otrzymanych tu wiadomości prezydent Castro opuści parowiec "Guadelupe" w Santander, porcie Hiszpańskim, zamiast udawać się do Bordeaux.

Dr. Izrael znany lekarz berliński, który ma według doniesień dzienników dokonać operacyi na prezydencie Castro, zaprzecza tej wiadomości.

HAGA, 5-go grudnia. — Wczoraj opuścił brzegi Holandyi krążownik "De Ruijter" udając się do Willemstadu.

Trzepią Niemców.

WROCŁAW, 2go grudnia. — 38 studentów z tutejszego uniwersytetu niemieckiego ruszyło do Pragi, by nieść pomoc pragskim studentom przeciw Czechom. Rektor uniwersytetu na dworcu kolejowym starał się wstrzymać jeszcze studentów, ale bez skutku.

PRAGA, 2go grudnia. — Rozruchy w stolicy Czech trwają dalej. Na ulicach zbuntowani Czesi powznosili barykady i nastąpiło kilkanaście potyczek pomiędzy wojskami i nimi, w których podobno padło po obu stronach po kilkunastu osób; masa osób podobno odniosła rany. Liczba buntujących się Czechów tak wzrosła przez ostatnie 24 godziny, że obecnie mogą oni dać sobie radę z wojskiem i policyą i jeśli rząd nie nadeśle natychmiast posiłków, studenci czescy opanują miastem.

Szpitale zapełnione są rannymi żołnierzami i Czechami.

Duch anarchistyczny szerzy się po całych Czechach z każdym dniem. Władze nadsyłają rządowi reprezentacye i rząd prawdopodobnie zmuszonym będzie do użycia najsroższych środków, celem uspokojenia Czechów. Czesi żądają odłączenia się od Austryi. W Pradze ogłoszono stan wojenny.

PRAGA, 2-go grudnia. — Zaburzenia w Pradze przybrały wczoraj wrogi rządowi charakter. Czesi wznosili okrzyki na cześć Serbii, Anglii nawet Rosyi a wybijali szyby w namiestnictwie austryackiem i w pałacu ministra spraw zagranicznych barona Aerenthala. Okrzyki "Precz z Austryą!" precz z "pruskimi psami" słyszeć było można na każdym kroku. Wielu Niemców, którzy za sprawunkami przybyli do Pragi, dotkliwie pobito.

WIEDEŃ, 3 grudnia. — Depesze z Brunn donoszą, że pomiędzy Niemcami i Czechami doszło do poważnego starcia. Wezwane przez policyę wojsko rozproszyło tłum przyczem manifestanci i żołnierze ponieśli poważne obrażenia.

Nasza eskadra.

SINGAPORE, 7-go grudnia. — Eskadra amerykańska pod dowództwem admirała Sperry'ego przejechała wczoraj przez zatokę tutejszą. Tysiące widzów zapełniły wybrzeża, ażeby śledzić przejazd okrętów. Wiele bacików wyjechało na morze i towarzyszyło przez dłuższy czas flocie. Okręt wojenny "Connecticut" podczas przejazdu przez zatokę tutejszą wymienił powitalne strzały działowe z bateryami nadbrzeżnemi.

Kobiety żądają prawa wyborczego.

LONDYN, 7go grudnia. — Zebranie w sprawie udzielenia kobietom prawa wyborczego urządził tu wczoraj klub umiarkowanych kobiet "Women's - Liberal - Ass.", na które zaprosił z mową kanclerza skarbu państwa p. Loyd George'a. Gdy tenże przemawiał, radykalne sufrażystki podniosły wrzask niesłychany "żądamy czynów nie słów," a gdy je chciano wyrzucić z sali, okazało się, że powiązały się one łańcuchami do siedzeń a nadto broniły się laskami i harapami, które poprzynosiły ze sobą. Hałas uczyniły one tak piekielny, że zebranie robiło wrażenie domu waryatów; dopiero po długiej walce z oszalonemi kobietami, opróżniono salę i zebranie potoczyło się dalej.

Pożyczka rosyjska.

PETERSBURG, 7-go grudnia. — Komisya budżetowa w Dumie przyjęła wniosek zaciągnięcia pożyczki zagranicznej w sumie 450 milionów rubli, czyli $225,000,000.

Wojna nieunikniona.

PARYŻ, 6-go grudnia. — Depesze jakie tu nadeszły z Budapesztu i Belgradu twierdzą, że wojna z Serbią jest nieunikniona, i wybuchnie wcześniej, niż przypuszczają za granicą. Austryi rozchodzi się głównie o to, by uprzedzić Serbię i zaatakować ją zanim zdoła ona przyprowadzić swą armię do stanu bojowego i zaopatrzy się w wystarczającą ilość amunicyi. Atak Austryi ma nastąpić w najbliższych tygodniach.

Zanim wyląduje, musi Francyę przeprosić.

PARYŻ, 6-go grudnia. — Gabinet francuski postanowił na wczorajszem posiedzeniu pod tym tylko warunkiem pozwolić na wylądowanie we Francyi prezydentowi Wenezueli Castro, jeśli usprawiedliwi się on ze swych wystąpień względem francuskiego posła w Caracas i przeprosi Francyę.

Szach zagrożony.

TEHERAN, 6-go grudnia. — Po narożnikach ulic ponaklejano proklamacye tajnej perskiej organizacyi rewolucyjnej, która wydała na szacha wyrok śmierci za zniesienie konstytucyi.

Z AMERYKI.

Twarde łby murzyńskie.

COUNCIL Bluffs, Iowa. — Murzyn J. C. Jones z Omaha jadąc pociągiem Rock Island, nagle wyciągnął rewolwer i palnął sobie w łeb. Kula jednakześlizgnęła się z twardej czaszki Jonesa i ugodziła w głowę drugiego murzyna Joe Lee, lecz tam trafiła na większy opór, gdyż spłaszczyła się, a nie nadwerężyła czaszki. Obaj murzyni są zupełnie zdrowi.

Obrabowanie banku.

PORT BYRON, Ill. — Bandyci rozbili ogniotrwałą kasę tutejszego banku stanowego, poczem uciekli na ręcznym wózku kolejowym, unosząc ze sobą gotówki $5,-000.

Majątek w odzieniu.

LA PEER, Mich. — Zmarł tu James H. Gray, zawsze uchodzący za żebraka, a w którego odzieniu i obuwiu znaleziono teraz zaszytę $75,000 w papierach. Pieniądze otrzymają ubodzy, krewni zmarłego dziwaka.

Nie chcą płacić podatków.

KNOXVILLE, Tenn. — Pani Lucy French i panna L. G. Crazier udały się do majora miasta Brooksa oraz komisyi podatkowej, oświadczając, że stanowczo nie będą płacić od swoich realności podatków, jeżeli nie będą dopuszczone do głosowania na urzędników miejskich. Za przykładem dwóch sufražystek idą inne, które odmawiają płacenia podatków. Zarząd miasta nie wie teraz co robić z tym fantem.

128 ofiar katastrofy wydobyto.

PITTSBURG, Pa. — Z kopalni węgla w Marianna, gdzie eksplozya gazów uśmierciła wielu górników, wydobyto dotąd 128 trupów. Zarząd kopalni twierdzi, że tylko jeszcze dwie ofiary pozostaje nieodszukane, gdyż wedle rekordu 130 górników zjechało do kopalni w tym dniu fatalnym. Większość wydobytych trupów dotąd nie zidentyfikowano. Komisya stanowa prowadzi śledztwo, kto winien katastrofie. Nazwisk zabitych trudno dostać, gdyż byli oni zapisani po numerze, a nie po nazwisku.

PITTSBURG, Pa., 4-go grudnia. — Członkowie kongresu "American Mining" zjechali się na dół do kopalni "Marianna", w celu poczynienia doświadczeń z nowymi wynalazkami mającymi zabezpieczyć w razie jakiejś katastrofy życie górnika. Urządzono więc sztuczną eksplozyę, od której zajął się pył kopalniany, sprowadzając ogólny pożar. Wszyscy obecni nałożyli na głowy hełmy zaopatrzone w oksygen i inne chemikalia, poczem przez płomienie rzucili się do ucieczki. Hełmy spełniły swoje przeznaczenie, ponieważ wszyscy oddychając oksygenem uniknęli fatalnych skutków zabójczych gazów, oraz zdołali nietknięci wydostać się na powierzchnię ziemi.

Muszą się poddać egzaminowi.

WASHINGTON, D. C. — Prezydent Roosevelt wydał rozporządzenie, aby pracownicy pocztowi 4-tej klasy byli wzięci pod opiekę komisyi służby cywilnej, by w przyszłości politykierzy w kongresie i senacie nie mogli ich używać za swoje narzędzia polityczne. Tej kategoryi pocztmistrzów pracuje w Stan. Zjedn. 15,000, a wszyscy byli protegowanymi kongresmanów czy senatorów i podczas kampanii byli zmuszeni pracować za nimi. Roosevelt chce więc położyć tamę tej praktyce więc podda robotników pocztowych egzaminom i zapewne wielu niekompetentnych przepędzi a zdolnych uwolni od wpływu politykierów raz na zawsze. W kongresie i senacie oburzenie wielkie na prezydenta z tego powodu, ale co sobie nasz Tedy robi z tego?

Zaraza bydła.

WASHINGTON, D. C. — Donoszą tu ze Stanów Michigan, N. York, Pennsylvania i Maryland, że grasującą tam zarazę pyskową dostano nareszcie pod kontrolę i że dalsze jej rozszerzanie się nie zagraża. Około 1000 sztuk bydła zakażonego zabito, a mięso zeń zniszczono; zdezynfekcyonowano dokładnie wszelkie podejrzane stajnie i rzeźnie; kwarantanna w naznaczonych miejscach będzie trwać aż do zupełnego wygaśnięcia zarazy.

Rocznica ślubu Roosevelta.

WASHINGTON, D. C. — Prezydent Roosevelt i jego małżonka obchodzili wczoraj 22-letnią rocznicę swojego ślubu. Obchodzili jednak ją skromnie i cicho, przyjmując liczne powinszowania od bliższych krewnych i przyjaciół. Żadnych hucznych bankietów nie wyprawiano.

Szef policyi utonął.

SAN FRANCISCO, Cal. — Onegdaj utonął w tutejszej zatoce William J. Biggy, szef policyi tego miasta. Udał on się wieczorem łodzią policyjną "Patrol" do t. zw. "Belvedere", gdzie mieszka komisarz policyjny Kiel, u którego Biggy pewien czas przepędził; wracając około godziny 11-ej wieczorem Biggy uczuł się niezdrowym z powodu nadmiernego kołysania się łodzi na wzburzonem, dość silnie morzu, a towarzyszący Biggy'emu maszynista łodzi, Murphy, poradził mu, by się udał na tył statku, co też zef uczynił. Gdy po niejakim czasie Murphy chciał mówić z Biggym, nie znalazł go już na łodzi; widocznie Biggy przechylił się i wpadł do morza.

Śmierć trędowatej.

LOS ANGELES, Cal. — Nareszcie cicha śmierć ulitowała się nad panią J. C. Wardwell dotkniętą trądem od paru lat i zabrała ją do siebie. Mąż jej pułkownik Wardwell nie chciał opuścić trędowatej żony i mieszkał z nią razem; przed paru miesiącami umarł na raka, a teraz żona przeniosła się za nim do wieczności. Przepędzano nieboraków z miejsca na miejsce obawiając się rozszerzenia zarazy.

Chiny dziękują Stanom Zjednoczonym.

WASHINGTON, D. C. — Tong-Shoa-Yi, specyalny ambasador chiński, złożył na ręce prezydenta Roosevelta serdeczne podziękowanie bydego cesarza Chin, za umorzenie $14,000,000, jakie Chiny miały zapłacić Ameryka nom jako odszkodowanie wojenne za stłumienie rozruchów bokserskich w państwie niebieskiem. Podziękowanie jest napisane stylem chińskim, zaczynającym się od kadzideł prezydentowi i całemu narodowi amerykańskiemu, a wyrażające pokorę kosookich obywateli dla wspaniałomyślnych yankesów. — Sprytni Chińczycy!...

Samobójstwo na grobie żony.

NEW YORK, — Randolfowa Hassowa, żona inżyniera, odebrała sobie życie 13 listopada br. wystrzałem z rewolweru z powodu nieusprawiedliwionej zazdrości o męża; podejrzewała go bowiem o stosunki z pacyentkami. Zgon tragiczny żony odczuł dr. Haas nader głęboko; odwiedzał jej grób kilka razy dziennie i ubierał go w kwiaty. Zachowanie się dziwne doktora i jego żal zwróciły nań uwagę jego przyjaciół; przed kilkoma dniami dozorca cmentarny wydarł mu z rąk rewolwer, który przyniósł na grób żony z zamiarem samobójstwa. Wczoraj jednakowoż przyszedł dozorca z ratunkiem za późno, Haas bowiem otruł się na grobie kobiety.

Zastrzelił córkę.

PRINCETON, Ill., 3 grudnia. — W. Hiramski, farmer, zamieszkały w odległości dziesięciu mil na wschód od miasta, podczas polowania zastrzelił przypadkowo swoją siedmioletnią córeczkę. Dziewczynka była ukryta za drzewem i w chwili gdy ojciec przechodził w odległości stu kilkudziesięciu kroków, wyskoczyła i poczęła udawać zająca. Hiramski, sądząc że to prawdziwy zając, wystrzelił. Dziecko w trzy godziny później zmarło.

Panna Elkins zerwała z księciem.

NEW YORK, 3 grudnia. Przyjaciele domu Elkinsów, których córka miała wyjść za mąż za włoskiego księcia Abruzzów, oświadczają, że nie książę zerwał z Amerykanką, lecz ona z księciem. Panna Elkins bowiem od kilku lat sprzyjała młodemu oficerowi marynarki amerykańskiej, Adolfowi Andrews. Prawdopodobnie szczęśliwy rywal zostanie mężem najbogatszej może w Stanach dziewczyny.

Przerwanie wału.

PINE BLUFF, Ark., 3-go grudnia. — Donoszą, że wał rządowy, znajdujący się stąd o kilka mil, został przez mieszkańców miasta rozerwany dynamitem.

ST. LOUIS, Mo., 3-go grudnia. — Słyszano tu od strony wału rządowego, wzdłuż rzeki Arkansas, dwa głuche echa eksplozyi dynamitu. Powszechnie twierdzą, że mieszkańcy miasta Pine Bluff umyślnie dynamitem wał rozsadzili, ażeby dać odpływ wezbranej rzece Arkansas, zagrażającej zniszczeniu ich siedzibom. Ministeryum wojny poprzednio zabroniło im rozrywać wału.

PINE BLUFF, Ark., 3-go grudnia. — Woda na rzece Arkansas dosięgła wysokości 24 stóp i wzrasta w dalszym ciągu z szalona szybk. Rzeka rwie brzegi gwałtownie i zagraża niszczeniem gmachowi sądu obwodowego oraz hotelowi Jefferson. Woda tak poobrywała brzegi, że zaledwie pozostało przestrzeni dwanaście stóp pomiędzy rzeką a budynkiem sądowym. Powynoszono z sal sądowych wszystkie dokumenta i przeprowadzono je do ratusza. Hotel został opróżniony, ponieważ lada chwila należy się spodziewać napoju rozhukanych fal.

PINE BLUFF, Ark., 4-go grudnia. — Radykalne metody, zastosowane przez nieznanych sprawców, w celu zmienienia kierunku wezbranej rzeki Arkansas, zdaje się zostaną uwieńczone pożądanym skutkiem. Przez całą noc słychać było eksplozye dynamitu, rozrywającego kawałki ziemi, od których woda się odbijała i groziła mieszkańcom na przeciwległym brzegu. Gmach sądowy, który był najwięcej zagrożony, stoi nietknięty. Zarząd miejski wydał surowy rozkaz policyi, ażeby nie pozwalała na eksplozye dynamitowe.

Okradli bank.

PAPPERHELL, Mass., 3 grudnia. — Nieznani rabusie okradli tutejszy bank "First National", wysadziwszy wrota kasy jego, z której zabrali $14,000 w gotówce poczem szybko odjechali przygotowanym automobilem.

Lekarz mordercą.

BENTON, Ill., 3 grudnia. — Dr. B. F. Brayfield z Mulkeyton, Ill., oskarżony został wczoraj o popełnienie zbrodni morderstwa i fałszowania dokumentów. Po śmierci żony swojej i Reubena F. Parrischa, starał się on podjąć premie asekuracyjne po obu zmarłych. Brayfieldowa i Parrish pozostawali w kużyństwie; w dniu, w którym Parrish zmarł, zachorowała Brayfieldowa, a wkrótce też i zmarła. W wystawionych poświadczeniach śmierci zapodał Brayfield przyczynę ich śmierci, jako całkiem naturalną.

Sędzia pokoju Isham Harrison uznał swój podpis na świadectwie śmierci jako sfałszowany. W obu wypadkach zapodał on w rubryce przyczyny śmierci, jako "naturalne."

Sędzia Creighton, po zbadaniu sprawy rozkazał uwięzić lekarza, który w międzyczasie na podstawie podrobionych dokumentów starał się w towarzystwie "Royal Neighbors of America" odebrać ubezpieczenie w kwocie $1,000.

Chcą kupić Palestynę.

DENVER, 3go grudnia. — Senator Stanów Zjednoczonych Simon Guggenheim i inni członkowie jego rodziny, podobno mają być nadzieją całego plemienia żydowskiego. Żydzi mają prosić Guggenheima, żeby im kupił Palestynę za $50,000,000.

Chociaż obecnie senator Guggenheim znajduje się w Washingtonie, do tego miasta przybędzie A. H. Fromenson, jeden z najwybitniejszych Syonistów, dziennikarz sławy międzynarodowej, aby z przyjaciółmi Guggenheima pomówić i przekonać ich, że jedynem zbawieniem dla plemienia żydowskiego prześladowanego obecnie w Rosyi byłoby zakupienie Palestyny.

Fromenson i inni wybitni Syoniści pragną, żeby Turcyi zapłacić tyle, ile zażąda za Palestynę i kupić ją dla Żydów wyłącznie. Czy jednak co z tego będzie, to pytanie.

Deportują anarchistów.

ST. LOUIS, Mo., 4 grudnia. — Sąd tutejszy zawyrokował, że anarchista Sam. Bachman, który w Belleville, Ill., na jednem z zebrań robotniczych wygłaszał publicznie swe zasady, ma być deportowany do miejsca pochodzenia swego, którem jest Anglia.

Tyfus.

READING, Pa., 4-go grudnia. — W mieście i okolicy panuje tyfus: do wczoraj zgłoszono 450 wypadków. Prawdopodobnie zła woda do picia jest źródłem epidemii.

Oszczędny zarząd pocztowy.

WASHINGTON, D. C., 4 grudnia. — Zarząd poczty chicagoskiej przez nieprzyjęcie kontraktu od "Illinois Tunnel Co.", która miała transportować przesyłki pocztowe budynków pocztowych na stacye kolejowe, oszczędził rocznie $154,000.

Takie oświadczenie złożył wczoraj Stewart, drugi pomocnik pocztmistrza jeneralnego w Washingtonie.

Kompania tunelowa ofiarowała się wykonać roczną pracę za $300.000. Oferty tej kompanii nie przyjęto natomiast kontrakt zrobiono z kompanią "Screen Wagon" która tosamo zgodziła się zrobić za $145,500 rocznie.

Troskliwy pracodawca.

BOSTON, Mass., 4-go grudnia. — Po otworzeniu testamentu zmarłego tu niedawno niejakiego Caleba Chase, przekonano się, że zmarły wszystkie pieniądze zapisał robotnikom i urzędnikom przez niego zatrudnionym. Chase prowadził hurtowny skład wiktuałów spożywczych i pozostawił majątku wartości $300.000.

Niezwykła choroba.

NEW YORK, 5 grudnia.— Sensacyę w świecie lekarskim wywołuje niezwykła a okropna choroba pewnego kilkotygodniowego zaledwie dzieciątka, którego twarz, rączki i nóżki zmieniają się powoli ale niepowstrzymanie w kość. Choroba ta zaczęła się już w tydzień po urodzeniu się dziecka, które poza stwardzeniem i kostnieniem mięśni wszystkich je i śpi dobrze i wygląda zupełnie normalnie. Lekarze nie znają przyczyn tej choroby i nie mają nadziei utrzymania dziecka przy życiu.

Pożary.

PORTLAND, Me., 5 grudnia. — Pożar, który wybuchł w składach kolei żelaznej "Grand Trunk", rozszerzył się z taką gwałtownością, że płomieniami objął sąsiednie doki. Jeden z okrętów "Cornishman" zaczął się palić, ale wnet płomienie ugaszono. Inne statki czempredzej z doków uwolniono, ażeby uchronić je od zagłady.

Straż ogniowa z całego miasta nie zdołała przeszkodzić rozszerzeniu się płomieni. Zajęły się budynki stacyjne wartości dwóch milionów dolarów, i przez chwilę zdawało się, że nic ich uratować nie zdoła. Wiatr jednak wiał z przeciwnej strony, który pognał płomienie w przeciwną stronę. Szkody obliczają na przeszło pół miliona dolarów.

CENTRANA, Pa., 5 grudnia. — Wskutek ognia, który zniszczył mnóstwo zabudowań w trzech blokach, 66 rodzin zostało pozbawionych dachu nad głową. Straż ogniowa przybyła na pomoc ze sąsiednich miejscowości, ale brak wody stał zwalczaniu płomieni na przeszkodzie. Ogień wyrządził szkody na $100,000.

Otrzymują pocztę 2 do 3 razy w roku.

WINNIPEG, Man., Kanada, 7-go grudnia. — Odeszła stąd poczta do arktycznych okolic Kanady. Fakt to, który wydarza się dwa lub trzy razy do roku: pocztę zbierają w Edmonton, głównem mieście prowincyi Alberta przez parę miesięcy, poczem dopiero przewożą ją na saniach w psy zaprzężonych do miejscowości tak odległych jak Fort McPherson leżący o 2,-200 mil od Edmonton blisko ujścia rzeki Mackenzie do Oceanu Lodowatego. Pocztą ta dla północnej Kanady zajmuje się spedycya firmy Hudson Bay Co.

Okręt zatonął.

DULUTH, Minn., 7 grudnia. — Prawdopodobnie zatonął na jeziorze Superior w czasie ostatnich burz okręt "U. M. Comenson", parowiec towarowy ze załogą złożoną z 22 ludzi. Dowodził nim kapitan S. L. Chamberlain.

Otwarcie Kongresu.

WASHINGTON, D. C., 7 grudnia. — Dzisiaj w południe rozpoczyna się sesya Kongresu, ale pierwszy dzień zajmą tylko formalności konwencyonalne otwarcia, a właściwe prace i obrady rozpoczną się dopiero we środę; w dniu tym również zostanie odczytane orędzie prezydenta. Przybył do Washingtonu senator Foraker i przygotował wielką mowę, w której zamierza omówić całą swą karyerę, oczyścić się z zarzutów ciśnionych nań przez partyę Hearsta w minionej kampanii politycznej, jakoby on, Foraker, pozostawał na żołdzie trustu naftowego; nadto zamierza Foraker zdemaskować bezlitośnie swoich wrogów.

4 dzieci tonie, podczas ślizgania.

JANESVILLE, Wis. — Utonęło tu 3 chłopców i 1 dziewczynka podczas ślizgania się na jeziorze.

Widmo wojny na Bałkanach.

BUDAPESZT, 4-go grudnia. — Krążyły tu dzisiaj pogłoski, że Czarnogórcy rozpoczęli dzisiaj o godz. 9 rano bombardowanie austryackiego portu Cattaro, nad którym panują wzgórza czarnogórskie, Rząd zaprzecza powyższym doniesieniom.

PARYŻ, 4-go grudnia. — Specyalna depesza z Wiednia donosi, że według doniesienia filii austro-węgierskiego banku w Cattaro do filii w Wogram, Czarnogórcy bombardują Cattaro od godz. 9-ej rano.

WIEDEŃ, 4go grudnia. — Urzędownie zaprzeczają tu wiadomości, jakoby na pograniczu węgiersko-czarnogórskiem w pobliżu miejscowości Bileh, przyszło do starcia oddziałów austryackich z czarnogórskimi. Oficer Teitler miał stracić życie nie w starciu, ale popełnił samobójstwo z powodu afery miłosnej.

WIEDEŃ, 4 grudnia. — Z portu Fiume [Rjeka] wypłynęły dwa transportowce, obsadzone wojskiem. Dwa inne parowce odpłyną jutro. Przypuszczają, że wojska są przeznaczone dla Cattaro, zagrożonego przez Czarnogórców.

WIEDEŃ, 4 grudnia. — Ogólnie przypuszczają, że rząd austryacki oczekuje tylko na zakończenie się uroczystości jubileuszowych przed wysłaniem wojska na półwysep bałkański.

WIEDEŃ, 4 grudnia. — Powołana pod znaki pierwsza rezerwa, która miała być jutro, według poprzedniego planu zwolnioną do domów otrzymała rozkaz pozostania się na czynnej służbie. Wszyscy ci rezerwiści będą w tych dniach posłani nad granicę południowo-wschodnią.

Panuje tu przekonanie, że stan rzeczy jest o wiele poważniejszy niż by się zdawało. Rząd niechce jednak zatrważać ogółu.

BIAŁOGRÓD, 4 grudnia. — Sytuacya w Bośni dosięgła stanu bardziej niebezpiecznego. Cały kraj jest zalany wojskiem. Ośm tysięcy węgierskiej piechoty obozuje w Raguzie. Większość wojska niemogąc pomieścić się w koszarach żyje w namiotach i przy obecnych mrozach strasznie cierpi od chłodu. Bośniacy i Serbowie czyhają na żołnierzy, którzy od obozu się oddalą i mordują ich bez litości. Wojsko austryackie z tego powodu jest ciągle w pogotowiu do walki. Żołnierze są strasznie znużeni i w paru miejscach miał już miejsce bunt w wojsku.

W wielu miejscowościach ludność w oczekiwaniu wojska pozatruwała studnie.

W tych dniach spodziewane są zdarzenia wielkiej doniosłości.

PARYŻ, 4 grudnia. — Korespondent wiedeński dziennika "Matin" donosi, że dziesiąty pułk piechoty opuścił Ołomuniec udając się nad granicę Serbską. Wkrótce powołani zostaną rezerwiści w liczbie 60,000 ludzi.

Na konferencyi wojskowej na której prezydował cesarz zauważył on, że ma nadzieję że cały zatarg bałkański zakończy się pokojowo.

Pomimo tego zapewnienia w kołach wojskowych panuje niepewność co do jutra.

RZYM, 4 grudnia. —Wielką sensacyę sprawiła przemowa byłego premiera ministrów Fortisa, najlepszego mówcy Izby Deputowanych, który potępił aneksyę Bośni i Hercegowiny przez Austryę Zauważył on również, że stanowisko Włoch wobec trójprzymierza staje się coraz to uciążliwszem i dodał: "Jestem zaniepokojony ciągłem uzbrajaniem się Austryi. Nadchodzi dzień kiedy powinniśmy prosić naszego sprzymierzeńca o jasne postanowienie kwestyi. Z tej tylko strony Włochy mogą obawiać się wojny. Wobec powyższego stanu rzeczy, powinniśmy odzyskać zupełną swobodę działań. Chwilowo zaś powiększymy armię i flotę, a to będzie najlepszą gwarancyą pokoju."

Od lat już kilku nie wypowiedziano tak dobitnie, co naród włoski sądzi o trójprzymierzu.

Sala zagrzmiała od frenetycznych oklasków, a między serdecznie winszującymi sukcesu znajdował się minister marynarki.

Cała mowa Sig. Fortisa była skierowana przeciwko polityce pro austryackiej ministra Tittoniego, niezawodnie jednak ten głos opinii publicznej przedostanie się i do Wiednia i sprawi pewne wrażenie.

WIEDEŃ, 5 grudnia. — Wczoraj z portu Fiume odpłynęły dwa parowce linii przewozowej Węgiersko-Kroackiej mając na pokładzie kilka kompanij wojska i armaty. Dziś odpłyną dwa inne parowce. Cel podróży oficyalnie nie jest znany, przypuszczają jednak, że udały się one do portu Cattaro, położonego na pograniczu czarnogórskiem.

W mieście krążą uporczywe pogłoski o mającem nastąpić w najbliższych dniach zbrojnem starciu pomiędzy Austryą i Czarnogórą, rząd jednakże stanowczo tym pogłoskom zaprzecza.

Z OSAD POLSKICH.

Z Braddock, Pa.

Doniosły gazety angielskie, a za niemi i polskie, jakoby u nas puszczono w ruch fabryki i zapotrzebowano 20,000 robotników, lecz tak nie jest i żadnych widoków na zmianę nie ma. Skoro tylko zaczną fabryki całą siłą pracować — nie omieszkam donieść.

A. Walewski.

Z Buffalo, N. Y.

Jednego z awanturniczych przybyszów w West Seneca czeka bezwątpienia elektryczne krzesło, na które zasłużył w zupełności.

Człekiem tym jest Franciszek Kuzań, który bez najmniejszego powodu zastrzelił swą młodą żonę i zabrał jej oszczędności w sumie 130 dolarów, z którą to sumą przybył następnie do salunu i tam rzecz całą opowiedział.

Kuzana aresztowano i trzymają go bez oskarżenia. Nie trudno jednak przewidzieć, jakiem to oskarżenie będzie...

Kuzan podobno żył z żoną w wielkiej niezgodzie i podejrzenie pada na niego bez najmniejszego powątpiewania, chociaż mizerak trzyma się nadzwyczaj silnie i z wielkim spokojem zaręcza, że żona jego naprzód dała mu pieniądze, a następnie strzeliła dwukrotnie do siebie, popełniając samobójstwo.

Z Cleveland, Ohio.

Niedawno w nocy do kościoła litewskiego św. Jerezego przy Oregon ave. i E. 21-ej ulicy zakradli się złodzieje. Wynieśli puszkę złotą, rozbili skarbonkę i zabrali jej zawartość. Od dłuższego czasu proboszcz parafii ks. Halaburda otrzymywał listy anonimowe, z pogróżkami, że padnie trupem na stopniach ołtarza, jeżeli nie opuści tego kraju. Swiętokradcy rozbili tabernaculum, z zakrystyi powyrzucali i poniszczyli sprzęty kościelne. Ks. Halaburda wierzy, że nie chęć obłowienia się, lecz zemsta skłoniła świętokradców do napadania na kościół. O zajściu zawiadomiono policyę.

Z Dayton, Ohio.

Tu w Dayton w niedzielę, dnia 15-go z. m. mieliśmy bardzo piękne przedstawienie teatralne, które wypadło nadzwyczaj dobrze. Dochód przeznaczony był na korzyść naszego kościoła.

Uciążliwej pracy wyuczenia amatorek podjął się Wiel. ks. B. Strzelczok z pomocą miejscowego organisty. Pracy i trudów wszelkiego rodzaju było bardzo wiele, ale za to też amatorki i amatorzy wywiązali się ze swego zadania bardzo dobrze, czego dowodem były rzęsiste oklaski, jakimi grających darzyła licznie zebrana publiczność. A zebrało się naszych Rodaków tyle, że sala parafialna obszerna, nie była w stanie gości pomieścić.

Zabawa ta na długo pozostanie nam w pamięci. Wszyscy do domów rozeszli się pokrzepieni na duchu.

— Dnia 15 listopada o godzinie 8 rano zakończył żywot doczesny świątobliwy kapłan 70-letni J. Bigot. Odprawiał tu w polskim kościele codziennie Mszę św. i zamieszkiwał obok polskiego kościoła. Daj mu Panie wieczny odpoczynek, a światłość wiekuista, niechaj mu świeci!

Z Detroit, Mich.

Dwuletni synek rodziców Michalskich 360 Hammond ul., będąc bez opieki w domu, przybliżył się zanadto do pieca, od którego zajęły się na nim sukienki. Chłopczyna odniósł tak bolesne poparzenia, że krótko potem umarł.

— Na przedmieściu Delray miała miejsce z poniedziałku na wtorek w nocy straszna zbrodnia. Zamordowany został Franciszek Wondrzyk, liczący lat 28, zam. przy ul. Cedar. Zabójstwo popełniono prawdopodobnie w celu rabunku, a morderca lub mordercy, aby zatrzeć ślady swej zbrodni położyli trupa na torach kolejowych. Na twarzy i ciele Wondrzyka były liczne rany głębokie zadane nożem. Zabity był człowiekiem o ile go znano, spokojnym i należał do Bractwa św. Jana Kantego. Zbrodniarzy poszukuje policya.

— Jakób Słomiński, liczący lat 45, 464 Alfred ulicy, kopiąc kanał na locie Wilhelma Ludtkego, 931 18th ul. w sobotę popołudniu, uczuł nagle palące pragnienie. Towarzyszowi pracy powiedział, że uda się po wodę.

"Nie pij wody, w piwnicy znajduje się beczka wina," radził mu jego towarzysz.

Słomiński udał się do piwnicy i napił się doskonale mniemanego wina. Natychmiast zachorował śmiertelnie, a towarzysz jego uciekł ze strachu. Potem niedługo Słomiński stracił przytomność.

Zawezwano ambulans East End, a Peter J. Abt, starał się go ocucić, Abt począł badać okoliczności wypadku i przekonał się, że "wino" było farbą, którą sprzedawał Ludtke jako ajent. W farbie tej znajduje się podobno znaczna część karbolu.

Słomińskiego zabrano do szpitala Panny Maryi, gdzie podobno lekarze powiadają, że zdołają go ocalić od śmierci.

Z Glen Lyon, Pa.

Polski kościół rzymsko-katolicki pod wezw. św. Wojciecha spalił się w ub. poniedziałek. Kościół ten chociaż zbudowany z drzewa, był jednym z najpiękniejszych w tej okolicy. Szkoda poniesiona przez ten pożar jest ciężkim ciosem dla całej parafii. Płomienie spostrzeżono około godziny 1 rano i natychmiast zaalarmowano tutejszą ochotniczą straż ogniową. Płomienie jednakowoż tak prędko się rozszerzyły, że w przeciągu kilka chwil cały kościół był jedną masą płomieni. Ocalenie chociażby tylko części kościoła było niemożliwem. Starano się ocalić plebanię i sąsiednie mieszkanie p. Thomasa, foremana w kopalni. — Wiadomo tylko, że pożar wszczął się w piwnicy. Kilku przechodniów spostrzegło płomienie i zaalarmowało straż ogniową. Straty poniesione przez parafię wskutek pożaru wyniosą $25,000. Ubezpieczenie wynosi tylko $1250.

Kościół ten pobudowano około ośmnaście lat temu. Wówczas i przez następne sześć lat proboszczem był ks. Zychowicz. Następcą jego został ks. S. Siedlecki. Po wielkich staraniach kościół odnowiono zupełnie tak, że przedstawiał się bardzo pięknie.

Następnego dnia po pożarze odbyło się posiedzenie parafialne, na którem przewodniczył ks. proboszcz. Na posiedzeniu zadecydowano natychmiast pobudować nowy kościół na miejsce spalonego, na którym nie było żadnego długu.

Z Ironwood, Mich.

Dzięki ofiarności ludu naszego i zabiegom naszego pracowitego księdza proboszcza, doczekaliśmy się własnej szkoły dla naszej dziatwy. Wskutek tego powiększył się cokolwiek dług parafialny, dla którego zmniejszenia urządziły nasze niewiasty za poradą księdza proboszcza "fair", na który dał i ks. proboszcz piękny dyamentowy pierścień na kontest. O pozyskanie tegoż ubiegały się: Stef. Szymańska i P. Urbik. Kontest trwał atoli krótko, bo Stefania Szymańska wygrała go, zebrawszy sto dolarów więcej od swej konkurentki. Fair przyniósł pokaźną sumę, bo zebraliśmy $1,450.

Z Lawrence, Mass.

Policyanci pod komendą kapitana Sullivana pochwycili młodego Polaka, Franciszka Parchoryka w chwili, gdy bawił u swojej narzeczonej. Jest on podejrzany o fałszowanie srebrnych monet. Na weselu polskiem dał on muzykantom kilka fałszywych 25 i 50 centówek, a także w niektórych składach wydawał zręcznie podrobione pieniądze. Osadzono go tymczasem w więzieniu.

Z Ludlow, Mass.

Do pewnego gospodarza bordynghauzu sprowadził się jakiś młody człowiek i przemieszkał cały tydzień. Po tygodniu zapłacił należność za utrzymanie, lecz dobrawszy się do kufrów, mieszkających tam dziewcząt, skradł kilkadziesiąt dolarów i znikł bez śladu.

Z Milwaukee, Wis.

W czwartek popołudniu, po raz pierwszy od czasu ustąpienia p. Ant. Łukaszewskiego, jako nauczyciela polskiego w szkole publicznej 14 wardy, rozpoczęła się nauka języka polskiego.

Nauczycielem jest p. Szczepan Kolanowski, redaktor "Nowin Polskich," który złożył najlepiej egzamin, kilka tygodni temu.

Na wykłady polskie zapisało się 115 dzieci polskich i jest nadzieja, że liczba ta się powiększy, gdyż jeszcze wiele dzieci polskich nie zapisało się.

Cieszy nas to, że udało nam się pozyskać nauczyciela i że dzieci nasze oprócz języka angielskiego, uczyć się będą także polskiego.

Zasługa to po większej części p. Kaź. Gońskiego i komitetu obywatelskiego, który wszelkiemi siłami starał się o utrzymanie tej placówki.

Pan Kolanowski był profesorem w kolegium św. Stanisława w Chicago i jako taki będzie umiał prowadzić klasę polską z pożytkiem dla dzieci i społeczeństwa.

— Józef Czołgosz, który powiada że jest kuzynem Leona Czołgosza, zabójcy byłego prezydenta McKinleya, biegał w sobotę wieczorem po ulicach South Milwaukee i wywołał panikę pomiędzy przechodniami strzelając z rewolweru. Pochwycili go deputy szeryfi Geo. Heidelberg i Peter Diedrich.

Sędzia pokoju Papiński zwołał zaraz specyalną sesyę policyi i o północy skazano J. Czołgosza na $10 i koszta.

Według deputy szeryfa Heidelberga, Czołgosz przybył do So. Milwaukee z Pittsburga w sobotę popołudniu. Był on dobrze ubrany i miał sporo pieniędzy. Wieczorem znalazł on swojego krewnego, a później ukazał się na Manitoba ave., i począł strzelać. Przez pół godziny biegał z rewolwerem w ręku po ulicy, strzelając, a dwie kule przeszły przez nakrycie powozu dwóch farmerów.

Powiadomiono o tem Heidelberga i Diedricha, a Czołgosz tymczasem schronił się do domu swego krewnego, gdzie go znaleźli. Nie chciał dać się aresztować, dopiero po użyciu broni. Policyi powiedział, że strzelał z radości iż znalazł krewnego.

Z Muscatine, Mich.

Przed kilku tygodniami zawitał do tutejszego portu wspaniały krążownik, "International", należący do spółki "International Motor Co." W spółce tej znaczny udział mają Polacy. Ob. J. Lesiński, jest jej sekretarzem. Krążownik który posiada maszynę konstrukcyi J. S. Clausa, inżyniera okrętowego, przed kilku tygodniami wyjechał do Davenport, skąd udał się w próbę na podróż po wybrzeżach Atlantyku. Z Davenport "International" kanałem Hennepin przez rzekę Illinois udał się do La Salle, gdzie zatrzymał się przez kilka dni. Następnie po rzece Mississippi dopłynął do Muscatine, skąd znowu udał się do New Orleans, dalej do zatoki meksykańskiej, poczem opłynie Florydę, i wzdłuż wybrzeża oceanu Atlantyckiego popłynie do New Yorku. Stąd uda się do Buffalo a następnie jeziorem Erie do Detroit.

"International" ma 43 stóp długości. Posiada maszynę pomysłu inżyniera Clausa, która ma tę własność, że wytwarza większą siłę, przy mniejszem spotrzebowaniu gazoliny.

Z North Creek, Wis.

Okolice tutejsze są nieco górzyste, ale ziemia urodzajna, przeto gospodarze mają się dobrze i wesoło sobie żyją. Zamieszkują tu przeważnie Ślązacy: lud wesoły, uczciwy i ofiarny; parafia to mała ale wiele tu Mszy św. śpiewanych, znać u ludzi skąpstwa niema, albo mają grosiwo.

Z Philadelphia, Pa.

Formuje się tu "Liga Obywatelska" dla wywalczenia Polakom odpowiedniego stanowiska w polityce. Inauguracyjne zebranie odbyło się w dniu 27 zm.

Stowarzyszenia takiego, jako koncertacyi polskich obywateli, było nam bardzo potrzeba. — Ubiegłe wybory pokazały siłę naszych rodaków. Idzie więc tylko, aby ta siła została użytą na pożytek własny, a nie wyciągała kasztanów z ognia dla innych.

— Kościół słowacki na południowej stronie miasta uległ częściowemu zniszczeniu przez pożar.

— W parafii św. Wawrzyńca odbyło się z niezwykłą uroczystością 40-godzinne nabożeństwo. Niedzielną sumę odprawił kanclerz archidyecezyi msgr. Turner w asystencyi OO. Łazarzystów, którzy również głosili słowo Boże przez czas uroczystości. Chór kościelny pod dyrekcyą prof. K. Szygajtysa przeszedł wprost oczekiwania i przyczynił się dużo do podniosłości obchodu.

— Roboty powoli zaczynają się ruszać choć fabryki Baldwina i Kremsa stoją prawie bezczynne; a tem pracuje główny kontyngens naszych rodaków.

Z Portland, Ore.

Na dalekim zachodzie het za górami Pikes Peak, w mieście Portland, Ore., gdzie mieszka około 100 familii polskich, zostanie wkrótce wykończony nowy kościół polski, którego poświęcenie odbędzie się w dniu 6 grudnia b. roku.

W Portland istnieje także już od kilku lat grupa polska Z. N. P. obecnie powołano tam do życia klub polityczny, którego celem będzie pomaganie rodakom w wyciąganiu papierów obywatelskich, udzielanie stosownych informacyi co do polityki krajowej, staranie się o pracę i wynoszenie swoich na urzęda miastowe itd. Piękne cele!

Z So. Bend, Ind.

Podczas pracy w fabryce pługów Olivera, Stan. Śmigielski, liczący lat 22, mieszkający pod nr. 1613 przy West Dunham ulicy, wczoraj rano uległ wielkiemu okaleczeniu wskutek dostania się lewej jego nogi do maszyny służącej do zakrzywiania żelaza. Lewa noga zmiażdżona została powyżej kolana, a dłoń u lewej ręki też mocno pokaleczona.

Ambulansem śpiesznie odstawiono Śmigielskiego do szpitala św. Józefa, gdzie chirurg, Dr. Olney, po skonstatowaniu rany, oświadczył, że choć noga jest mocno zmiażdżona, to jednak kość w nodze nie jest uszkodzona i zdaniem doktora, nie potrzeba nogi amputować. Dziś Śmigielski czuje się znacznie lepiej, lecz weźmie czas dłuższy zanim całkowicie wróci do zdrowia.

Z Stevens Point, Wis.

Pani Langowska, żona Jana D. Langowskiego, aldermana z Czwartej wardy, najechana została przez pociąg na kolei Wisconsin Central. Smierć była natychmiastowa.

Mąż jej uległ ciężkim uszkodzeniom. Ma on poranioną rękę, nogę i inne uszkodzenia. Alderman Langowski jest fabrykantem cygar. Syn jego Raymond, liczący lat 6 także uderzony został przez pociąg i uległ poranieniu głowy wskutek czego umarł w szpitalu

Langowski, żona jego i czworo z ich pięcioro dzieci wyszli na przechadzkę i udali się na miejsce nawiedzione przez cyklon w zeszłą środę. Gdy doszli do rzeki Wisconsin, chcieli przejść mostem kolejowym Wisconsin Central. Most ten nie jest dla przechodniów. Szyldy ze stosownym napisem znajdują się z obu stron mostu.

Gdy Langowscy znajdowali się blisko zachodniego końca mostu, ukazał się pociąg pasażerski z poza skrętu oddalonego o 300 stóp. Langowski i troje starszych dzieci doszli do końca mostu, podczas gdy Langowska i Raymond znajdowali się w tyle. Langowski pospieszył z powrotem na most, chcąc dopomódz żonie i synowi. W tej chwili nadjechał szybko pędzący pociąg.

Langowska zabita została na miejscu. Ciało jej było strasznie poszarpane, a głowa była niemal odcięta od reszty ciała.

Kilku kolejarzy z pociągu, który zatrzymano, zabrali trupa do zakładu przedsiębiorcy pogrzebowego w mieście, a rannych do miejscowego szpitala, gdzie ranny chłopak umarł.

Najechani przez pociąg zrzuceni zostali z mostu na skały szesnaście stóp pod mostem.

Pan Langowski jest jednym z wybitniejszych obywateli tutejszych, będąc członkiem rady miejskiej i komisyi szkolnej od wielu lat.

Z Sandy Hill, N. Y.

Zostało tu założone towarzystwo pod nazwą Bratniej pomocy imienia Mickiewicza. Komitet obrano następujący: prezes. B. Zaremba; wice-prezes, K. Bańkowski; kasyer, J. Oleski, trustysi: M. Stańczyk, A. Jurewicz i W. Syratowicz; sekretarz finansowy F. J. Rajuwicc, sekretarz korespondencyjny, W. Karpiński. Towarzystwo zostało założone dnia 8 listopada 1908 r. za inicyatywą B. Zaremby.

Ze St. Louis, Mo.

W niedzielę, dn. 23 zm. odbyło się ostatnie nabożeństwo w kościele narodowym. Obecnie kościół ów pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego został zamknięty aż do dnia 9 grudnia br., w którym to dniu odbędzie się publiczna sprzedaż własności parafialnej, a mianowicie: kościoła, plebanii i gruntu. Upadek kościoła narodowego przypisać należy brakowi funduszów na utrzymanie. Tutejszy Arcybiskup bawi obecnie w Rzymie, a księża z generalnym wikarym na czele starają się wszelkimi sposobami, aby narodowa parafia przeszła w ręce rzymsko-katolickie.

Na odbytem posiedzeniu komitet narodowej parafii oświadczył kategorycznie, że obecnie rozpocznie kolektę na kościół rzymsko-katolicki.

Około $9,000 jest złożonych na ów kościół przez parafian, jako pożyczka.

Z Uniontown, Pa.

Na samym końcu południowo-wschodnim dyecezyi Pittsburgskiej znajduje się śliczne miasteczko Uniontown, liczące przeszło 18 tysięcy mieszkańców. Jest to centrum koksiarni i nic też dziwnego, iż ludzie całej okolicy tu po zakupna przybywają, przez co w ostatnich latach nadzwyczaj się podniosło, rozrosło i wzbogaciło.

Jak wszędzie, gdzie tylko jakakolwiek praca jest, tak i tu ludek polski, zawitał, urósł w pokaźną liczbę i starał się zapobiegliwie o kościół własny w którymby mógł chwalić Boga i Pana Zastępów w języku ojców swoich, o szkołę własną, w której by młode pokolenie, mogło nauczyć się kochać Wiarę św. i ojczyznę naszą.

W tymże kościele parafialnym pod wezwaniem św. Józefa odbyło się niedawno, — a to 10, 11 i 12 zm. czterdziesto-godzinne nabożeństwo, w którem okoliczni i z dalszych stron duchowieństwo liczny brało udział i proboszczowi naszemu Wiel. ks. Bolesławowi Pawłowskiemu pomagało.

Z Washington, D. C.

Bolesław Bonkowski, który niedawno temu przybył do Ameryki ze starego kraju, sądzi że jest zastępcą prezydenta. Przed paru dniami Bonkowski udał się do Białego Domu i w głównym wejściu oświadczył, że jest "zastępcą prezydenta Roosevelta". Bonkowski koniecznie chciał się widzieć z prezydentem Rooseveltem oświadczając, że musi dopomódz prezydentowi w rządzeniu tym krajem.

Jeden z detektywów powiedział Bonkowskiemu, że owszem może odbyć konferencyę z prezydentem w celu dopomożenia mu w rozstrzygnięciu różnych ważnych kwestyi. Zamiast do prezydenta zaprowadzono go jelnak do więzienia, gdzie pozostanie aż lekarze zbadają stan jego umysłu.

Bonkowski podobno mieszkał przez pewien czas w Detroit, Mich.

Z Waterbury, Conn.

Miasto Waterbury jest czwartem z rzędu w stanie Connecticut, ludności ma 75,000 w tym 750 Polaków. Pomimo, że jest dosyć Polaków, aby mieć własny kościół, do tej pory jeszcze polskiego kościoła nie zbudowano i Polacy uczęszczają do niemieckiego. Są także cztery towarzystwa polskie, a mianowicie: Ognisko, Grupa Z. N. P., Związek młodzieży polskiej, oraz gniazdo Sokołów Polskich.

HENRYK SIENKIEWICZ

Ogniem i Mieczem

TOM II.

Ciąg dalszy.

Wyjechał bowiem w kilkadziesiąt koni, z pułkownikami, esaułami i muzyką, pod znakiem, buńczukiem i czerwoną chorągwią, jakby książę udzielny. Orszak komisarski zatrzymał się natychmiast, on zaś, przyskoczywszy do naczelnych sani, w których jechał wojewoda, patrzał czas jakiś w jego sędziwe oblicze, poczem uchylił trochę kołpaka i rzekł:

— Czołem wam, panowie komisary, i tobie wojewodo. Lepiej było dawniej zacząć ze mną traktaty, kiedy ja był mniejszy i siły własnej nie znał, ale że was korol do mene prisław, tak was wdzięcznem sercem w mojej ziemi przyjmuję.

— Witaj, mości hetmanie! — odrzekł Kisiel. — Król jegomość posłał nas, byśmy ci jego łaskę ofiarowali i sprawiedliwość wyrządzili.

Za łaskę dziękuję, a sprawiedliwość już ja sam sobie, ot tem, na waszych szyjach wyrządził — tu uderzył się po szabli — i dalej wyrządzę, jeśli mnie nie ukontentujecie

— Nie uprzejmie nas witasz, mości hetmanie zaporoski, nas, wysłańców królewskich.

— Ne budu howoryty na moroże, będzie na to lepszy czas — odparł szorstko Chmielnicki. — Puszczaj mnie, Kisielu, do swoich sani, bo wam chcę cześć wyrządzić i razem jechać.

To rzekłszy, zsiadł z konia i zbliżył się do sani, Kisiel zaś usunął się ku prawej ręce, zostawiając wolną lewą stronę.

Widząc to Chmielnicki zmarszczył się i krzyknął:

— A ty mnie dawaj prawą rękę!

— Jam senator Rzeczypospolitej.

— A mnie co senator! Pan Potocki pierwszy senator i hetman koronny, a ja go mam w łykach razem z innymi i jutro, jeśli zechcę, na pal wbić każę.

Rumieniec wystąpił na blade policzki Kisiela.

— Osobę króla tu przedstawiam.

Chmielnicki zmarszczył się jeszcze mocniej, ale się pohamował i siadł po lewej stronie, mrucząc:

— Naj korol bude w Warszawi, a ja na Rusi. Nie dość ja widzę na karki wam nastąpił.

Kisiel nie odrzekł nic, jeno oczy podniósł ku niebu. Miał on już przedsmak tego, co go czekało, i słusznie pomyślał w tej chwili, iż jeśli droga do Chmielnickiego była Golgotą, to posłowanie przy nim męką samą.

Konie ruszyły do miasta, w którem grzmiało dwadzieścia dział i biły wszystkie dzwony. Chmielnicki, jakby w obawie, by komisarze nie poczytali tych odgłosów za cześć wyłącznie im wyrządzoną, rzekł do wojewody:

— Tak ja nietylko was, ale i innych posłów przyjmował, których do mnie przysłano.

I Chmielnicki mówił prawdę — istotnie bowiem poprzysyłano już do niego, jakby do udzielnego księcia, poselstwa. Wracając się z pod Zamościa, pod wrażeniem elekcyi i klęsk, przez litewskie wojska zadanych, nie miał hetman w sercu ani połowy tej pychy, ale gdy Kijow wyszedł naprzeciw niego ze światłem i chorągwiami, gdy akademia witała go: T a m q u a m M o y s e m s e r v a t o r e m, s a l v a t o r e m, l i b e r a t o r e m p o p u l i d e s e r v i t u t e l e c h i c a e t b o n o o m i n e B o h d a n — od Boga dany — gdy wreszcie nazwano go i l l u s t r i s s i m u s p r i n c e p s — tedy, wedle słów współczesnych: "podniosła się tem bestya". Poczuł istotnie swoją siłę i grunt pod nogami, jakiego dotąd mu brakło.

Poselstwa zagraniczne były milczącem uznaniem zarówno jego potęgi jak udzielności: stała przyjaźń Tatarów, opłacona większością zdobytych łupów i nieszczęsnym jasyrem, który ten wódz ludowy z ludu wybierać pozwolił — obiecywała poparcie przeciw każdemu nieprzyjacielowi; dlatego to Chmielnicki, uznający jeszcze pod Zamościem zwierzchnictwo i wolę królewską, obecnie wbity w pychę, przekonany o swej sile, o nieładzie Rzplitej, niedołęstwie jej wodzów, gotów był i na samego króla podnieść rękę, marząc już teraz w posępnej swej duszy nie o swobodach kozackich, nie o powróceniu dawnych przywilejów Zaporoża, nie o sprawiedliwości dla siebie, lecz o państwie udzielnem, o czapce książęcej i berle.

I czuł się panem Ukrainy. Zaporoże stało przy nim, bo nigdy pod niczyją buławą nie nurzało się tak we krwi i zdobyczy; dziki z natury lud garnął się do niego, bo gdy chłop mazowiecki lub wielkopolski bez szemrania dźwigał owo brzemię przewagi i ucisku, jakie w całej Europie nad "potomkami Chama" ciężyło, ukrainiec razem z powietrzem stepów wciągał w siebie miłość swobody tak nieograniczonej, i dzikiej, i bujnej, jak stepy same. Zali mu wola była chodzić za pańskim pługiem, gdy mu wzrok ginął w Bożej, nie pańskiej pustyni, gdy z za porohów Sicz wołała na niego: "Kiń pana i chodź na wolę!" — gdy Tatar srogi uczył go wojny, przyzwyczajał oczy jego do pożogi i mordu, a ręce do broni? Zali nie było mu lepiej u Chmiela buszować "paniw ryzaty"' niż grzbiet hardy giąć przed podstarościem?....

A oprócz tego lud garnął się do Chmiela, bo kto się nie garnął, w jasyr szedł. W Stambule za dziesięć strzał dawano niewolnika, za łuk w ogniu prażony trzech, taka była ich mnogość. Więc czerń nie miała wyboru — i jeno pieśń dziwna po owych czasach została, którą długo potem następne pokolenia po chatach śpiewały, pieśń dziwna, o owym wodzu, Mojżeszem zwanym: "Oj, szczob toho Chmila perwsza kula ne mynuła!"

Niknęły miasteczka, miasta i wsie, kraj zmieniał się w pustkę i w ruinę, jedną ranę, której wieki nie mogły wygoić — ale ów wódz i hetman tego nie widział — i rósł, i tuczył się krwią, ogniem, we własnem potwornem samolubstwie utopił własny lud, własny kraj — i oto wwoził teraz komisarzy do Perejasławia przy huku dział i biciu we dzwony, jak udzielny pan, hospodar, kniaź.

Jechali do jaskini lwa, zwiesiwszy głowy, komisarze, i resztki nadziei w nich gasły, a tymczasem Skrzetuski, jadąc po za drugim szeregiem sani, pilno rozpatrywał twarze pułkowników przybyłych z Chmielnickim, czy nie ujrzy między nimi Bohuna. Po bezowocnych poszukiwaniach nad Dniestrem, aż za Jahorlik, oddawna w duszy pana Jana dojrzał zamiar, jako ostatni jedyny sposób: wyszukania Bohuna i wyzwania go na walkę śmiertelną. Wiedział wprawdzie nieszczęsny rycerz, że w takim hazardzie Bohun może go bez walki zgładzić, lub Tatarom oddać, ale lepiej o nim tuszył: znał jego męstwo i szaloną odwagę i prawie był pewien, że mając wybór, Bohun do walki o kniaziównę stanie. Więc układał sobie w swej rozdartej duszy cały plan, jako przysięgą Bohuna zwiąże, że na wypadek swej śmierci, pozwoli Helenie odjechać. O siebie już pan Skrzetuski nie dbał i przypuszczając, że Bohun powie: "Jeśli zginę, tak ona ani dla mnie, ani dla ciebie," gotów był i na to pozwolić i poprzysiądz ze swej strony, byle ją z wrażych rąk wyrwać. Niechby w klasztorze szukała na resztę żywota spokoju, on by go naprzód w wojnie, a potem, jeśliby poledz nie przyszło, również pod habitem poszukał, tak jak go poprostu szukały w owych czasach wszystkie dusze bolejące. Droga zdawała się Skrzetuskiemu prosta i jasna, a gdy mu pod Zamościem myśl walki z Bohunem raz poddano, gdy poszukiwania w nadniestrzańskich komyszach zawiodły — droga ta wydała się jedyną. Tym celem, z nad Dniestru, jednym tchem, nigdzie nie spoczywając, do komisarzy dążył, spodziewając się albo w otoczeniu Chmielnickiego, albo w Kijowie znaleźć niechybnie Bohuna, tembardziej, że wedle tego, co w Jarmolińcach mówił Zagłoba, watażka do Kijowa na ślub przy trzystu świecach miał zjechać.

Ale próżno Skrzetuski szukał go teraz między pułkownikami. Znalazł natomiast wielu jeszcze dawniejszych, spokojnych czasów znajomych, jak Dziedziałę, którego w Czechyniu widywał, jak Janiszewskiego, który od Siczy do księcia posłował, jak Jarosza, dawnego księcia setnika, i Naokoło-palca, i Hurszę, i wielu innych, więc postanowił się ich pytać.

— To my dawni znajomi! — rzekł, zbliżając się do Janiszewskiego.

— Ja ciebie w Łubniach znał, ty kniazia Jaremy łycar — odpowiedział pułkownik. — My w Łubniach pili razem i hulali. A co twój kniaź porabia?

— Zdrów.

— Na wiosnę nie będzie on zdrów. Oni się z Chmielnickim jeszcze nie spotkali, ale się spotkają i musi jednemu pójść na pohybel!

— Komu Bóg przysądzi.

— No, Bóg na naszego bat'ka Chmiela łaskaw. Już twój kniaź na Zadnieprze, na swój tatarski brzeg nie wróci. U Chmielnickiego bohato mołojców, a u kniazia co? Szczery on żołnir. A ty już nie u kniazia w chorągwi?

— Z komisarzami jadę.

— No, ja rad, że ty stary znajomy.

— Jeśliś ty rad, to ty mnie przysługę oddaj, a ja ci wdzięczen będę.

— Jaką przysługę?

— Powiedz ty mi, gdzie jest Bohun, ten sławny ataman, dawniej z perejasławskiego pułku, który dziś musi już między wami wyższą pewnie mieć szarżę.

— Milcz! — odpowiedział groźnie Jaszewski. — Szczęście twoje, że my starzy znajomi, i że ja pił z tobą, bo inaczej jużby ja ciebie tym oto buzdyganem na śniegu rozciągnął.

Skrzetuski spojrzał na niego zdumiony, ale jako był człowiek prędkiej rezolucyi, więc buławę w ręku ścisnął.

— Czyś oszalał?

— Nie oszalał ja, anj ci nie chcę grozić, jeno jest taki rozkaz Chmiela, iż jeśliby ktokolwiek z was, choćby który z komisarzy, o co spytał — żeby go na miejscu ubić. Nie uczynię ja tego, to inny uczyni, dlatego ostrzegam cię z życzliwości.

— Toż ja w swojej prywatnej sprawie pytam.

— No, wszystko jedno. Chmiel rzekł nam pułkownikom i kazał innym powtórzyć: "Choćby który o drwa do pieca, albo o potaż pytał, ubić go." Ty to powtórz swoim.

— Dziękuję ci za dobrą radę! — rzekł Skrzetuski.

— Ciebie jednego ja przestrzegł, a innego Lacha pierwszyby rozciągnął.

— Umilkli. Już też orszak dotarł do bram miasta. Oba boki drogi i ulice roiły się od czerni i zbrojnego kozactwa, które be względu na obecność Chmielnickiego nie śmiało rzucać przekleństw i brył śniegu do sani, ale które spoglądało ponuro na komisarzy, ściskając pięście, lub głownie szabel.

Skrzetuski, sformowawszy we czwórki dragonów, podniósł głowę i dumnie a spokojnie jechał przez szeroką ulicę, nie zwracając najmniejszej uwagi na groźne spojrzenia tłumów — w duszy tylko myślał, jak wiele potrzeba mu będzie zimnej krwi, zaparcia się siebie i chrześciańskiej cierpliwości, by tego, co zamierzył, dokonać i nie utonąć po pierwszym kroku w tem morzu nienawiści.

ROZDZIAŁ XVIII.

Następnego dnia długie były rozhowory komisarzy między sobą, czy dary królewskie wręczyć Chmielnickiemu natychmiast, czy też czekać, dopóki większej pokory i jakowejś skruchy nie okazał. Stanęło na tem, żeby go ująć ludzkością i łaską królewską, zapowiedziano więc wręczenie darów — i nazajutrz odbył się ów akt uroczysty.

Od rana biły dzwony i grzmiały działa. Chmielnicki czekał przed swym dworem wśród pułkowników, wszelkiej starszyzny i nieprzeliczonych tłumów kozactwa i czerni, chciał bowiem, żeby cały naród wiedział, jaką to go czcią sam król otacza. Zasiadł więc pod znakiem i buńczukiem na podniesieniu w altembasowym czerwonym sobolim kopieniaku, mając przy sobie posłów sąsiednich, i wziąwszy się pod boki oparłszy nogi na aksamitnej poduszce ze złotą frendzlą, czekał na komisarzy. W tłumach zgromadzonej czerni zrywały się co chwila szmery pochlebne i radosne na widok wodza, w którym tłum ów, ceniący nad wszystko siłę, widział uosobnienie tej siły. Tak tylko bowiem imaginacya ludowa mogła sobie przedstawić niezwalczonego swego szampierza, pogromcę hetmanów, duków, szlachty i w ogóle "Lachiw", którzy aż do jego czasów byli okryci urokiem niezwyciężoności. Chmielnicki przez ten rok bojów postarzał nieco, ale się nie pochylił; olbrzymie jego ramiona zdradzały zawsze siłę, zdolną przewracać państwa, lub tworzyć nowe; ogromna twarz, zaczerwieniona od nadużycia trunków, wyrażała wolę nieugiętą, dumę niepohamowaną i zuchwałą pewność, którą jej dały zwycięstwa. Groza i gniew drzemały w fałdach tej twarzy, i poznałeś łacno, że gdy się rozbudzą, lud chyli się pod ich straszliwem tchnieniem, jak las pod burzą. Z oczu, okolonych czerwoną obwódką, strzelało mu już zniecierpliwienie, że komisarze nie przybywali z darami dość rychło, a z nozdrzy wychodziły na mrozie dwa kłęby pary, jak dwa słupy dymu z nozdrzy Lucypera — i w tej mgle własnych płuc siedział cały purpurowy, posępny, dumny, obok posłów, wśród pułkowników, mając na okół morze czerni.

Aż wreszcie pokazał się orszak komisarski. Na czele szli dobosze, bijący w kotły, oraz trębacze z trąbami przy ustach i wydętymi policzkami, bębniąc i wydobywając z mosiądzu długie, żałosne głosy, jakoby na pogrzebie sławy i godności Rzplitej. Za ową kapelą niósł łowczy Krzetowski buławę na aksamitnej poduszce, Kulczyński, skarbnik kijowski, czerwoną chorągiew z orłem i napisem, a dalej Kisiel szedł samotnie, wysoki, szczupły, z białą brodą, spływającą na piersi, z cierpieniem w arystokratycznej twarzy i bólem bezdennym w duszy. O kilka kroków za wojewodą wlokła się reszta komisarzy, a orszak zamykała dragonia Bryszowskiego pod Skrzetuskim.

Kisiel szedł wolno, bo oto w tej chwili ujrzał jasno, że z poza podartego łachmana układów, z pod pozorów ofiarowania łaski królewskiej i przebaczenia, inna, naga prawda wygląda, którą ślepi nawet ujrzą, głusi usłyszą, bo krzyczy: "Nie idziesz ty, Kisielu, łaski ofiarować, ty idziesz o nią prosić, ty idziesz ją kupić za tę buławę i chorągiew, a idziesz pieszo do nóg tego chłopskiego wodza, w imieniu całej Rzplitej, ty senator i wojewoda..." Więc rozdzierała się dusza w panu z Brusiłowa, i czuł się tak lichym, jak robak, i tak nizkim, jak proch, a w uszach huczały mu słowa Jeremiego: "Lepiej nam nie żyć, niż żyć w niewoli u chłopstwa i pogaństwa." Czemże on, Kisiel, był w porównaniu z tym kniaziem z Łubniów, który nie inaczej ukazywał się rebelii, jeno jak Jowisz ze zmarszczoną brwią, wśród zapachu siarki, płomieni wojny i dymów prochu, czemże on był? Pod ciężarem tych myśli złamało się serce wojewody, uśmiech odleciał na zawsze z jego twarzy, radość na wieki z jego serca, i czuł, że wolałby stokroć umrzeć, niż krok jeszcze jeden postąpić; ale szedł, bo pchała go naprzód cała jego przeszłość, wszystkie prace, usiłowania, cała nieubłagana logika jego poprzednich. czynów..

Chmielnicki czekał na niego wsparty pod boki, z wydętemi usty i namarszczoną brwią.

Orszak zbliżył się nakoniec. Kisiel, wysunąwszy się naprzód, postąpił kilka kroków, aż do podniesienia. Dobosze przestali bębnić, trębacze trąbić — i nastała wielka cisza w tłumach, jeno powiew mroźny łopotał czerwoną chorągiew, niesioną przez p. Kulczyńskiego.

Nagle ciszę tę przerwał głos jakiś krótki, donośny a rozkazujący, który zabrzmiał z niewypowiedzianą siłą desperacyi, nie liczącej się z niczem i z nikim:

— Dragonia w tył! za mną!

Był to głos pana Skrzetuskiego.

Wszystkie głowy zwróciły się w jego stronę. Sam Chmielnicki podniósł się nieco na siedzeniu, aby zobaczyć co się dzieje: komisarzom krew uciekła z twarzy. Skrzetuski stał na koniu, wyprostowany, blady, z iskrzącemi oczyma i gołą szablą w ręku i napowrót zwrócony ku dragonom, powtórzył raz jeszcze grzmiący rozkaz:

— Za mną!...

Wśród ciszy kopyta końskie zakołatały po umiecionej grudzie ulicznej. Wyćwiczeni dragoni zwrócili na miejscu konie, porucznik stanął na ich czele, dał znak mieczem i cały oddział ruszył zwolna, napowrót ku domostwu komisarzy.

Zdziwienie i niepewność odmalowały się na wszystkich twarzach, nie wyłączając i Chmielnickiego, albowiem w głosie i ruchu porucznika było coś nadzwyczajnego, nikt jednak dobrze nie wiedział, czy to oddalenie się nagłe eskorty nie należało do ceremoniału uroczystości. Jeden Kisiel zrozumiał wszystko, zrozumiał, że i traktaty i życie komisarzy, razem z eskortą, zawisło w tej chwili na włosku, więc wstąpił na podniesienie, i nim Chmielnicki zdołał pomyśleć, co się stało, zaczął przemowę....

Począł więc od ofiarowania łaski królewskiej Chmielnickiemu i całemu Zaporożu, ale wnet mowa jego została przerwana nowem zajściem, które tę tylko miało dobrą stronę, że całkiem odwróciło uwagę od poprzedniego: oto Dziedziała, stary pułkownik, stojąc wedle Chmielnickiego, począł potrząsać buławą na wojewodę, i rzucać się i krzyczeć:

— Co tam mówisz, Kisielu! Król jako król, ale wy królewięta, kniaziowie, szlachta, nabroiliście mnogo. I ty, Kisielu, kość z kości naszych, odczepiłeś się od nas, a z Lachy przestajesz. Dosyć nam twego gadania, bo szablą dostaniem czego nam trzeba.

Wojewoda spojrzał ze zgorszeniem w oczy Chmielnickiego.

— W takiej to ryzie, hetmanie, utrzymujesz swoich pułkowników?

— Milcz, Dziedziała! — zawołał hetman.

— Milcz, milcz! Upił się, choć rano! — powtórzyli inni pułkownicy. — Poszedł precz, bo za łeb wyciągniem.

Dziedziała chciał dłużej huczeć, ale istotnie schwytano go za kark i wyrzucono za koło.

Wojewoda mówił dalej gładkiemi i wybornemi słowy, pokazując Chmielnickiemu, jak wielkie bierze upominki — bo znak władzy prawej, którą dotąd, jako przywłaszczyciel jeno piastował. Król mogąc karać, woli mu przebaczyć, co czyni dla posłuszeństwa, jakie pod Zamościem okazał — i dlatego, że poprzednie przestępstwa nie za jego były spełnione panowania. Słuszna więc, aby on Chmielnicki, tak wiele przedtem zgrzeszywszy, wdzięcznym się teraz za łaskę i klemencyę okazał, krwi rozlewu zaprzestał, chłopstwo uspokoił i do traktatów z komisarzami przystąpił.

Chmielnicki przyjął w milczeniu buławę i chorągiew, którą rozwinąć nad sobą wnet rozkazał. Czerń na ten widok zawyła radosnymi głosami, tak, że przez chwilę nic nie było słychać.

Pewne zadowolenie odbiło się na twarzy hetmana, który, poczekawszy chwilę, rzekł:

— Za tak wielką łaskę, którą mi król jegomość przez wasze moście pokazał, że i władzę nad wojskiem przysłał, i przeszłe moje przestępstwa przebacza, uniżenie dziękuję. Zawsze to ja mówił, że król ze mną przeciw wam, nieszczerym dukom i królewiętom, trzyma, a najlepszy dowód, że kontentacyę mnie przysyła za to, że ja wam szyje ucinał — tak i dalej będę ucinał, jeżeli mnie i króla słuchać we wszystkiem nie będziecie.

Ostatnie słowa wymówił Chmielnicki podniesionym głosem, łając i marszcząc brwi, jak gdyby gniew poczynał w nim wzbierać, a komisarze zdrętwieli na tak niespodziany obrót jego odpowiedzi. Kisiel zaś rzekł:

— Król ci, mości hetmanie, krwi przelewu nakazuje poprzestać i traktaty z nami począć.

— Krew nie ja wylewam, jeno litewskie wojsko — odparł szorstko hetman, — bo mam wiadomość, że mi Radziwiłł mój Mozyr i Turów wyciął, co jeśli się sprawdzi, dosyć mam waszych jeńców, i znacznych, wnet im szyje każę poucinać. Do traktatów teraz nie przystąpię. Komisya trudno się teraz ma zacząć, bo wojska w kupie nie masz, jeno garść pułkowników przy mnie, a reszta w zimownikach; bez nich nie mogę zaczynać. Zresztą poco gadać dłużej na mrozie? Co wy mnie mieli oddać, to oddali, i wszyscy to widzieli, że ja już hetman z ramienia królewskiego, a teraz chodźcie do mnie na gorzałkę, na obiad, bom głodny.

To rzekłszy, Chmielnicki ruszył ku swemu dworcowi, a za nim komisarze i pułkownicy. W wielkiej środkowej izbie stał nakryty stół, uginający się pod srebrem zdobycznem, między którem wojewoda Kisiel byłby może znalazł i swoje własne, porabowane zeszłego lata w Huszczy. Na stole piętrzyły się góry świniny, wołowiny i tatarskiego pilawu, w całej zaś izbie pachniała wódka prośnianka, nalana w srebrne konwie. Chmielnicki zasiadł, posadziwszy po swej prawej ręce Kisiela, po lewej kasztelana Brzozowskiego, i ukazawszy ręką gorzałkę, rzekł:

(Ciąg dalszy nastąpi.)

WÓŁ W OŚLEJ SKÓRZE.

Powiastka.

[Dokończenie.]

— Ja tam nie chcę nijakiego ogoniastego czupiradła, i będę chodziła jak Pan Jezus przykazał.

— Ty jesteś... za pozwoleniem. cielę, że się nie klarujesz do ślacheckiego hunoru.

— Co mi ta za honor być pośmiewiskiem ludzi!...

— Głupia jesteś, Jagna...... chciałem pedzieć, Jagniszka, i nie masz nijakiej rejencyi we łbie, ani ślacheckiej gramatyki w sercu. Trza ci wiedzieć, że ja bez to mam hunur, co chodzę sobie jak ślachcic.

— E, co wy ta za ślechecki honor macie, tatulu; takiście chłop, jako i drudzy.

Tego już dla Opały było zawiele; uderzył więc pięścią w stół i krzyknął rozgniewany:

— Ty mnie do złości, chciałem pedzieć do rychtacyi irytacyi nie doprowadzaj,bo jakbym cię walnął.....

Nie walnął jednak Jagusi, bo poczciwa dziewczyna pocałowała ojca w rękę i rzekła łagodnie:

— Jeno się nie złośćcie, tatulu, bo widzicie, mnie się tak wydaje, że jakbyście chodzili w wiejskiej przyodziewie, toby was jeszcze bardziej prawdziwi panowie szanowali.

— Ty się mojemi interesami nie zajmuj, — odrzekł wójt, dobrocią córki udobruchany, — jeno rób tak, jak ja ci, jako prawowierny twój ociec, chciałem pedzieć rodzic, rozkazuję. Masz tu akuratnie ślacheckie ubranie, to się w nie przystroisz, boć to już jadwent schodzi, a w mięsopusty, chciałem pedzieć, w karawanie w karnawale przyjdą tu panowie, niby wedle twojego małżeństwa, więc żebyś też wyglądała, jak się patrzy, jako niby.... co chciałem pedzieć....

— A kto tu przyjdzie, tatulu, — zapytała Jagusia z widocznem zakłopotaniem.

— Ho-ho, żebyś jeno wiedziała, tobyś chyba ogłupiała, chciałem pedzieć, dostałabyś mankolji melancholii z radości. Widzisz, trafia ci się rzetelna kondycyja; będziesz miała chłopa, chciałem pedzieć, męża, ze ślacheckim hunorem.

— Oj ja nieszczęśliwa! — jęknęła Jagusia. — A kto taki, tatulu?

— A toć nie kto inny — odrzekł z uśmiechem Opała, — jeno syn pana okumona, kawaler, jak się patrzy: wyśtafirowany, jak nieprzymierzając jaki dziedzic, i taki wyjenteresowany, że mógłby nawet iprewentowym pisarzem zostać. No, nie cieszysz się, Jagna, chciałem pedzieć..

— O mój Jezusieńku złocisty! — westchnęła z płaczem Jagusia. — Taki jąkała z kluskami w gębie!.... Ja wam dokumentnie powiadam, tatulu, że choćbyście mnie uśmiercili, to ja i tak tych modnych gałganków na się nie wdzieję, i za żadnego głuptasa nie pójdę, choćbym miała dziewuchą ostać na całuchny żywot.

— Czy ty masz wolę, czy nie, to ja, jako niby fołmuralny twój ojciec, chciałem pedzieć, rodzic, ci powiadam, że to już interes skończony, bo pan wokumon poprosił mnie, jako wójta, do propinatora i tam my altykularnie o tym interesie pogadali,chciałem pedzieć pokonsyrwowali.

— O rety, Maryjo! — wyrzekała biedna Jagusia, trzymając się oburącz za głowę.

— Ty mnie tu nijakich swoich interesów nie okazuj i nie chimeruj po próżnicy, a lepiej dawaj kolacyję, bo człek ogniście zeczczał przy tem urzędowaniu.

Jagusia więc wzięła się do przyrządzenia jajecznicy, a łzy jak groch jej kapały. Potem nakrywszy stół płóciennią, swojej roboty serwetą, postawiła na nim w białej salaterce jajecznicę, położywszy przytem nóż i łyżkę, oraz bochenek pytlowego chleba. Zajadał więc Opała jajecznicę ze szperką i kiełbasą, poczem, obtarłszy gębę wprzód połą od marynarki, a potem czerwoną chustką od nosa, położył się w swojem szlacheckiem,ubraniu na łóżku i wkrótce zaczął chrapać tak przeraźliwie, jakby go kto zarzynał.

Jagusię zaś sen odleciał; to też uklękła jeszcze przed obrazem Matki Boskiej i z serdecznym płaczem błagała o opiekę nad sobą.

I cicho było o tej porze w całej wiosce, tylko gdzieś w oddali psy zaszczekały, a w wójtowej chacie rozlegało się chrapanie i od czasu do czasu można było dosłyszeć westchnienie modlącej się długo Jagusi.

Zaloty Bonusia Batożkiewicza.

Od posiedzenia u propinatora minęło tylko parę tygodni, ale przez ten czas wiele się zmieniło w chacie Opały. Poczciwego Stacha za staraniem Trunkiewicza gmina wydała do wojska. Nie pomogły łzy i błagania starej Grzędziny, która rzucała się do nóg z prośbą, ażeby pozostawiono przy niej jedyną podporę w starości. Pisarz Trunkiewicz przedstawił panu naczelnikowi, że stara ma jeszcze jednego syna, który ją może utrzymać, i że Stachowi żadne prawo do wyboru nie służy.

I poszedł chłopak razem z drugimi, a Jagusia z bólem serca i stara Grzędzina odprowadziły go aż poza wieś i tam pod Bożą Męką ze łzami w oczach uściskały kochanego chłopaka, żegnając go na długo. Stare, skołatane matczysko przy rozstaniu zrobiło znak krzyża świętego, oddając Stacha Bogu w opiekę. Jagusia, zawiesiwszy na szyi Stacha szkaplerzyk poświęcony na Jasnej Górze i jeszcze raz go pożegnawszy serdecznie, podtrzymała osłabioną staruszkę, i tak ją odprowadziła do domu.

Jagusia, jak już wiemy, była dziewczyną rozumną,nawskroś uczciwą i ufną w miłosierdziu Bożem, więc z pokorą swe zmartwienie znosiła, w modlitwie tylko szukając ulgi i pociechy. I była napozór spokojna. Ale zczasem rumiana jej twarz pobladła, a ciężkie westchnienie często jej piersi podnosiło. Grzędzina zaś, jako letnia, spracowana i słabowita niewiasta, nie mogła znieść smutku, co jej piersi rozrywał. Wkrótce jak się położyła do łóżka, tak też już z niego nie powstała. Poczciwa Jagusia pielęgnowała ją i doglądała, jak rodzoną matulę; ale to wszystko nie pomogło, bo pewnego ranka, w samo święto Matki Najświętszej Niepokalanej, zacna ta kobiecina po opatrzeniu Świętemi sakramentami, na rękach kochanej dziewczyny zasnęła na wieki.

Po śmierci ukochanej staruszki Jagusia czuła się tak osierocona, że gdyby nie wiara w sercu i nie nadzieja w Bogu, chyba by tych wszystkich zgryzot nie przeżyła, To też dzień po dniu schodził jej we łzach, modlitwie i na krzątaniu się około gospodarstwa, które teraz całkiem spadło na jej głowę. Wprawdzie tatulo przyjęli za parobka starego Filipa od propinatora, ale Filip częściej zaglądał do karczmy, niż do gospodarki, a Jagusia tem więcej myślała o Stachu, który bywało pracował jak dla siebie, a którego teraz nikt w domu niezastąpi.

Tymczasem przyszło Boże Narodzenie, a potem mięsopust. Dziewczynę jakiś dziwny strach ogarniał na myśl, że lada dzień ekonom ze swoim Bonusiem mogą zjawić się w wójtowskiej siedzibie..

A może się już odechciało panu ekonomowi?... A może nie pamięta, jak się po pijanemu ułożyli z tatulem?....... Dałby to Bóg miłosierny!..

Ale Batożkiewicz pamiętał dobrze o układzie z wójtem. To też pewnego wieczora, wysztafirowawszy Bonusia w kusy żaczek i kraciaste spodnie, taką mu palnął naukę:

— Tylko ty, dryblasie, bierz się do dziewki rzetelnie, a nie łaź, jak cielę za krową.

— A jaak się błłać, tttatulu? — zapytał jąkając się Bonuś.

— A niechże cię jasny piorum.....! A to ci dopiero gamajda: nie wie nawet, jak się brać do dziewki. Ja, w twoim wieku, to każdej dziewce we łbie przewróciłem; szalały za mną, do stu piorunów.

— Do ssstu ppiołlunów?..

— Głupiś! Mówię ci, żem każdej dziewczynie we łbie przewrócił.

— Ttto ja tez mam pssewłacać.....?

— Co z tym osłem gadać! Widzisz, baranie, do dziewki trzeba się brać ostro: tytułować ją panną Agnieszką, powiedzieć, że ją kochasz, do stu piorunów, a jak się sposobność nadarzy, to uściśnąć za łapę i choćby pocałować.

— Pppocałować? w gggębę? — pytał Bonuś oblizując się.

— A przecież nie w.... A niech cię jasny piorun! gamonium..... I to cielę! pyta się, gdzie ma całować. U panów jest moda całować w rękę, ale chamskiej dziewki nie potrzeba, jeno w gębę, jeżeli się sposobność nadarzy. Rozumiesz, baranie?

— Łłozumiem; pocałować w łłękę.

— Nie w rękę, gamoniu, jeno w gębę! o, tak!

To mówiąc, ojczulek pocałował synalka, objaśniając go, jak się ma brać do rzeczy. A powtórzywszy raz jeszcze całą tę naukę, wyruszył nareszcie z kawalerem w zaloty.

Opała widać spodziewał się gości, bo siedział rozparty przy stole, na którym stała butelka z kimlem i paczką z "hamańskiemi.". Już się zaczynał niecierpliwić. Aż wtem Burek począł ujadać na podwórzu, po chwili zaś pokazał się we drzwiach pan Batożkiewicz, a za nim kawaler Bonuś.

— Dobry wieczór panu wójtowi! — huknął Batożkiewicz, podając rękę Opale. I nie czekając na zaproszenie rozsiadł się na stołku. Bonuś też usiadł tuż przy tatulu.

— No, według naszego ułożenia — począł mówić Batożkiewicz, — przyszedłem z tym oto moim synem, ażeby się formalnie umówić co do wesela i niby ułożyć się co do uposażenia naszych dzieci.

— Ano, jać tam nie jestem od tego — ale jeno bieda, że dziewucha, chciałem pedzieć moja córka, jakoś haprendujei chimeruje.

— A czy to nie jesteście ojcem, panie wójcie. Jak jej rozkażecie, tak musi słuchać. A zjadłby mój syn sto piorunów, gdyby mnie nie słuchał.

— Ha, toć ja jej też rozkażę, bo ponieważ jestem aktykuralny jej ociec, chciałem pedzieć, rodzic, toć ona, jako jest dokumentnie moją córką, musi chodzić po mojej woli..... Jagna! chciałem pedzieć, córko! pójdź-no sama!

Jagusia na głos ojca wyszła z alkierza, a Bonuś, pamiętając przestrogi swego szanownego tatula, rzucił się do niej "ostiło", żeby ją uściśnąć.

— Ja pppannę Jagnę bałłdzo kkkocham!

Ale w tej chwili Jagusia silnemi rękoma odparła czułego kawalera od siebie, tak, że się aż nogami okrył, i uciekła do komory, a nieborak Bonuś, gramoląc się na podłodze, jąkał się i stękał.

Szanowny tatulo powstał, oburzony do żywego:

— Cóż to znaczy, do stu piorunów! — krzyczał. — Cóż ta dziewka wyrabia?

— E, chimerneć to jeszcze, bo młode, — tłómaczył wójt, — ale ona się obtargnie, jak jeno chłopa, chciałem pedzieć, męża dostanie.

— Ależ tak po grubijańsku?... Niech ją sto wozów drabiniastych ściśnie! — krzyczał Batożkiewicz. — Gotowa mi chłopaka nabawić jakiej defekcyi. Nic zepsułeś sobie co? hę! — pytał z troskliwością Bonusia, pomagając mu powstać na nogi.

— Jaak ją zzłapię, to jej taak dam gandziaiłła, ze pppopamięta,— jąkał się postękując Bonuś.

— E, znowu z gaidzierą ostróżnie! — odrzekł wójt oburzony. — Że się tam dziewucha, chciałem pedzieć...... rozchimerowała, toć zwyczajnie, jak młode. Dyć ja łońskiego roku kupiłem młodą szkapę, to też taka była, nieprzymierzając, narowista, że ani dostąpić do siebie nie dała; adyć ja ją ujeździł, i teraz tak galanto chodzi....

— Ale ja tego nie potrzebuje, żeby lada chłopskie żebro poniewierało mego syna. Dalej, chłopcze! marsz, do domu! Niema się co wdawać z takiemi ryfami.

Jak Opała wyszedł na swojem urzędowaniu.

Już trzy lata mijało, jak Opała zamienił się w Opalińskiego. Przez ten czas pisarz Trunkiewicz rozporządzał się w gminie jak szara gęś. Z powodu tych rządów, a przytem rad i nauk przebiegłego "sykrytarza," pan wójt zadłużył się różnym ludziom przeszło 300 rubli, a co gorsze, i w kasie gminnej brakowało pieniędzy. Łatało się jednak to wszystko i pokrywało przebiegami Trunkiewicza; a pan wójt, obarczony urzędowaniem, przesiadując najczęściej u propinatora, nie miał nigdy czasu pomyśleć o takich drobnostkach. Miał on przecież ważniejsze rzeczy na swej wójtowskiej głowie.

Pewnego razu Trunkiewicz otrzymał wiadomość od swego przyjaciela z Warszawy, że wkrótce urzędnik gubernjalny będzie objeżdżać kancelarye wójtowskie i rewidować kasy gminne. Wiadomość ta jak piorun uderzyła w Trunkiewicza. Rwetes się zrobił okrutny. Trunkiewicz, bojąc się i o swoją skórę, starał się u pana wójta o pożyczkę na imię wójta, ażeby dziurę w kasie załatać, ale ludziska czy nie mieli, czy też nie chcieli pożyczyć, dość, że pisarz napróżno musiał szukać innej rady. Jakoż, zawoławszy wójta do kancelaryi, tak mu zaczął tłómaczyć:

— Mój wójcie, lada dzień zjedzie do nas urzędnik na rewizyę kasy, a tu, jak wam wiadomo, w kasie pustki, boście przecie przez trzy blizko lata wybierali pieniądze, jak wodę ze studni.

— Ja?! — krzyknął wójt.

— A przecież nie ja! Moja rzecz pilnować kancelaryi, a wasza — pilnować kasy i porządku w gminie. Czyż wam ciągle o tem nie trąbiłem w uszy? Ja jestem odpowiedzialny za akta kancelaryjne, a wy za pieniądze w kasie. Toć to prosta rzecz, jak obręcz; każdy to zrozumie.

— Ano, jużcić niby prawda, — odrzekł wójt, napół przekonany, — ale zawdy niby pan mi doradzałeś, żeby brać z kasy; choć i na ten przykład, jakeś to pan wygrał odemnie te dwadzieścia rubli w karty....

— Jeżelim wam tak radził, mój wójcie, to tylko przez życzliwość dla was, za co mi powinniście jeszcze podziękować, bo to był dług honorowy. Kto takich długów honorowych od ręki nie płaci, ten się wystawia na kpa; ale wy tego nie rozumiecie. Koniec końcem, jak przegraliście, to powinniście zapłacić; a jak nie mieliście tyle przy sobie, toście brali z kasy, a jak braliście z kasy, toście powinni oddać. Przecież ja wam nie radziłem, żebyście nie oddawali do kasy. Co? radziłem?

— Ano, jużcić nie, co prawda .

— No, widzicie, mój wójcie! Teraz koniecznie trzeba być w porządku. Zkąd wziąć, to wziąć, byle włożyć. Później, jak już będzie po strachu, to można znów z tego korzystać.

— A siła to tam będzie tego? — zapytał wójt.

— Już obliczyłem. Brakuje 599 rubli, kopiejek dziewięćdziesiąt dziewięć i pół.

— O rety! a zkąd ja wezmę tyle grosza? — jęknął wójt.

— Ha, to już wasza rzecz. Ja was chciałem z kłopotu wybawić i sam starałem się o pożyczkę tu i owdzie, ale wszystko napróżno; teraz trzeba innej rady szukać.

— Ano, to radźcie, panie Trunkiewicz, bo to nie moja głowa do tego, a już ja wam się odpłacę.

— Hm... innej rady niema, jak tylko sprzedać z parę morgów ziemi.

— Niby z mojej chudoby?

— A przecież nie z cudzej.

— Bój się pan Boga! ojcowiznę puszczać w obce łapy?...

— Ha, jak nie chcecie, to sobie radźcie sami. Ja tylko powiem, że jak nie włożycie do kasy tego, coście wybrali, to wam przez licytacyę sprzedadzą kawał gruntu, i do tego wygonią z wójtowstwa; a nie ręczę, czy się jeszcze do kozy nie dostaniecie. Chcecie być wójtem, to musicie się o to starać, żeby było wszystko w porządku. To, co wam radzę, to jest mądra rzecz, boć przecie z wójtowstwa jest więcej korzyści, niż z tych głupich kilku morgów; a i honor też coś znaczy.

— Ale zkąd tu wziąć tak zaraz kupca na tę parę morgów? — wtrącił wójt.

— Hm... toć jeśli wam nie pójdzie o jakieś głupie piętnaście rubli, to ja może jakiego kupca wynajdę.

— Toć ta mniejsza o te kilkanaście rubli, żeby się jeno pozbyć tej turbacyi ze łba. Żebyście jeno co wskórali, panie Trunkiewicz.

— Już to, panie, moja głowa w tem. Choć to tam bez straty i fatygi się nie obejdzie.

— Już ja się panu odpłacę akuratnie, — odrzekł wójt.

A trzeba wiedzieć, że dzierżawca karczmy, czyli propinator już oddawna miał chętkę na wójtowskie gospodarstwo. Pisarz to miarkował. Więc już dawniej pogadali o tem pocichu i propinator obiecał Trunkiewiczowi 25 rubli faktornego za podmawianie wójta do sprzedaży choćby tych kilku morgów, co przytykają do propinacyjnego ogrodu.

Teraz, po rozmowie z wójtem Opałą, Trunkiewicz aż czerwony z radości wpadł do propinatora, uwiadamiając go, że się napracował nad wójtem w pocie czoła, ale nareszcie tyle dokazał, że wójt zgodził się sprzedać sześć morgów.

— Najgorszy, panie, początek, to reszta łatwiej pójdzie, — objaśnił propinatora Trunkiewicz.

Wieczorem tegoż dnia ubito interes i zakropiono go rzetelnie.

O czem żołnierz w karczmie się dowiedział.

I znów upłynęło sporo czasu. W gminie zaszły ogromne zmiany, które przeklinał propinator, a proboszcz, ucieszony, błogosławił.

W karczmie nie było gwarno. Za szynkwasem siedział chmurny propinator, paląc fajkę i popijając piwo. W jednym kącie karczmy taczały się dwie baby trędowate, z opuchłymi czerwonymi nosami, odwilżając od czasu do czasu gardła śmierdzącą siwuchą ze szklanki, i wywodząc ochrypłym głosem obmierzłe piosneczki. W drugim kącie chrapał, o krzywy i brudny stół rękoma i głową oparty, jakiś człowiek w średnim wieku, z brodą oddawna niegoloną, odziany w stary kożuch bez pokrycia, z którego strzępy wełny nawierzch z dziur wyłaziły. Dalej pod oknem był stół porządniejszy i kilka lepszych ławek, na których siedziało dwóch włościan, częstujących się piwem.

Aż tu wchodzi do szynku jakiś młody żołnierz z tornistrą na plecach, a pochwaliwszy Pana Boga i poprosiwszy o kufelek piwa, o dwa serdelki i parę bułek, usiadł obok owych dwóch mężczyzn.

— A zkąd Pan Bóg prowadzi? — zapytał jeden z nich żołnierza.

— Aż z Kaukazu — odpowiedział żołnierz. — Skończyłem w tym roku służbę, i powracam do swoich. A wyście tutejsi, gospodarze?

— Nie tutejsi — odrzekł drugi, — ale z tej gminy. Woziliśmy węgiel do fabryki, i tak też oto wstąpiliśmy z kumem pokrzepić się źdźebko.

— A wójt wasz żyje? — zapytał żołnierz.

— Zdrów, dzięki Bogu, i niech żyje w setne lata, — mówi pierwszy.

— Ho, takiego wójta to daleko szukać! — odezwał się drugi. — Niedawno jest na urzędzie? a już mamy inny porządek w gminie: i szkoła jest przy kościele, i czytelnia, i drogi porządne. A teraz myśli o gospodzie i o szpitalu dla biedaków. Uczciwy człek i rozumny, niema co mówić....

— Jakto? Mówicie, że niedawno na urzędzie? — zapytał zaciekawiony żołnierz; — to Opała już nie jest wójtem?

— E, to wy znacie Opałę? Nie potrzeba go daleko szukać: oto patrzcie, jak chrapie.

— O Boże! Cóż się z tym człowiekiem zrobiło?— krzyknął żołnierz chwytając się za głowę.

— Ano, zachciało mu się urzędowania, a był ciemny, jak tabaka w rogu; a przytem do szczętu mu się we łbie przewróciło, jak został wójtem. Pisarz rządził w gminie, a wójt pił, grał w karty i udawał pana. Ale dopóty dzban wodę nosi, aż się ucho urwie. Tak też i z Opałą. Brał z kasy, jak ze studni, a jak przyszło oddać, a nie było zkąd, to się sprzedało najprzód sześć morgów roli i dziurę załatało, a resztę grosza poszło na pijatykę i na karty.

— E, żeby tylko to!— odezwał się pocichu drugi włościanin, — ale Opała narobił jeszcze kilkaset rubli długów, co od ludzi napożyczali obaj z pisarzem. To też jak po trzech latach Opałę z wójtowstwa zwalili, tak ludziska w ogromnym byli kłopocie. Dopiero propinator wybawił ich z tej turbacyi, bo ponabywał wszystkie rewersy wójtowskie, a jaki-taki był kontent, że chociaż kapitał bez procentu dostał, niektórzy zaś to nawet i z kapitału jeszcze coś odstąpili. Ale propinator podoliczał procenty i pokazawszy Opale rewersy, zażądał pieniędzy. A że Opała nie miał zkąd oddać, więc mu wierzyciel zabrał znów sześć morgów, jako zastaw, i głupi człek został przy trzech morgach.

— I to byłoby jeszcze pół biedy, — rzekł pierwszy gospodarz, — gdyby Opała miał olej we łbie i chęć do roboty. Mógłby przecie zarobić na kawałek chleba, boć to jeszcze człek nie stary; ale się to rozpiło, rozpróżniaczyło przez te trzy lata, i teraz nic nie robi, jeno w karczmie przesiedzi i wynosi z chałupy co może, na tę psią oparę.

Żołnierz zbladł okropnie, oczy mu się załzawiły i po chwili zapytał:

— A z jego córką co się stało?

— A toć też, żeby nie ta uczciwa dziewucha, toby on już dawno z głodu umarł. Ale to biedactwo haruje we dnie i w nocy, jak może, i ojca pijaka żywi. Już tam niema ani wołu, ani wozu, ni powroza, ni pługa, ni brony; wszystko poszło na wódkę. Ostatnią przecie krowinę żydowi sprzedał. Tylko dziewucha udała się do teraźniejszego wójta, a ten żyda zmusił, że bydlę zwrócił, a pieniądze od Opały odebrał.

Żołnierz powstał z ławy widocznie wzruszony, a zapłaciwszy za piwo i przekąskę, której już nawet zjeść nie mógł, pożegnał się z gospodarzami i poszedł w stronę Opałowej zagrody. — Jak się pewnie każdy już domyśla, żołnierzem tym był Stach, dawny parobek Opały.

Zakończenie.

W chacie Opały radość ogromna. Jagusia krzątała się po izbie, chcąc ugościć kochanego Stacha. Ale Stach, nie myśląc wcale o jadle, posadził dziewczynę wedle siebie, wpatrywał się w jej oczy i rzekł smutnie:

— Mój Boże! co się z ciebie porobiło Jaguś! A toć wyglądałaś jak różyczka polna, a teraz podobna jesteś chyba do lilii.

— Mój serdeczny Stachu! — odrzekła z westchnieniem Jagusia, — kto tyle przejdzie utrapienia w życiu, to nie dziwota, że się odmieni.

— Ale serce ci się przecie nie odmieniło, Jaguś?

— O mój Stachu drogi, cóż ci przyjdzie z mojego serca, kiedy ja biedna, nieszczęśliwa sierota, a ty możesz teraz..

[Dokończenie na str. 11]..

Wół w oślej skórze.

[Ze stronicy 10ej].

dostać jaką dziewuchę z majątkiem.

— Oj, nie myśl tak o mnie, Jaguś, bobyś zgrzeszyła! Jeśli masz odrobinę serca dla mnie, to podziękuj Panu Jezusowi za tę biedę, bo inaczej nigdy byś moją nie była, boby tatulo na to nie zezwolili. Tyś dla mojej nieboszczki matusi, niech jej Bóg da wieczny spoczynek, była jak córka rodzona, to musisz być i moją przyjaciółką do śmierci. Ja się biedy nie boję, aby mi tylko Pan Jezus zdrowia udzielił. Umiem czytać i pisać, znam się na gospodarstwie, w wojsku nauczyłem się kowalstwa, na co mam świadectwo, a przytem i bez grosza też nie jestem, to z tem wszystkiem nie zginiemy przy Boskiej pomocy.

Jagusia nic nie odrzekła, jeno rzuciła się Stachowi na szyję, a łzy jak perły spływały jej po wybladłych policzkach. Stacho zaś, wziąwszy ją za rękę, poprowadził przed obraz Najświętszej Panny Częstochowskiej, przed którym klękli oboje, dziękując Bogu i Pocieszycielce strapionych za łaskę i opiekę, nie zaniedbawszy także ofiarować paciorka za duszę nieboszczki Grzędziny.

I tak się korzyły przed Bogiem te dwa kochające serca, te dwie dusze uczciwe, a dłoń Boża z pewnością pobłogosławiła je w tej chwili na dalszą pielgrzymkę doczesnego żywota.

W trzy tygodnie potem odbył się ślub Stacha z Jagusią.

Stach, jako zdolny konował i uczciwy człowiek, miał pełno roboty w okolicy, a z dwóch majątków większych przysyłano raz na tydzień wózek po niego, aby przyjechał obejrzeć konie, bydło i owce, za co dostawał 150 rubli rocznie. W całej okolicy w kilku parafiach sąsiednich Stach po jakimś czasie zasłynął jako człowiek sumienny, rozumny i znający swoje rzemiosło doskonale. Zarobek też miał duży i zaczął ciułać grosz, do grosza. Kiedy już zebrał pokaźną sumkę, ale jeszcze mu coś do niej brakowało, prosił właścicieli owych dwóch majątków, żeby mu z góry roczne wynagrodzenie wypłacili, a przyrzekał, że sumiennie za to odsłuży. Wiedzieli panowie, że Stach zawsze słowa święcie dotrzymuje, więc zrobili tak, jak żądał. Wtedy Stach spłacił długi zaciągnięte przez Opałę i grunt zastawny od propinatora odebrał.

I błogosławił Pan Bóg młodemu małżeństwu. Żyli zgodnie, rządzili się dobrze, nie zmieniali swej skóry, nosząc odzież taką samą, w jaką ich ojcowie niegdyś oblekali, a do owej oślej skóry nie wzdychali.

Stary Opała chcąc-niechcąc ustatkować się musiał, bo mu nogi odjęło tak, że z łóżka ruszyć się nie mógł. Stach i Jagusia troskliwie się nim opiekowali, a gdy bardziej jeszcze zasłabł, posłali po kapłana, ażeby duszę tatula wyleczył. Wkrótce też Opała zakończył życie po chrześciańsku.

Kazimierz Wróblewski.

PRZESTROGI I RADY.

Pierwsza pomoc przy zmarznięciu.

Z największą ostrożnością, by się przypadkiem ręce, uszy, nos itp., z powodu ich szklanej kruchości, nie odłamały, trzeba wnosić zmarzniętego na noszach lub sankach do zimnej stancyi, kładąc go na podkładzie śnieżnym. W takim stanie o uratowaniu zmarzniętego nie może być mowy gdyby go wniesiono do ciepłego pokoju. W miejscu zimnym trzeba mu najprzód porozcinać suknie, ostrożnie je z ciała zdejmując; następnie podkłada się choremu dość grubo słomy i okłada się całe ciało śniegiem z wyjątkiem ust i nosa; w tym stanie leżeć powinien dopóty, aż ciało roztaje i członkami będzie mógł poruszać. Gdy niema śniegu kładzie się chorego do zimnej wody, lekko go trąc, albo w zimnej wodzie maczanemi chustkami naciera się ostrożnie całe ciało. Przychodzi zmarznięty do siebie, kładzie go się do zimnego łóżka, naciera się ciało ciepłemi wełnianemi chustkami i pali się w pokoju tak, by gorąco nie było za wielkie i za nagłe.

Nacieranie świeżym śniegiem

zaleca dr. Kussner przeciw różnym cierpieniom: Podobne nacierania, które tak szybko po sobie następować powinny, by w przeciągu jednej minuty były gotowe, zastosowałem przy neuralgii, przy reumatyzmie członków i mięśni, przy najrozmaitszych słabościach, nawet przy różnych objawach nerwowych, i to zadziwiającym skutkiem. Pragnąłbym, by wzmianka moja o tym sposobie leczenia, zwróciła na siebie uwagę taką, na jaką zasługuje. W każdym razie powinno zastosowanie ograniczać się na ściśle oznaczonych wypadkach, gdyż przez zaniedbanie koniecznej ostrożności, nerwowość i od niej zależny sposób życia bardzo dotkliwie ucierpieć mogą.

Zgubny wpływ picia piwa u dzieci.

Nigdy nie można dosyć przestrzegać lekkomyślnych rodziców przed dawaniem piwa, wódki itp. napojów alkoholowych dzieciom. Smutny przykład zgubnego wpływu alkoholu daje nam choroba pięcioletniego chłopca, który z powodu sparaliżowania obu nóg oddany został do kliniki prof. Strumpla w Erlangen. Chłopczyk był odpowiednio do swych lat rozrosły i normalnie rozwinięty, niezbyt dobrze odżywiany, umysłowo żywy i pojętny. Pewnego wieczoru na przechadzce upadł, nie mógł się w żaden sposób podnieść i przez kilka godzin z rzędu nogami poruszać. Po pewnym czasie przyszedł trochę do siebie, lecz od tego wypadku nie może wcale a wcale chodzić, gdyż dostał gwałtownego bólu w nogach, który zwiększa się przy każdym dotknięciu, szczególniej zaś przy każdym stąpnięciu i poruszeniu. Umysłowo jest jednakże dziecko żywe bardzo żwawe i ma dobry apetyt. W klinice stwierdzono niebawem ten objaw choroby jako uporczywe zapalenie nerwów, połączone z zanikiem odnośnych mięśni. Powodem choroby, jak później stwierdzono, było wczesne używanie wina i piwa, które dawano chłopcu codziennie w lokalu restauracyjnym jego ojca.

Bieganie na łyżwach

jest z dawien dawna, znany, zdrowy, dobry obyczaj, który nietylko ludzie zdrowi, ale i słabowici uprawiać powinni. Ludzie bladzi, niedokrewni, nerwowi, piecuchy, umysłowo pracujący, cierpiący na ból głowy, uderzenia krwi, zatwardzenia, dychawicę powinni hołdować sportowi temu.

W Berlinie w tym roku zbudowano dla sportu łyżwiarskiego osobny pałac "Eispalast", w którym można łyżwować przez cały rok, a więc i w lecie na sztucznie wytwarzanym torze lodowym. Napływ łyżwiarzy obojga płci jest ogromny, co odnośnym przedsiębiorcom znakomicie się opłaca.

Pomoc przy zachłystnięciu.

Gdy przy jedzeniu lub piciu dostało się co do przewodu oddechowego, trzeba wtenczas trzymać ramiona wyciągnięte do góry, jakobyśmy chcieli ręką dostać do sufitu. W ten sposób klatka piersiowa się podnosi, układ płuc się zmienia, co zazwyczaj jestto pomocnem, tak iż przedmiot połknięty jesteśmy w stanie wypluć. Natomiast uderzanie w plecy jest zwykle bezcelowem.

Głupota mody.

Moda jest po prostu wymysłem głupim; chce ona dzisiaj ubierać się w to, co wczoraj w ilustracyi nam pokazała; jestto chęć zysku, korzystająca z głupoty ludzkiej i wynajdująca możliwie najwięcej form strojnych: jestto chęć pokazania się dla tych, którzy swym bogactwem i podrabianą pięknością chcą błyszczeć; moda jest wytworem zazdrości, która nawet za cenę zdrowia naśladować usiłuje bogactwo i piękność. Chęć naśladowania u człowieka nie mniej jest rozpowszechnioną jak u małp. Gdzie moda z przewrotnymi swymi przepisami bierze górę, tam człowiek, a szczególniej kobiety, bez różnicy wieku, narodowości i wyznania, najczęściej przesadzają. Stare przysłowie bawarskie głosi: "Wiemy, iż głupcami jesteśmy, ale na to rady niema." Zatem też głos przestrogi, by zapobiec nadużyciom mody, nie każdemu pomoże.

Powinniśmy więcej biegać.

Ze wszystkich ćwiczeń ciała jest chodzenie najnaturalniejszym, najprostszym i najłatwiejszym. Chód wskazuje na charakter człowieka. Chód dziecka i kobiety zdrowej, zadowolonej jest lekki, chód mężczyzny i osób starszych jest pewny, poważny — ludzie krewcy chodzą prędko, żywo; flegmatycy powoli, ciężko itd. Ludzie pracujący umysłowo mają zupełnie inny chód niż ludzie pracujący cieleśnie — spracowany robotnik chodzi wolno i ciężko, dając duże kroki. Chód można sobie wyrobić — mięśnie nóg wzmocnić. Każdy człowiek nawet słaby ozdrowieniec, [rekonwalescent] itp. powinien codzień odbyć przechadzkę, po równej drodze; to wzmacnia, wywołuje żywszy ruch krwi i apetyt.

Jak we wszystkim tak i w chodzeniu nie trzeba przesadzać. Ludzie słabowici, lub też nieprzywykli do dalekich biegów powinni stopniowo przyzwyczajać się do chodzenia — nie trzeba się męczyć szczególniej za młodu przechadzką aż do wyczerpania sił. Ludzie, którzy mają długie, płaskie stopy i mało wystające pięty, są niewytrzymali w chodzeniu.

Zatrucie kawą.

W piśmie "Naturarzt" pisze dr. H. co następuje: Zatrucie kawą zdarza się wiele częściej niż dotąd przypuszczano, lecz trudno je rozpoznać od zatrucia alkoholem, gdyż jedno i drugie objawia się początkowo przez zaburzenia w narządach trawienia i w układzie nerwowym. Dla trudności rozpoznania tej niebezpiecznej trucizny, nie zwracano na nią dostatecznie uwagi i nie zajmowano się nią dokładniej.

Zatrucie kawą objawia się początkowo zawrotem głowy, szumem w uszach i przyspieszonym biciem serca. Te objawy znikają jednakże na pewien czas, za to zaś przychodzą zaburzenia w trawieniu. Jeśli chory nie zaprzestanie picia kawy lub przynajmniej nie ograniczy go do najmniejszej ilości, wstręt do stałego pożywienia wzrasta z dnia na dzień.

Stan chorego pogarsza się stale, — duch i ciało dążą do zguby — przychodzi w jednych wypadkach zupełne przytępienie zmysłów, waryacya, w innych znowu porażenie systemu nerwowego [paraliż] lub jednostronne porażenie czynności serca [apopleksya].

W wypadkach uduszenia się trującymi gazami, trzeba chorego natychmiast wynieść na świeże powietrze, zastosować sztuczne oddychanie i całe ciało nacierać wodą o ciepłocie 22 stopni C.

Tani a dobry sposób przeciw ciasnemu obuwiu.

Jako taki zaleca pułkownik Spohr na podstawie osobistych doświadczeń wypchanie obuwia gazetami. Papier ma tę własność, iż wciąga w siebie wilgoć ze skóry, przyczem pęcznieje i trzewik rozszerza się. Tym sposobem obuwie, które się wstąpiło, znów się staje wygodne. Przy nowych bótach zamiast nogi wciąga w siebie papier również zbytni garbnik czyli taninę.

Odbijanie się

powstaje z przeszkód przy trawieniu. Takowe da się usunąć przez niepobudzające, lekkostrawne pożywienie chłodne nacierania żołądka, nocne okłady, spanie przy otwartych oknach, i przez dużo ruchu na wolnem powietrzu. Jako środek doraźny użyć można pół łyżeczki proszku węglanu sodowego "Natrium bicarbonicum."

Jak siedzieć?

Zbyt długie siedzenie z założonemi nogami powstrzymuje ruch krwi i sprowadza zatwardzenie. Gdy tego nałogu się pozbędziemy, znikają zazwyczaj także niektóre cierpienia.

Lekarski kongres.

Ktokolwiek śledzi przebieg kongresów lekarskich, zauważy, że kuracya prawie wszystkich chorób wewnętrznych polega na doprowadzeniu organów trawienia do naturalnej ich działalności. My robimy zupełnie to samo w domu przez używanie Trinera Amerykańskiego Eliksiru Gorzkiego Wina, jak tylko czujemy się osłabieni, jesteśmy bladzi, nie mamy apetytu, czujemy się przygnębieni, powinniśmy natychmiast używać to naturalne lekarstwo. Ono wzmocni organa trawienia i przysposobi je do ich pracy. Ono wyrobi nową krew i rozprowadzi ją szybko po całym organiźmie. Ono wzmocni nerwy, cerę piękną. Waptekach. Lekarskie porady darmo, jeżeli napiszecie do: Jos. Triner, 616-622. So. Ashland ave., Chicago, Ill.

NOWINY MIEJSCOWE.

Na mocy nowego układu pocztowego, zawartego pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Niemcami, odtąd wysyłka listów do Niemiec kosztować będzie tylko 2 centy, zamiast 5 centów, tj. tak, jak w obrębie Stanów Zjednoczonych. Zwracamy uwagę naszych Czytelników, wysyłających listy do "starego kraju", że tyczy się to tylko listów wysyłanych do granic państwa niemieckiego i od kilku już tygodni do Wielkiej Brytanii, a zatem także tylko do tych części Polski, które się znajdują pod zaborem pruskim. Wysyłka listów do Galicyi lub Królestwa Polskiego kosztuje tak jak dawniej, 5 centów za jedną uncyę.

Złodzieje kieszonkowi dobrze się w przeszły czwartek obłowili, ponieważ ściągnęli na tramwaju kursującym po ul. Madison $975 z kieszeni farmera, nazwiskiem John Barchardt z Watertown, Wis. W tym samym tramwaju okradziono innego pasażera, Richarda Bonnera z $350. Policya nie mogła wpaść na ślad złodziei.

Tramwaj elektryczny najechał w ubiegły wtorek popołudniu na rogu Southport i Devon aves., na Piotra Kołobrzeskiego z taką siłą, że go zabił na miejscu. Kołobrzeski, mechanik z zawodu, liczył lat 35 i mieszkał pn. 3433 Lincoln Str.

Od dłuższego już czasu bawi w goście nie u ks. Nawrockiego na Bridgeporcie Wiel. ks. Turzyński z Europy, z Poznańskiego, który przybył tu do Ameryki na kilkomiesięczny tylko pobyt. Obu księży łączy zażyłość jeszcze ze starego kraju.

Józef Pawełczyk, posiadający zakład kwiaciarski przy 33ej ulicy i Hoyne aye., zawiadomił władze miejskie, że jacyś profani kradną wieńce i kwiaty składane na grobach zmarłych, a następnie sprzedają je kwiaciarzom, którzy je ponownie używają do wieńców. Pono rabunek ten jest uprawiany na kilku cmentarzach. Do rady miejskiej ma wnieść alderman McKenna z 5ej wardy odpowiedni ordynans.

Polski sędzia municypalny Michał Girten w South Chicago, okradziony przed paru dniami z pieniędzy w tramwaju, postanowił teraz mścić się na wszystkich złodziejach, jacy się rozkwaterowali w naszem mieście. Sędzia Girten oświadcza, że dołoży wszelkich starań w celu przepędzenia rzezimieszków na cztery wiatry i oczyszczenia z nich naszego grodu. Czy mu się to uda — wątpić należy!...

Pani Augusta Weise, zam. pn. 6039 przy Hermitage ave. malowała w piątek w swym domu podłogę. Nieostrożna kobieta umieściła blaszankę z lakierem w pobliżu palącego się pieca. Rozgrzany lakier wybuchł i dotkliwie poparzył panią Weise.

Kasa miejska zubożała do tego stopnia, że w przyszłym roku nie będzie można ani centa wyasygnować na jakiekolwiek zaprowadzenia ulepszeń. Mayor Busse sprowadził do swojego biura członków miejskiego komitetu finansowego, polecając im w przygotowaniu budżetu na rok przyszły, ograniczyć się jak najwięcej, ponieważ rok 1909 zapowiada się dla Chicago nieświetnie. Wskutek tego, także i pensye policyantów nie zostaną podwyższone, o co walka toczy się od kilku lat.

22-letni Mikołaj Barisko, 1128 W. 18th str., zapewne w piątek gorąco się pomodlił ażeby podziękować Bogu i swemu Aniołowi Stróżowi za cudowne ocalenie życia.

We fabrykach "Stove Works Co.", na rogu Blue Island ave. i 22 ul. kilku robotników było zajętych rozbieraniem jednego z budynków pokrytego rodzajem kopuły. Barisko sam jeden był wewnątrz tego budynku, kiedy nagle pośród ogłuszającego trzasku cały dom się zawalił i zagrzebał go pod gruzami. Przerażeni inni robotnicy byli pewni, że Barisko został zabity; wkrótce jednakowoż usłyszeli głos jego z pod gruzów. Powiedział im, że tak jest wciśnięty między belki i pale, że ruszyć się nie może, ale ponad nim utworzył się jakoby daszek, który nie dopuścił, by na niego gruzy spadły, ale skoro daszek ten spadnie, to niezawodnie zostanie zabity. Towarzysze jego obawiali się tedy uprzątać gruzy i zawezwali straż ogniową, która nadzwyczaj ostróżnie przez dwie godziny pracowała, nim dostała się do pogrzebanego. Barisko wyszedł ze swej jaskini zupełnie nieuszkodzony.

Dzienniki angielskie wyrażają się z uznaniem o przyszłym polskim zakładzie naukowym, który ma wkrótce stanąć w zachodnio północnej części naszego miasta. Dziennik "Record Herald" umieszcza wizerunek budynków, jakie mają stanąć przy zbiegu Milwaukee i Belmont aves., i podnosi energię ks. rektora Kosińskiego, projektodawcy tak doniosłej myśli.

Sprawa Rudowicza, którego wydania w ręce władz rosyjskich domagał się tutejszy konsul rosyjski, stoi obecnie źle dla zbiega rosyjskiego, ale niezupełnie jeszcze jest straconą, gdyż ostatecznie rozstrzygnięcie leży w ręku sekretarza stanu Roota i prezydenta Roosevelta. Pomimo świetnej mowy znakomitego adwokata Clarance Darrow'a, który wykazując okropności prześladowania w Rosyi dowodził, iż życie Rudowicza jest cenniejsze od życia cara rosyjskiego i że Rudowicz, jeżeli jest przestępcą, to nie jest kryminalnym zbrodniarzem, a tylko polityczne popełnił wykroczenie, komisarz związkowy Foote uznał za słuszne wywody adwokata Rigby i oświadczył, że zdaniem jego Rudowicz nie jest przestępcą politycznym i że w swem sprawozdaniu, które prześle do sekretarza stanu Roota, poleci, aby oskarżonego wydać w ręce władz rosyjskich.

Wskutek poparzeń, jakie odniosła pani Marya Olszewska, zamieszkała pn. 695 przy South Water ulicy, przy zapalaniu pieca za pomocą nafty, boryka się ona ze śmiercią w szpitalu powiatowym.

Pani Olszewska w niedzielę po południu próbowała rozpalić piec przy pomocy nafty, którą nieostrożnie rozlała na suknię. Przez otwarte drzwiczki pieca, ogień przedostał się na suknię pani Olszewskiej, która za chwilę przedstawiała tylko płonącą pochodnię. Sąsiedzi zwabieni okrzykami nieszczęśliwej ugasili odzież na ofierze wypadku, była ona jednak tak poważnie poparzoną, że odwieziono ją do szpitala powiatowego.

Antoni Deprowski, zamieszkały pn. 8315 Buffalo ave. i Józef Błażek, polski farmer zostali zeszłej soboty wieczorem napadnięci przez kilku bandytów, pobici do utraty przytomności i ograbieni z pieniędzy, oraz zegarków i różnych drobiazgów. Napad miał miejsce na rogu 89-tej ulicy i Green Bay ave. Po bandytach ani śladu.

Franciszek Nodalski, 30 lat liczący robotnik zatrudniony na ulicy, został znaleziony nieżywy w budynku pn. 4201 Ashland ave. Leżał on w dole pod elewatorem i niewiadomo czy padł ofiarą wypadku, czy też zmarł nagle. Koroner ma dokonać obdukcyi zwłok. Nodalski mieszkał pn. 4552 Justine ulica.

Straszną śmiercią zginął 18 miesięcy życia liczący Karol Bolesiak, którego rodzice mieszkają pn. 4615 Lincoln ulica. Podczas nieobecności matki w kuchni, wpadł on do kotła z wrzącą wodą i poparzył się tak strasznie, że zmarł w godzinę później. Niedogląd matki jest tu przyczyną wypadku.

Ostatnie Wiadomości.

KALKUTTA, 8-go grudnia. — Wskutek wybuchu w tutejszym magazynie wojskowym, zginęło 11 ludzi, a 26 odniosło ciężkie obrażenia. — Większość rannych prawdopodobnie umrze w szpitalu.

Żołnierze i podoficerowie, krajowcy padli ofiarą nieszczęścia, które zdarzyło się przy zamianie ostrych naboi na ślepe: Z początku myślano że wybuch był dziełem agitatorów, pogłoska ta jednak okazała się najzupełniej pozbawioną podstaw.

BIAŁOGRÓD, 8-go grudnia. — Krążą pogłoski, że przeciw następcy tronu serbskiego, znowu zostanie wniesiona skarga do sądu, o niewypłacalność za długi. Pożyczył on podobno $6.000 na podróż do Petersburga w jednym z banków białogrodzkich. Gdy dyrektor banku sam się zgłosił po pieniądze, książę się obraził i kazał go z pałacu wyrzucić. Król Piotr także odmówił odpowiedzialności za ten nowy dług, syna. Po trzech dniach bank zwróci się ze skargą do sądu.

TEHERAN, 8 grudnia. — Narodowcy z Meshad, miasta świętego w północno-wschodniej Persyi, wyrżnęli załogę wojskową i opanowali gmachy rządowe.

Donoszą również o rozruchach w Hamadan w odległości 165 mil od Teheranu, Kennashah i Tolish.

WASHINGTON, D. C., 8 grudnia. — Wczoraj około południa zgromadził się na drugą sesyę sześćdziesiąty kongres.

"Speaker" J. C. Cannon przewodniczył Izbie Reprezentantów, wice-prezydent Fairbanks zebraniu Senatu.

Jest rzeczą prawie pewną, sądząc z wczorajszego przyjęcia, że "speaker'em" Izby Reprezentantów pozostaje nadal Cannon.

CHICAGO, Ill., 8 grudnia. — Na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej uchwalono zawrzeć kontrakt co do budowy nowego ratusza z firmą baltimorską, "The Noel Construction Co."

Firma ta bowiem zobowiązała się wykonać pracę za $3,295.000, czyli o $141.-000 mniej niżeli firma chicagoska "John Griffiths and Son." Według dokładnego obliczenia, cały koszt budowy ratusza będzie kosztować $4,300,000 czyli o $600,000 mniej, aniżeli gmach powiatowy.

PITTSBURG, Pa., 8 grudnia. — Ze szczegółów ogłaszanych w prasie angielskiej strasznej katastrofy w kopalni "Marianna", gdzie zginęło 130 ludzi, wśród ofiar zauważyliśmy w szeregu nazwisk amerykańskich i nazwiska polskie, słowackie, ruskie i rusińskie, a mianowicie: Marcin Słoweńczyk, osierocił żonę i dziecko; Jan Należanec, osierocił żonę i czworo dzieci; Paweł Gaj, zostawił w Galicyi żonę i dziecko; Filip Trzaska, z Galicyi; Tomasz Smacać; Fr. Kukućka ze Ślązka, osierocił żonę i 5 dzieci; Alb. Smacs; Andrzej Szulc, osierocił żonę i dwoje dzieci; Andrzej Bajus, osierocił żonę i 2-je dzieci; Jan Bajus; Stanisław Wasil, osierocił żonę i dwoje dzieci w kraju; Maciej Vejo; Matus Lapin; Andrzej Rozlok; Michał Marcin; Vasil Beneszy; Ilko Czarnowski; Jan Uter.
Razem 19 ofiar słowiańskiego pochodzenia.

CHICAGO, Ill., 8 grudnia. — Skazany na śmierć Czech Billik, znów datę wyroku odsunął od siebie na dni kilka. Wskutek nieobecności gub. Deneena, odłożono wyrok z dnia 11 bm. na dzień 29-go stycznia 1909 roku.

CHICAGO, Ill., 8 grudnia. — Komisarz federalny, M. Foote wydał decyzyę, że Krystyan Rudowicz ma być wydany rządowi rosyjskiemu, ponieważ zdaniem komisarza nie jest on przestępcą politycznym, ale zwykłym kryminalistą. Ten wyrok wzburzył obywateli, którzy urządzają masowe zebrania, tworzą ligę ochrony zbiegów politycznych i wniosą ogólny protest do sekretarza i prezydenta. Adwokaci Rudowicza postanowili sprawę jego wnieść przed najwyższy trybunał Stanów Zjednoczonych. Narodowa organizacya obrony zbiegów politycznych domaga się od senatu i kongresu zerwania traktatu z Rosyą, zawartego w roku 1893. Szpiedzy rosyjscy kręcą się po Chicago, wyszukując przestępców, których po wydaniu Rudowicza zapewne rząd carski też zechce ścigać. Wielu zbiegów politycznych umknęło do Kanady, gdzie będą bezpieczni. W sprawie Jurowa, świadka Rudowicza, którego rząd moskiewski także chciał w swe łapy pochwycić, władze krajowe wydały wyrok przychylny dla oskarżonego.

TRENTON, N. J., 8 grudnia. — W dniu 21 grudnia ma być zrobione nieludzkie doświadczenie nad życiem Johna Mantasana, skazanym na śmierć przez zabicie prądem elektrycznym. Otóż dr. Scannel ma spróbować wywołać powrót do życia skazańca. Jeżeli jednakże Mantasanna ożyje, po wyzdrowieniu, według zapowiedzi prokuratora W. I. Crossley, powtórnie go uśmiercą, gdyż wyrokowi sprawiedliwości, która orzekła, że Mantasanna musi umrzeć, powinno stać się zadość.

VALLEJO, Cal., 9 grudnia. — 121 dzieci zostało otrutych ptomainą po spożyciu przekąski wydanej na cześć spuszczenia okrętu węglowego "Promentheus" w Mare Island, w zeszłą sobotę. Dzieci należały do ochronki "Good Templars Home". Lekarze robią co mogą, lecz spodziewają się, że wielu z nich umrze.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, ILL., 8-go grudnia 1908r.

Towar	Cena
Mąka.	
Czysta	4.20—4.80
Prosta	3.30—3.40
Minnesota twarda	5.00—5.25
Zytnia	3.40—3.50
Pszenica.	
No. 3 czerwona	1.07
No. 2 czerwona	1.07¼
No. 3 twarda	1.06
Żyto	
No. 2.	75½—77¼
Kukurydza.	
No. 4 żół.	59¼
No. 2 żół	61—61½
No. 4	.59—59¾
No. 4 żół	59¼-59¾
No. 3 biała	60—60½
Owies.	
Na. 3	49½
No. 4 biały	45—51
No. 3 biały	50—52¼
Jęczmień	
Przesiewki	50—61
Zwyczajny	57½—.64
Bydło.	
Najlepsze woły	7.00—8.00
Dobre	5.90—7.00
Zwyczajne	4.00—5.75
Najepsze krowy	4.00—5.00
Słedne	1.50—3.00
Dobre	2.75—4.25
Najlepsze jałówki	4.25—5.75
Dobre	2.50—4.25
Najlepsze cielęta	6.00—6.75
Ciężkie	3.00—4.75
Najlepsze sandniki	3.25—4.75
Zwyczajne	2.75—3.10
Swinie.	
Najlepsze	5.70—5.85
Zwyczajne	550—5.70
Dobre lekkie	5.85—555
Dobre ciężkie	5,70—5,85
Mieszane	5.25—5,60
Wieprze	3.75—5,25
Owce.	
Najlepsze	4.25—5,00
Jagnięta	4.50—5.50
Jaja.	
Pierwszej klasy	31
Zwyczajne	28
Brudne	22—23½
70 procent świeżych	.35
	.33
Ser.	
Western	14—14½
Daisies	14½-15
Swiss Bl.	13½
Limburger	11—14
Masło.	
Dairies	25
Creameries	30
Packing	.21
Drób.	
Zywe kury	9½—10½
"indyki	12—15
"kaczki	9
"gęsi tuzin	6.00—6.50
Zabite ku	10½-12½
"indyki	15—18
"kaczki	10—12½
Gołębie tuzin	1.20—1.50
Jarzyny.	
Cwikła miech	50—60
Marchew miech	50—65
Kapusta opałka	1.25—2.25
Kalafiory opałka	25—75
Selera opałka	25—1.00
Sałata beczka	40—50
Pomidory bu.	75—1.75
Rzodkiewki tuzin	25—50
Brukiew, worek	40—65
Spinach, pudło	50—75
Szablak strączkowy buszel	2.00—3.50
Lima szablak	1.00
funtów	4.90
Cebula	40—45
Ziemniaki buszel	60—72
Pieprz opałka	2.50—3.00
Owoce.	
Jabłka beczka	1.00—4.00
Banany pęk	70—1.60
Cytryny pud.	2.75—3.25
Pomarańcze pudło	1.75—3.00
Słoma.	
Owsiana	6.00—6.50
Pszenna	4.50—5.00
Żytnia	7.50—8.00
Siano.	
Najlepsza tymotka	13.00—13.50
No. 1	12.00—12.50
No 1 i t	10.50-11.00
No. 3|2	8.00—9.00
Cukier.	
Stand'd.	5.04—5.14
St'u'd'p'w'd'	.5.60
Grupki	6.80
Bawełna.	8.62—8.88
Wełna	
Myta	28—30
zwyczajna nie myta	24—26
Gruba nie myta	24—26
Lekka nie myta	16—18
	25—60